

Nijaki

Nijaki

Paweł Arciszewski

Elk 2017–2021

Paweł Arciszewski

Nijaki

© Copyright by Paweł Arciszewski 2021

Elk 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

Siła Słowa

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 606 339 080

PROJEKT OKŁADKI

Piotr Paczuski

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany,
przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany
elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub
w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Rozdział I

2 września 2095 r.

Mazury

W głowie wyczuwał puls, a w uszach szumiało. Leżał na kocu, przykryty płaszczem. Obok stał znany mu samochód, ale nie pamiętał, do kogo należy. Nie mógł sobie również przypomnieć, jak tu się znalazł ani kim jest.

– Jak się nazywam? – wymamrotał.

Uświadomienie sobie tej niewiedzy poderwało go z ziemi. W pamięci... pustka!

Wokół las, polanka przylegała do podrzędnej drogi. Miał na sobie prostą koszulę bez kołnierza, wypuszczoną na spodnie z gumą w pasie. Cholewka butów ukrywała się pod nogawkami. Narzucił płaszcz. Był przymały, ale chronił przed zimnym powietrzem. Rozejrzał się bezradnie. Uwagę przykuł pojazd.

W środku spała młoda kobieta. Oparcie tylnej kanapy rozkładało się do wnętrza bagażnika, tworząc dosyć wygodne miejsce odpoczynku. W podświadomości był pewien, że jakiś czas temu korzystał z tego miejsca, ale nie pamiętał kiedy.

Gwałtowny podmuch wiatru zaszumiał w liściach nad jego głową.

– Topola – powiedział do siebie. Skoro zaczął sobie przypominać nazwy innych roślin, dlaczego więc nie może przypomnieć, kim jest? Czyj to samochód? Co robi wewnątrz lasu? Pytania mnożyły się w jego głowie. Uznał, że odpowiedzi na nie może udzieli mu śpiąca kobieta. Otworzył klapę bagażnika.

– Zimno, co robisz? – syknęła, kuląc się pod kocem.

– Co my tu robimy? – spytał.

Uniosła głowę, przyglądając się mu uważnie. Zaczęła mówić dopiero po dłuższej chwili.

– Już nie chcesz spać? Dobrze się czujesz?

Pokiwał twierdząco głową.

– To jedziemy dalej, przed nami jeszcze kilka dni drogi. Pamiętasz, jaki dziś dzień?

Głową wykonał przeczący gest.

– Ćwicz! Nafaszerowali cię różnymi specyfikami, straciłeś pamięć. Dzisiaj jest drugi dzień września dwa tysiące dziewięćdziesiątego piątego roku. Powtarzaj tę datę co pewien czas. Jeżeli jutro powtórzysz, to jest nadzieja, że wszystko sobie przypomnisz. Wypowiedz głośno datę dzisiejszego dnia.

– Drugi września dwa tysiące dziewięćdziesiąty piąty rok – powtórzył.

– Dobrze! Teraz zamknij te drzwi, bo szkoda ciepła. Baterie mamy słabe, a po drodze nie będziemy wymieniać. Płaszcz jest mój, musisz mi oddać. Usiądź w samochodzie, to nie zmarzniesz.

Posłusznie oddał dziewczynie płaszcz i zamknął klapę bagażnika. Przesiadła się do przodu na miejsce pasażera, wyjęła ze schowka dużą papierową torbę. Wewnątrz były kanapki i pojemniki z piciem. Poczuł głód, sięgnął po kanapkę, ona wzięła drugą.

§

– Ty prowadzisz! – poleciła, zwijając pozostałości posiłku. – Tą drogą dojedziemy do asfaltu. Za godzinę będziemy na autostradzie.

Zaskoczony przyłożył kciuk do czytnika komputera. Cichy szum wskazywał, że silnik się uruchomił, ale tablica nie wyjaśniała. Ruszył. Nie miał problemów z prowadzeniem pojazdu.

– Komputer zareagował na mój palec, ale nie wyświetla informacji – stwierdził po kilku chwilach.

– Bo to twój samochód. Wgrałam również swój odcisk, będziemy mogli jechać na zmianę.

– Chcesz jechać cały dzień? Po południu zatrzymają nas i kazać odpocząć.

– Nie zatrzymają. Wyrzuciłam wszystkie namierzające czytniki, nawet satelity nas nie widzą.

– Satelity wszystko widzą!

– Musieliby na nas skierować uwagę, a oni nie wiedzą gdzie i kogo szukać. Nie myśl o tym. Będziemy mogli porozmawiać na najbliższej stacji.

Poprawiła swoje pasy i oparła głowę o zagłówek. Obrócił głowę, by się jej przyjrzeć.

– Patrz na drogę! – zareagowała. – Jak spowodujesz stłuczkę, to na pewno zwrócą na nas uwagę.

Dojeżdżał do podrzędnej szosy, zerknął na tablicę drogowskazu. Ekran samochodowej nawigacji był pusty.

– Dokąd jedziemy? – spytał.

– Kieruj się na północ. Nawigacji w tym aucie nie włączę, automatycznego kierowcy też tu nie ma, ale niedługo zmienimy samochód, wtedy będzie łatwiej.

Skupił się na prowadzeniu. Nie nastroczało mu to trudności, czuł jakby w tym aucie spędził większość życia. Niepokoiła go jednak pustka w głowie i podporządkowanie osobie siedzącej obok. Nie wiedział, kim jest i co zamierza osiągnąć.

– Jaki jest cel naszej podróży? – spytał półgłosem.

– Jesteś spokojny? Możemy rozmawiać, nie denerwując ciebie?

– Sam się dziwię swojemu zobojętnieniu. Przypuszczam, że to działanie jakiś środków uspokajających, ale koncentrację mam prawidłową.

– Porozmawiamy na pierwszej stacji wymiany akumulatorów.

Już się nie odezwał. Dojeżdżając do autostrady, wybrał kierunek północny. Zjechał na pas o prędkości stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Chciał włączyć autopilota pojazdu, ale przełącznik był wymontowany. Zauważyła to.

– Mówiłam, że wymontowałam automatycznego kierowcę. Musisz wytrzymać do najbliższej stacji, tam ci wyjaśnię kilka rzeczy.

Musiał trzymać kierownicę przez najbliższe dwie godziny. Stację zobaczył z daleka i zbyt wcześnie włączył sygnał zjazdu. Samochody z prawej strony zareagowały natychmiast, dając mu wolną przestrzeń zmiany pasa. Na końcu dojazdu automat wskazywał wolne stanowisko wymiany akumulatorów.

– Nie jedź tam! Skręć na parkingi – poleciła kobieta.

– Akumulatory są prawie na zerze – wskazał palcem wskaźnik.

– Jedź na parkingi! Tego samochodu nie ma w rejestrze.

Posłusznie skręcił w drogę przy restauracji.

Zza siedzenia wyjęła brezentową torbę, a z niej męski płaszcz.

– Nałóż go, w torbie jest ubranie razem z bielizną. Skorzystaj z toalety przy wejściu i przebierz się. Ja poczekam w lokalu.

Bielizna była jego rozmiaru. Znalazł również koszulę i kombinezon sportowy według najnowszej mody. Poczuł się dużo lepiej niż w poprzednim stroju.

Wszedł do lokalu. Sala mogła pomieścić ponad setkę osób, ale przebywało tu tylko kilku gości. Siedziała przy stoliku w rogu. Gdy usiadł, poszła do bufetu. Pociągną za nią wzrokiem. Przecież zamówienie można było złożyć, wystukując odpowiednie pozycje na karcie dań – pomyślał.

Była atrakcyjną kobietą jeszcze przed trzydziestką, dystygowana, zadbana. Budziła zaufanie, choć skrywała

tajemnicę. Kogoś mu przypominała, jednak jego pamięć wciąż szwankowała. Drażniło go to. Pamiętał jedynie wszystko od rannego przebudzenia. Kazała zapamiętać mu datę. Czemu to takie ważne?

Stała przy stoliku z tacą, na której były dwie kawy i dla niego kieliszek wina.

– Przecież prowadzę! – powiedział zdziwiony.

– Prowadziłeś, ponieważ chciałam sprawdzić motoryczne własności twego mózgu. Teraz ja poprowadzę. Drink pozwoli ci się rozluźnić. Zapamiętałeś datę, którą ci podałam?

– Drugi, dziewiąty, dziewięćdziesiąty piąty. Niemożliwe jednak, żeby była to dzisiejsza data.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo nie! Za dużo minęłoby czasu... – przerwał gwałtownie, zaskoczony własnym stwierdzeniem.

Uśmiechała się, ale odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Chyba mamy przełom – powiedziała ściszym głosem. – Wczoraj nie mogłeś zapamiętać daty i nie wiem, czy zdawałeś sobie sprawę, że wiozłam cię samochodem. Dzisiaj wyłapujesz niedokładności, których nie rozumiesz. Przyjmij jako pewnik, że dzisiaj jest drugiego września.

– Powiesz mi wreszcie, kim jestem i co się ze mną stało? – syknął przez zęby.

– Bardzo długo byłeś na środkach powodujących zanik pamięci, ostatni miesiąc żyłeś bez świadomości.

– Kto i dlaczego miałby to zrobić?

– Normalna procedura zakładu karnego. Chodzi o zmianę charakteru skazanych, ty byłeś jednak pod specjalnym nadzorem. Zmienili ci tożsamość.

– Jak to zmienili? Co chcesz mi wmówić? Kim ty jesteś?

– Na ostatnie pytanie sam odpowiesz, jak przypomnisz sobie jeszcze kilka faktów. Na razie jesteś Nijaki, tak będę się do ciebie zwracać. Ja mam na imię Magdalena. Oficjalnie nazywam się Czekan. Nigdy tego nazwiska nie łączyłeś ze mną, ale zapamiętaj, gdyby wypytywali o mnie.

– Słyszałem już to nazwisko!

– Wiem...

– Gubię się – przerwał jej. – Chciałbym coś wiedzieć na swój temat.

– Na razie nie powinieneś za dużo wiedzieć – powiedziała spokojnie, patrząc na niego uważnie, po chwili dodała: – Jesteś Nijaki, na takie nazwisko mam wystawione twoje dokumenty. Dwa dni temu odebrałam cię z zakładu karnego, w dokumencie nazwali to szpitalem psychiatrycznym. Mam dyplom chemio psychiatry i choć nie prowadzę praktyki, a tym samym nie mam dostępu do leków, chcę cię doprowadzić do poprzedniego stanu. Wiele osób boi się, że wróci ci pamięć, dlatego musimy działać bardzo ostrożnie. Musisz jednak wiedzieć, że nie wrócisz do poprzedniej pozycji społecznej. Ci we władzach chytrze to obmyślili.

– Mówisz zagadkami.

– Dla ciebie wszystko teraz jest zagadką. Straciłeś pamięć dotyczącą swojej osoby, ale całą wiedzę wyuczoną zachowałeś. Poprawnie nałożyłeś sportowy kombinezon, choć nigdy nie

używałeś takich strojów, czyli możesz funkcjonować w społeczeństwie. Biegłe władasz czterema językami, przekraczanie granicy nie stanowi dla ciebie problemu...

– Kim więc jestem?! – znów jej przerwał.

Upiła łyk kawy, lekko zmrużyła oczy i powiedziała:

– Dobrze, słuchaj więc... Urodziłeś się w trzydziestym dziewiątym roku jako syn policjanta i pielęgniarki. Byłeś zdolny, zdobywałeś stypendia w szkole średniej i wyższej. Doktoryzowałeś się na kierunku prawa handlowego. Związek małżeński zawarłeś w wieku dwudziestu pięciu lat. Żona prawniczka, po dwóch latach urodziła ci córkę. Był również syn, ale zmarł trzy miesiące po porodzie. Jego śmierć wywołała między wami konflikt. Po roku doszło do rozwodu, po którym ona wyjechała, zabierając ze sobą wasze dziecko. Kontaktowałeś się z nimi często, ale tylko telefonicznie... – zawiesiła głos, przyglądając mu się. Wiedziała, że jeszcze nic sobie nie przypomniął, ale łapie ulotne fragmenty przeżyć.

§

Wyszli z lokalu, po czym poprowadziła go w róg parkingu. Stał tam niebieski seat pospolitej marki. Automat parkingowy skasowała ręcznym zegarkiem, widocznie miała w nim swoje dane osobowe. Wiedział, że taka rejestracja była kosztowna, ale bardzo wygodna. Zegarek można było zdjąć, a podskórny clip był zawsze w tym samym miejscu, dlatego niekiedy niewygodny. Miał wrażenie, że również korzystał z zegarka, ale teraz pomasaował pusty nadgarstek.

Przed ruszeniem długo nastawiała nawigację, kilka razy zmieniając dane. Gdy odjeżdżali, z nostalgią odprowadzał wzrokiem samochód, którym przyjechali. Zauważyła to.

– Możesz się nie martwić. Zgłosiłam jego kradzież, niedługo odprowadzą go z powrotem do domu.

Zastanowił się chwilę.

– Skojarzą to z samochodem, w którym siedzimy.

– Wątpię. Ten samochód zaparkowano dwie godziny temu. Użyczyłam go swojemu koledze, na którego czekała w restauracji jego dziewczyna. Odjechali, gdy ty się przebierałeś. Przywiózł również mój zegarek i telefon – wskazała opaskę na szyi. Według wszelkich namiarów ja przyjechałam tym samochodem i nim odjeżdżam. Ta stacja od tygodnia ma popsuty monitoring.

– Niemożliwe, przecież to punkt wymiany energii. Na usunięcie takiej usterki dostaliby najwyżej dwa dni.

– Chyba że muszą wymienić wszystkie światłowody – zaśmiała się figlarnie. – Kilka dni temu zawalił im się kanał montażowy...

Zajmując odpowiedni pas na autostradzie, włączyła automatycznego kierowcę i obróciła się do niego przodem.

– W samochodzie nie mamy podsłuchu, powiem ci teraz, kim jesteś i co się stało, ale na terenie Unii masz nadal udawać Nijakiego. Przez Litwę wjedziemy do Federacji. Tam zmienisz tożsamość i kołem przez Ukrainę wrócimy. W Polsce dojedziemy do znanego ci miejsca, możliwe, że tam twoja pamięć wróci do normalności. Masz załatwione nowe papiery i clip podskórny, a nawet zegarek. Potem zastanowimy się, co robić dalej.

– Miałaś mi powiedzieć, kim jestem.

– Nazywasz się Karol Wąsowski. Sześć miesięcy temu pełniłeś funkcję kierownika dystrybucji energii w ministerstwie infrastruktury. Kadencja rządu skończyła się w marcu. Wtedy oskarżyli cię o defraudację. Aresztowali do wyjaśnienia sprawy. Sąd dosyć szybko orzekł, że nie ma żadnych dowodów, by cię o cokolwiek winić. Pomimo to trafiłeś do więzienia o bezwzględnym nadzorze, zmieniającym osobowość. Nie byłeś już Wąsowski, a Czapski. Natomiast ktoś, używający nazwiska Karol Wąsowski, objął konsulat w Nowej Zelandii. Tą osobą jest twój były minister. Nie wiadomo, po co to zrobił, ale prawdopodobnie nie mógł pogodzić się ze stratą stołka, więc wymyślił ten przekręt. Nikt by się o tym nie dowiedział, byłeś osobą samotną. Ktoś jednak chciał koniecznie powiadomić cię o tragicznej śmierci twojej byłej żony...

– Możesz dalej nie mówić, nic nie kojarzę. Słucham tego jak jakiejś opowieści. Co śmierć byłej żony ma wspólnego z odkryciem oszustwa?

– Ponieważ obecny Karol Wąsowski pofatygował się odpisać na zawiadomienie, twierdząc, że ponad dwadzieścia lat nic go z byłą żoną nie łączy. Ktoś, kto ciebie znał, zainteresował się tym listem...

Zamilkli obydwój. Jechali, obserwując inne samochody i zalesione obrzeże autostrady. Najbliższy postój był zaplanowany za dwie godziny na granicy polsko-litewskiej, już nie nagabywał jej o historię swego życia. Odkrył smutną prawdę, że skoro nic nie pamięta, to jej słowa nic mu nie wyjaśnia.

Na następnej stacji zegarkiem zakodowała stanowisko parkingowe. Automat zakomunikował: „Zapas energii wystarczy na trzy godziny, zachęcam do wymiany akumulatorów”. Jeszcze raz machnęła nadgarstkiem przed czytnikiem i wskazała drzwi do restauracji. Gdy zajęli miejsca przy stoliku, powiedziała:

– Wybierz sobie coś z menu, nie musisz oszczędzać.

Nie myślał długo, wystukał na tablecie zamówień. Natychmiast pojawiła się propozycja kuchni wraz ze zdjęciami potraw. Stwierdził, że to mu odpowiada, zatwierdził i odsunął tablet. Ona dłużej zastanawiała się nad deserem, dwa razy zmieniała koncepcję.

– Co sobie zamówiłeś? – spytała.

– Popiję dużym kieliszkiem „Calabрії” – uśmiechnął się dwuznacznie.

– Przynajmniej pamiętasz, jak to smakuje.

– Oczywiście, inaczej bym nie zamawiał... – umilkł gwałtownie.

– To jest właśnie dowód, że system zmiany osobowości w zakładach karnych nie ma sensu – zaśmiała się. – Obojętnie jak wypłuczemy pamięć skazańca, zawsze pozostaną nawyki do wody, hazardu czy seksu.

– Nawyki, to nie działania – zaprotestował.

– Nawyki rodzą potrzeby, a one zawsze powodują działania. Politycy zanim wprowadzili ten system resocjalizacji, powinni przeprowadzić badania naukowe. Jestem przeciwna tej metodzie, dlatego podjęłam nauki na chemio psychiatrii, by móc przywracać niektórym pamięć – uśmiechnęła się. – Lepiej

komuś uświadamiać jego złe uczynki, niż je wymazywać z pamięci.

– Moim zdaniem system był przemyślany. Ci ludzie wracali do społeczeństwa z inną postawą życiową, nie mając pojęcia, co wyprawiali w poprzednim życiu.

– Czy na pewno to załatwia sprawę? Pomyśl o sobie. Z przyklepionym nazwiskiem daliby ci pracę w jakimś rejonowym biurze energetycznym. Byłbyś cenionym pracownikiem, bo masz dużą wiedzę, ale twoje zarobki nie pozwoliłyby na zakup kieliszka „Calabрії”. Jak byś się czuł?

– Prawdopodobnie bym o tym nie myślał.

– Do czasu, aż byś nie zobaczył butelki tego trunku i nie przypomniał sobie jego smaku.

Zamilkł, próbując wyobrazić sobie taką sytuację. Patrzyła na niego z ironicznym uśmiechem. Ta mina podrażniła go.

– Przecież to proste – nieznacznie uniósł głos. – Przypuszczałbym, że ktoś kiedyś mnie poczęstował.

– Może to ma sens, ja jednak jestem innego zdania. W minionej dziesięciolatce dwadzieścia pięć procent resocjalizowanych wróciło na drogę przestępstwa.

– To dużo mniej niż w systemie więziennictwa...

Przerwał wypowiedź, zauważając zapamiętane szczegóły. Dyskutowali aż do końca posiłku.

Gdy kasowała licznik automatu parkingowego zbliżyło się do nich dwóch mundurowych.

– Przepraszam państwa! – zagaił jeden z nich. – Powinniśmy znać cel waszej podróży.

– Chcę sprawdzić autentyczność waszych odznak – powiedziała, wydając z kieszeni podręczny tablet. Przystawiła go do żelaznych znaczków, za każdym razem uzyskując odczyt „poprawna”. – Dlaczego chcecie nas kontrolować? – spytała.

– System wyłapał pewne nieścisłości. Według danych od Warszawy jechała pani sama, chociaż na poprzedniej stacji płaciła pani za dwa posiłki, na tej również. Byłoby to normalne, ale na poprzedniej stacji odnaleziono kradziony samochód z wymontowanymi danymi, dlatego interesują nas dane pana i cel jego podróży.

– Ten pan jedzie ze mną od stolicy. Przedtem też jechaliśmy razem. Jest to Nijaki, pod moim nadzorem.

– Nie boi się pani, że ucieknie? Mogę zobaczyć jakiś dokument?

– Wystukała coś na swoim tablecie i pokazała ekran funkcjonariuszom.

– To numer dokumentu, odczytajcie go na swoich czytnikach.

Jeden z funkcjonariuszy uniósł swój tablet, przepisując dane. Drugi ciągle pytał:

– To gdzie podążacie i po co?

– Przeczyta pan ostatnie zdanie dokumentu, tam jest napisane: misja całkowicie tajna.

Kolega szturchnął go w bok.

– Popatrz na podpisy – szepnął. On, analizując dokument, spojrzał na nią.

– Przepraszam – pochylił głowę.

– W raporcie możecie napisać, że sprawę wyjaśniliście, nie poza tym – powiedziała z ironią.

§

Rozmowa z mundurowymi zaskoczyła go. Przecież twierdziła, że przed czymś uciekają, a policjanci po przeczytaniu dokumentu czuli respekt. Czy przypadkiem nie stał się przedmiotem rządowych machinacji, w których zechcą pozbawić go życia? Jednak ufał tej kobiecie. Jej głos i sposób formułowania myśli wydawał się znajomy, na pewno kiedyś się z nią kontaktował. Tylko czy teraz jest dla niego życzliwa? W zasadzie on nie wie, jaki jest cel podróży. Mówiła – zatoczmy koło, aby nadać ci jakąś osobowość – ale czy to prawda... Po minach funkcjonariuszy należało twierdzić, że ona wykonuje jakieś rządowe postanowienie, a on nie pamięta, jaka frakcja jest u steru władzy...

Nie rozmawiali ze sobą. Droga stała się monotonna, czas się dłużył. Popatrzył na nią. Była zamyślona, jakby nieobecna.

– Trzeba wymienić baterie, gdzie się zatrzymamy? – spytał.

– Godzinę za granicą jest stacja postojowa, tam wymienimy akumulatory, ale nocleg znajdziemy, zjeżdżając z autostrady, godzinę drogi dalej.

– Powiesz mi, co planujecie ze mną zrobić? – zapytał, wbijając w nią wzrok.

Popatrzyła na niego ze smutną miną, oczy miała zaszkłone.

– Nie ma żadnych ich, jestem tylko ja i nie wiem, czy nie za bardzo ryzykuję. Ktoś cię bardzo skrzywdził. Jego partia przegrała, nie powinien pełnić żadnych funkcji politycznych. On jednak nie chciał się z tym pogodzić, dlatego wyrzucił ciebie na margines społeczny. Obmyśliłam plan, by się na nim zemścić, a tobie dać przynajmniej namiastkę normalności.

– Dlaczego ciebie obchodzę?

– Nie mogę ci nic sugerować. Musisz sam do tego dojść. Jak sobie wszystko przypominasz, to wtedy będziemy rozważać, co jest prawdą, a co fałszem? W hotelu ani na stacjach nie rozmawiamy na te tematy, służby antyterrorystyczne mają podsłuchy.

– Możesz określić w przybliżeniu, kiedy odzyskam pamięć?

– Może jutro, a może za pół roku. Chyba nie zdążyli ciebie naszprycować aż tak, by proces był nieodwracalny.

– A jeżeli...

– To niemożliwe. Nadal jesteś osobą mającą wiedzę nabytą, widzę wyraźne postępy. Nie chciałabym zbyt szybko przyspieszać procesu. Mam trochę specyfików, które mogą pomóc, ale trzeba je podawać bardzo ostrożnie, inaczej mogą upośledzić twój intelekt.

– Twierdziłaś, że masz wiedzę na ten temat.

– Mam, dlatego zaufaj mi, a wyjdziemy z tego obronną ręką.

– Co było w dokumencie, który czytała policja?

– Że jesteś przeznaczony do celów wywiadowczych.

– Czyli jesteśmy skazani na wywiad?

– Ja tam pracuję...

2 września 2095 r.

Warszawa

Zakończył trudną sprawę. Zadowolony zszedł na parking, gdy włączył się sygnał telefonu. Dotknął opaski na szyi. To prywatna linia, pomimo to przedstawił się jak podczas rozmowy służbowej.

– Sędzia Warski, słucham. – Zachowanie takie wymuszało przedstawienie się rozmówcy. Wszystkie połączenia z rejestru osobistego wywoływały inną wibrację. Z osobą, która się łączyła dawno nie utrzymywał kontaktów.

– Nie wiem, jak się przedstawić – mówił głos młodej kobiety. – To linia ogólnie dostępna, więc wyjawianie nazwisk nie byłoby wskazane. Chcę z panem porozmawiać. Wiem na pewno, że to pana zainteresuje.

Był sędzią wydziału prewencji, nie raz mu grożono. Podobne połączenia otrzymywał zwykle na numer służbowy, numer prywatny był znany niewielkiej liczbie osób i to zazwyczaj w formie zakodowanej, a więc kobieta, z którą rozmawiał, musiała posiadać numer, który kiedyś wybierał.

– Nie bardzo panią rozumiem – odpowiedział asekuracyjnie.

– Zrozumie pan, kiedy mnie zobaczy. Przyjedzie pan do Żółtych Tarasów i nie przerywa połączenia.

Chwilę czas zastanawiał się. Spotkanie wyznaczono w miejscu publicznym, więc nic mu chyba nie grozi. Mógłby to zignorować, ale coś mu podpowiadało, że nie powinien. Głos kobiety wydawał mu się znajomy, postanowił się z nią spotkać.

Wystukał na nawigacji parking Złotych Tarasów i włączył automatycznego kierowcę.

– Jadę, gdzie mam się stawić? – zapytał po chwili milczenia.

– Jak już pan dotrze, poda mi numer stanowiska parkingowego.

– Co będzie potem, zastrzelą mnie? – próbował żartować.

– Ta konspiracja służy pana bezpieczeństwu. Coś się wydarzyło, co zagraża panu i osobie, której pan pomógł.

Przypomniiał sobie ten głos.

– Pani Magdalena? – spytał.

– Nie używajmy nazwisk ani imion.

Rozpoznał ją. Wydarzyło się coś ważnego, skoro ona chce się z nim spotkać osobiście. Poczul niepokój. W życiu wmieszał się w jedną nieuczciwość, w zamian załatwił coś dla syna. Teraz może za to odpokutować, ona może zaświadczyć na jego niekorzyść. Wyjął ze schowka dyktafon i włożył do kieszeni. Nie miał pojęcia, czego córka Czekana może od niego chcieć, czego by nie chciała, to ślizga sprawa...

Wjechał w podziemia parkingowe. Automat ustawił go na stanowisku.

– Stoję na B-122 – zameldował się.

– Widzę pana.

Z tyłu mignęły reflektory samochodu, który dopiero zaparkował. Obrócił się, by popatrzeć na nowego seata.

– Kupi pan w automacie dwie kawy i wsiądzie do mojego samochodu.

Automat kawowy stał dwa stanowiska dalej. Z dwiema espresso wsiadł na tylną kanapę, skosem do niej.

– Co tak bardzo panią zaniepokoiło? – spytał, podając jej kawę.

– W samochodzie nie mam podsłuchu, to służbowe auto firmy, której przewodniczę. Dobrze byłoby, aby pan wyłączył wszelkie podsłuchy i dyktafony. Sprawa dotyczy mojego ojca i mam nadzieję, że oboje nie chcemy, aby to ujrzało światło dzienne. Powiem panu, co mi się przydarzyło i więcej się nie zobaczymy. Sprawdzi pan te wiadomości i co mogą one znaczyć. Ja nie mogę kontaktować się z ojcem, nie mam tajnej linii. Wystraszone mnie i nie chcę mieć z tym, ani z nimi, nic wspólnego. Mam nadzieję, że to będzie koniec moich nieszczęść.

– Co panią spotkało? Na razie nic mi pani nie powiedziała. O jakich nieszczęściach pani mówi?

– Opowiem po kolei, ale wolałabym, by to nie było nagrywane.

Wyjął z kieszeni dyktafon, wyłączył i ułożył w szufladce obok kierowcy.

– Mogę panią zapewnić, że innych podsłuchów nie mam.

– To również w pana interesie – wzruszyła ramionami. – Dla mnie zaczęło się to czternastego sierpnia. Sekretarka powiadomiła mnie, że chce rozmawiać ze mną agentka wywiadu wewnętrznego. Nie wiedziałam, co może ode mnie chcieć biuro bezpieczeństwa. Prowadzę małą firmę produkującą opakowania i nadruki, łącznie zatrudniam czterdzieści osiem osób. Miałam akurat czas, więc zgodziłam się porozmawiać z tą panią.

Przedstawiła się, jako Magdalena Wąsowska i od razu zakomunikowała, że nie jest to zwykła zbieżność nazwisk.

– Jak mam to rozumieć? – spytałam.

Ona na kartce miała napisane, abym wyłączyła wszystkie podsłuchy, wówczas wytłumaczy. W przeciwnym razie będę musiała spłacić wysokość spadku po ojcu. Wierzytelności te przekroczyłyby wartość mojej firmy, byłabym pozbawiona środków do życia. Gdy dałam znać, że wszystko wyłączyłam, powiedziała:

– Wykupię pani firmę, mieszkanie i wszystkie nieruchomości. Wszystko załatwimy notarialnie, koszty biorę na siebie. Po tej operacji zamienimy się osobowościami, ja będę Magdaleną Czekan, a pani Magdaleną Wąsowską. To chyba uczciwe, by nosiła pani nazwisko ojca. W życiu pani nic się nie zmieni., nadal będzie pani zarządzać swoją firmą. Zmieni się tylko nazwisko, imiona przecież mamy takie same.

Rano skontaktowało się ze mną trzech prawników. Najpierw załatwili przełobowanie firmy i nieruchomości, potem zamienili nasze personalia. Z mieszkania, biura i banku zabrali wszystko, co miało związek z moim poprzednim nazwiskiem. Pod skórą mam jej clip, a na ręku jej zegarek. Opaska na szyi to jej telefon. Całe szczęście przeoczyli telefon ojca, dzięki temu mogłam się skontaktować z panem. Nie mam pojęcia, po co to wszystko zostało zrobione. Ta kobieta naprawdę miała dokumenty agenta wywiadu wewnętrznego. Mam kolegę w ministerstwie spraw wewnętrznych, dowiedział się, że ona w przeddzień została zwolniona ze służby, a za dwa dni została tam zatrudniona Magdalena Czekan. Przecież na zatrudnienie

takiej osoby musi wyrazić zgodę prezydent, więc nawet nie chcę się domyślać, co tu jest załatwiane. Ona twierdziła, że po zmianie nazwiska będą zupełnie bezpieczna. Moją powinnością jest powiadomić o tym ojca, a ja tego zrobić nie mogę. Mój telefon namierzają w konsulacie wszystkie służby.

– Co pani powiedziała w miejscu pracy?

– Nie nadmieniłam o operacjach notarialnych. Stwierdziłam, że musiałam zmienić nazwisko z powodów osobistych. Podałam nowy numer telefonu sekretarce i to wszystko.

– Czyli nadal mieszka pani w mieszkaniu ojca, prowadzi swoją firmę, tyle tylko, że nazywa się pani Wąsowska.

– Właśnie tak!

– Rzeczywiście dziwne... – zrobił przerwę, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie wiem, o co chodzi. Na salę wprowadzili pani ojca, mówiąc, że jest Karolem Wąsowskim. Na podstawie dokumentów ogłosiłem wyrok o jego niewinności...

– Niech pan nie zgrywa cwaniaka – przerwała mu wypowiedź. – W rozmowie z tą panią kilkakrotnie padło nazwisko Czapski. Od niej dowiedziałam się o komplecie operacji mianowania mego ojca na konsula...

12 września 2095 r.

Wellington

Od rana nic mu się nie udawało. W konsulacie pomylił imię gościa, w czasie południowego posiłku poplamił spodnie,

a w domu przyciął palce drzwiami szafki. Niby nie były to poważne zajścia, ale wprawiły go w zły nastrój. Wieczorem szykował się na randkę z kobietą, dla której tracił rozum. Wyznaczyła mu spotkanie w przystani jachtowej. Nie miał pojęcia o jej planach, czy to zwykła przejażdżka jachtem, czy zmysłowa kolacja. Postanowił do niej zadzwonić. To doświadczona kobieta, czterdziestoletnia wdowa, z którą spędził kilka romantycznych wieczorów. Wybrał kod, odebrała natychmiast.

– Kochanie, co dzisiaj zaplanowałaś, nie wiem, co na siebie włożyć?

– To niespodzianka – jej głos powodował przyjemne dreszcze. – Ubierz się, jak chcesz, niezobowiązująco.

– Tęsknię za tobą, a to jeszcze cała godzina.

Zamiast odpowiedzieć, roześmiała się.

– Do zobaczenia – dopowiedział.

Rozłączając się, zauważył, że było inne połączenie, ktoś zostawił mu wiadomość. Nie oddzwaniał, ale treść rzucił na tablet.

„Proszę o rozmowę. Wydział bezpieczeństwa przejął Czapskiego. Cóрка zmieniła nazwisko. – Warski”

Wiadomość do reszty popsła mu humor.

To sędzia zaangażowany w przekręt, oprócz niego nikt nie wiedział o sprawie. Nawet zmieniono dane w kartotekach DNA. On ma clip Wąsowskiego. Czemu wywiad miał się zainteresować nim lub Czapskim i dlaczego cóрка zmieniła nazwisko?

Z trudem sobie uświadomił, że powinien już wychodzić. Nawet zobaczywszy ją, wciąż był podminowany.

– Czy coś się wydarzyło? – spytała.

– Nie! Po prostu zła wiadomość. Nie psujemy sobie wieczoru.

– Coś cię jednak męczy. Chodź na jacht, zakotwiczymy się w sąsiedniej zatoczce i zjemy romantyczną kolację na pokładzie. Nikt nie będzie nam przeszkadzał, wtedy porozmawiamy.

Zatoczka była urokliwa, a kolacja przygotowana przez Danę wyśmienita. Zachodzące czerwone słońce uzupełniało blask świateł. Siedział na wprost dużo młodszej, atrakcyjnej kobiety i cóż więcej mógł chcieć. Nastrój psuły jedynie informacje odebrane zaledwie kilka godzin temu. Jak ma je sprawdzić, by nie popaść w tarapaty? Nawet linie satelitarne były podsłuchiwane...

– Powiesz, co cię trapi? – pytaniem Dana wyrwała go z zamyślenia.

– Nie chcę zawracać ci głowy. Chodzi o przestępcę, który był ze mną jakoś tam powiązany. Skazali go na zmianę osobowości, a teraz sprawa ożyła, bo wywiad bezpieczeństwa zwolnił go w niewiadomym celu. Uważam, że ten człowiek mi zagraża, niepokoję się. Nie wiem nawet, jak zasięgnąć informacji, by nie narazić się wywiadowi.

– Wiesz przecież, że mam chody w rządzie. My też mamy swój wywiad. Dowiem się, po co twoi chcieli wykorzystać tego człowieka...

19 września 2095 r.

Warszawa

Wszedł do swego gabinetu bezpośrednim wejściem z korytarza, ale drzwi do sekretariatu były otwarte. Zaraz znalazła się w nich sekretarka wydziału.

– Panie sędzio, dzwoni jakiś człowiek z angielskim akcentem. Mówiłam, że pana jeszcze nie ma, ale on uparł się czekać aż pan się zjawi. Cały czas blokuje linię – wskazała na tablet na biurku.

– Zaraz się zorientuję, w czym rzecz – nacisnął przycisk głośnomówiący. – Dziękuję pani.

Z głośnika popłynął melodyjny tenor anglika.

– Panie Warski, wyłącz pan funkcję głośnomówiącą i przeprosi wszystkich z gabinetu. Mówię w imieniu kogoś zza dwóch oceanów.

Sekretarka grzecznościowo wyszła, zamykając za sobą drzwi. Warski przystawił aparat do ucha.

– Słucham, w jakiej sprawie chce pan rozmawiać?

– W sprawie, o której powiadomiłeś kogoś w imieniu jego córki.

– Z kim mówię?!

– Niebawem wyjaśnię. Spotkajmy się po pracy. Od strony Woli przy moście Łazienkowskim jest lokal o nazwie Sum. W ogródku zamówi pan kawę i poczeka na mnie. Wiem, jak pan wygląda, dosiędę się do pana. Moje imię to Mark...

Połączenie zostało przerwane. Ze zdziwieniem odłożył słuchawkę.

§

Kawiarenka stanowiła część nabrzeżnej przystani. Stoliki ogródka rozstawiono przy pomoście cumowniczym, do którego uwiązano żaglówkę, kilka łodzi i dużą, morską motorówkę.

Zajął stolik z samego brzegu. Nie było aparatu zamawiającego, ale kelner pojawił się natychmiast. Zamówił kawę z koniakiem. Pogoda była rozleniwiająca, bezmyślnie wpatrywał się w wodę i ludzi na nabrzeżu. Drgnął, gdy ktoś dotknął jego ramienia.

– Przesiadźmy się na tę łódź motorową. Trunek proszę zabrać ze sobą.

Przed nim stał wysoki, wysportowany mężczyzna. Gestem ręki zapraszał go do łodzi. Uśmiechnął się, to rozładowało jego napięcie.

Łódź była starego typu, ale wyposażona w automatycznego sternika, co pozwoliło, aby obydwaj zasiedli w wygodnych fotelach na pokładzie.

– Po co tu jesteście? – spytał.

– Poproszono mnie, bym zbadał jakąś krępującą sprawę. Muszę przyznać, że nie zrozumiałem problemu. Wskazano mi pana, jako osobę, która powinna mi wszystko wyjaśnić.

– Czy przysłał pana Karol Wąsowski?

– Na razie zostawmy nazwiska w spokoju, tu nabrzeża roją się od nasłuchów. Wiem, bo sam kilka zakładałem. Jak wypłyniemy poza miasto, będziemy mogli porozmawiać

spokojnie. Zajmie się pan swoim drinkiem, jeśli będzie mało, to doleję.

Odpiął od burty kuszę do podwodnych polowań, za nim była szafka, z której wyjął butelkę przedniego koniaku.

– To powinno panu smakować – ustawił trunek na stoliku.
– Wiem tylko, że zmusili córkę pana Karola, by przyjęła nazwisko swego ojca. Ona była panną, dlaczego miała inne nazwisko?

– Bo pan Karol zmienił tożsamość. Poprzednio nazywał się...

– Spokojnie! – przerwał mu ruchem ręki. – Za pięć minut będziemy mogli porozmawiać bez skrępowania. Najlepiej przepłynemy w milczeniu. Wyjął kieliszek dla siebie i obydwu napełnił trunkiem.

Zaczęły się nabrzeżne chaszcze, przez pewien czas widać było wały autostrad, ale niebawem i one oddaliły się od brzegów. Mężczyzna ożywił się.

– Czy rozmawiamy o tej samej osobie? – spytał, wpatrując się w Warskiego. – Pan Karol jest konsulem, to funkcja polityczna, takie osoby nie mają prawa zmieniać nazwisk.

– Dlatego bardzo się boi, że to wyjdzie na jaw.

– Czemu to zrobił?

– Był ministrem w rządzie poprzedniej frakcji. Mieli przewinienia nie tylko polityczne. Myślę, że i jemu można byłoby kilka zarzutów postawić. Chciał coś zwalić na swego dyrektora departamentu, ale zarzuty były bez pokrycia. Wcześniej wydarzyła się ta wielka katastrofa lotnicza, a mój syn zrobił błąd księgowy w jego firmie...

– Co to za błąd? – przerwał mu pytaniem.

– Nie naliczył jakiegoś podatku. Skarbówka wychwyciła to i na firmę nałożono karę. Pan Karol, umówmy się, że tak będziemy go nazywać, chciał całą należność scedować na mego syna. Kwota pochłonęłaby większą część rodzinnego majątku. Syn zostałby bez pracy i w nędzy.

– Co to ma wspólnego ze zmianą nazwiska konsula?

– Dla niego był to szczęśliwy splot wydarzeń. W samolocie było zmasakrowane ciało Czapskiego, byłego przestępcy, adaptowanego do przemysłu lotniczego. Ponieważ ciała były w naszym prosektorium, do którego wstęp mam nawet w nocy, dokonałem wymiany clipów. Zwłoki otrzymały clip pana ministra, co pozwoliło stwierdzić jego śmierć w katastrofie. W tym czasie jego dyrektor departamentu był oskarżony o nadużycia gospodarcze, aresztowali go i w areszcie karnym uśpili. Zabrałem jego clip i zegarek osobowościowy, który posiada teraz znany nam konsul. Aresztantowi wszyłem klip przestępcy – Czapskiego i oskarżyłem go o spowodowanie katastrofy lotniczej. Dokonałem tego za wycofanie oskarżenia przeciwko mojemu synowi. Byłemu ministrowi stanowisko w nowozelandzkim konsulacie załatwił jakiś prawnik.

– Przecież z tym wszystkim wiążą się telefony, majątki i konta.

– Nowy Karol dysponuje kontem poprzednika, czyli obecnego Czapskiego, natomiast upozorowana śmierć ministra uruchomiła postępowanie spadkowe. Firmy i majątek ministra Czekana odziedziczyła jego córka. Dosyć szybko wszystko spieniężyła, lwią część przekazując ojcu. Nowy Karol Wąsowski

jest człowiekiem majątnym i na stanowisku. Jego córka prowadzi sporą firmę opakowań. Mój syn otrzymał wybitne rekomendacje i podjął pracę w administracji. Wywiad wewnętrzny zaniepokoił jednak córkę pana Karola i przejął z aresztu Nijakiego, który ma klip Czapskiego. Prawdopodobnie chcą go wywieźć na Litwę. Poprosiłem policję, by ich wylegitymowano, jednak okazało się, że sprawie nadano klauzurę tajności.

– Wylegitymowano tego Nijakiego?

– Tak! Jednak w protokole jest napisane o wyjaśnieniu sprawy na miejscu i nic poza tym.

– Kto oprócz pana wie o tej aferze?

– Nikt! Jestem sędzią prewencyjnym, wydaję różne polecenia. Nikt z pośrednich wykonawców nie jest w stanie powiązać tego w jakąś aferę. Z całością sprawy zaznajomiony jestem tylko ja.

– A więc obydwaj jesteście zainteresowani dobrem jednego człowieka. Jakby sprawa nabrała rozgłosu, to tylko pan mógłby ją wyjaśnić. Reasumując, dla dobra sprawy powinien pan przestać istnieć – mówiąc to, podniósł kuszę i wypuścił harpun w twarz sędziego.

Ręcznie skierował łódź do urwistego brzegu, wyskakując odepchnął ją na środek nurtu.

Ciało sędziego zostało odkryte o świcie następnego dnia.

22 września 2095 r.

Augustów

Restauracja „Albatros” miała ponad sto lat. Lokal, po kilkakrotnej przebudowie, zyskał miano najbardziej markowego w regionie. Ceny odstraszały tu przeciętnie zamożnych. Winolletii wybrał tę restaurację właśnie z tych powodów. Chciał spotkać się z podrzędnym policjantem autostradowych służb. Koszty na pewno zniechęcą tych, którzy chcieliby obserwować ich przy rozmowie. On był pracownikiem włoskiej ambasady w Warszawie, ale rozmowę tę zlecił wywiad Nowej Zelandii. Zainteresowali się jakimś oprychem, któremu wykasowano pamięć. Czego od tamtego chcą, to nie jego sprawa, posiedzi tu na ich koszt i ugości człowieka.

Po wybudowaniu drugiej obwodnicy Augustów jako uzdrowisko zyskało sławę nie tylko w Polsce. Powstałe w Gruszkach przejścia na Białoruś nie było w stanie zaszkodzić ośrodkom przyrodo-leczniczym ani wielu placówkom SPA. Nic dziwnego, że tutejsza komenda policji miała charakter regionalny. To spowodowało trudności w uzyskaniu informacji o konwoju Nijakiego. Umówienie się z którymkolwiek na rozmowę stanowiło problem, jednak fundowana kolacja w Albatrosie i zapewnienie, że rozmowa będzie miała wyłącznie charakter prywatny, dla szeregowego funkcjonariusza mundurowego było pokusą nie do odrzucenia.

Ci z Nowej Zelandii, jeżeli czegoś chcą, to nie oszczędzają środków. Sprawa jednak nie była czysta, środki na ten cel przeszły prywatnymi kanałami.

Przy stoliku pojawił się kelner.

– Przyszedł zapowiadany gość. Co podać?

– Jakieś wino, bez przystawek. Potem chciałbym pieczoną wołowinę, mogą być bitki z ziemniakami i gotowaną kapustą. Deser zamówię przy gościu.

Gdy kelner podprowadził mężczyznę, podniósł się z krzesła i podał mu rękę.

– Jestem Winolletii, mam nadzieję widzieć Zygmunta Czeskiego, z którym rozmawiałem telefonicznie.

– Tak. – Skinął głową i bez zaproszenia zajął krzesło na wprost niego. – Chciałbym zakomunikować, że nie za dużo mogę powiedzieć na temat legitymowania Nijakiego...

Przerwał mu ruchem ręki.

– Nie śpieszmy się. Kelner zaraz przyniesie potrawy. Proponuję napić się wina. Mam nadzieję, że panu posmakuje. Nie wiem, co to jest, zdałem się na obsługę. Za owocne rozmowy – uniósł swój kieliszek w geście toastu.

– Proszę pana – zaczął przybysz bardzo spokojnym tonem – pan się wykosztuje, a ja nie mogę dużo powiedzieć, to spotkanie nie będzie dla pana owocne. Mogę powtórzyć to, co pan wie. Wylegitymowaliśmy parę, starszy mężczyzna i młoda kobieta. Automat podrzucił informację, że chcą przekroczyć granicę Litwy, mając nienaładowane akumulatory. Poza tym, co również wychwycił automat, ten pan jechał z tą panią od stacji, gdzie znaleziono skradziony samochód. Pani jednak przedstawiła nam dokument, który kończył się zdaniem, że informacje są tajne. Więcej nie mogę nic powiedzieć.

– Już pan powiedział – Winolletii uśmiechnął się. – Dowiedziałem się o ich legitymowaniu od pracownika wywiadu. To, że to był pan z kolegą wywnioskowałem z waszego grafiku służby. Wiem, że wylegitymował pan Nijakiego, konwojowanego przez Magdalenę Czekan.

– Dziwnych kolegów ma pan w naszym wywiadzie – powiedział Czeski z drwiącym uśmiechem. – Jak ja bym palnął komuś obcemu nazwisko tej pani, to na następny dzień by mnie w pracy nie było...

– Jedno mamy z głowy. Jej nazwiska nie dowiedziałem się od pana, ale ona mnie nie interesuje. Chcę się tylko dowiedzieć, gdzie chcieli jechać.

– Nie wiem, mogę się jedynie domyślać.

– Kto podpisał ten dokument, który pan czytał.

– Skoro dokument był tajny, to i podpis na nim był niejawnny.

– Ile pan zarabia? Na pewno nie więcej niż dwa tysiące euro. Ma pan żonę i dorastające dzieci, a bieżące potrzeby bez przerwy rosną...

Przerwał w chwili, gdy podszedł kelner. Policjant z niedowierzaniem patrzył na postawiony przed nim talerz.

– Ja nic nie zamawiałem, a pan niepotrzebnie się wykosztowuje. Powiedziałem wszystko, co mogłem powiedzieć.

– Panie Zygmuncie, umówiliśmy się na prywatną rozmowę, nic zobowiązującego. Ja ponoszę koszty naszego spotkania, nie musi się pan krępować. Potrawa powinna smakować, nie wiem tylko, co z trunkami. Pan lubuje się w mocniejszych alkoholach, ja w winach...

– Problem z winami jest taki, że są drogie – przerwał mu.
– Nie musimy się tym przejmować, zdajmy się na kelnera.
– Uniósł głowę w kierunku podającego. – Proszę butelkę czegoś gustownego. – Gdy ten oddalił się, ponownie zwrócił się do gościa. – Proszę skosztować potrawy, za chwilę będzie czym popić.

Nie zauważyli, kiedy inny obsługujący nalał im do popróbowania wina. Smakowało obydwóm. Napełniono kieliszki, a Winolletii wzniósł toast:

– Za naszą znajomość.

Czeski wypił pół pucharu, a po chwili nieśmiało spytał:

– Czy mogę mieć pewność, że nikt nas nie podsłuchuje, a moje nazwisko za rok czy dwa gdzieś nie wypłynie?

– Panie Zygmuncie! Obiecałem prywatną rozmowę. W takich kontaktach wszystko polega na zaufaniu. Mnie osobiście cała sprawa z tym Nijakim mało interesuje, ale wykonuję zlecenie służb Nowej Zelandii. Nie mam pojęcia, dlaczego oni się tym zainteresowali. Mam im dostarczyć wiadomości na ten temat. Ważne, aby były one prawdziwe. Spytałem wprost: czy pan był pewny, że oni jadą na Litwę?

– Pan też nie odpowiedział mi wprost. Czy mogę być pewny, że ta sprawa nie zszarga mego nazwiska?

– Pytają mnie, nie pana. Ich nie interesuje źródło moich informacji, a w moim interesie jest nie narażać się komukolwiek. Mam pewną kwotę na to, by przekaz był pełny. Jakby to była prosta sprawa, to dowiedzielibyśmy się od swoich ludzi w waszej administracji, ale coś tu śmierdzi. Odniosłem wrażenie, że nawet pytający mnie nie za bardzo wiedzą, o co im

chodzi. Dlatego chciałbym utrzymać w tajemnicy naszą rozmowę, a szczególnie pana osobę – wyjaśnił, z uwagą przyglądając się Czeskiemu. Ten jakby analizował jego każde słowo. Wolno konsumował potrawę, a gdy skończył, jeszcze przez moment wpatrywał się w pusty talerz. Odezwał się, sięgając po puchar.

– Moim zdaniem oni nie jechali na Litwę, a dalej. U nas jest tańsza wymiana akumulatorów niż u sąsiadów. Ich baterie były na wyczerpaniu, gdyby jechali na Litwę, to wymieniliby je u nas. W Federacji wymiana baterii kosztuje najdrożej, a oni chcieli wymienić baterie jak najdalej.

– Jeżeli dobrze rozumiem, to pan przypuszcza, że zmierzali do Federacji. W takim przypadku potrzebowaliby wiz.

– Panie, ja jestem zwykłym mundurowym, nie wiem czy ci z wywiadu czegokolwiek potrzebują. Mogliby mieć przy sobie rosyjskie paszporty.

– Musiałaby to być wielka sprawa.

– Chyba była, ponieważ pismo, które czytałem podpisał prezydent państwa...

22 września 2095 r.

Przemyśl

Jechali już dwadzieścia dni. Od piętnastu używał nazwiska Walino Gemara i miał paszport konsula Hiszpanii. Wylądowali w uroczym pensjonacie na obrzeżach Przemyśla. Ona poszła do miasta po zakupy. Siedział sam w pokoju

wpatrzony w olbrzymi ścienny ekran, gdzie w języku polskim podawali wiadomości dnia. Ostatnio rozmawiał po rosyjsku, rzadziej po hiszpańsku, dlatego chętnie przysłuchiwał się brzmieniu polskiej mowy. Właśnie padła informacja o morderstwie sędziego Warskiego.

Znał to nazwisko!

Ktoś mu mówił:

– Nie bój się, sędzia Warski jest łagodny, wszystko się wyjaśni.

Przypomniawszy twarz Warskiego i jego słowa.

– Panie Czapski! Miał pan lecieć lotem B-123. Zamiast pana poleciał były minister Czekan. Pod pana fotelem wybuchła bomba. Muszę pana aresztować i umieścić w zakładzie o zaostrzonym rygorze dopóki tej sprawy nie wyjaśnią służby antyterrorystyczne.

Chciał zaprotestować. Powiedzieć, że nazywa się Wąsowski nie Czapski, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Po chwili stracił przytomność i obudził się w celi. Tam jakiś lekarz powiedział o ostrym ataku destrukcji umysłu i podał mu zastrzyk, po którym pamiętał tylko obecną jego towarzyszkę podróży – Magdalenę.

Kim ona jest? Rozmawiał z nią, zna jej głos, ale Magdalena Czekan to córka byłego ministra, przychodziła do ojca i przesiadywała w jego gabinecie. To nie jest ta Magdalena.

Czemu ta kobieta go oszukuje? Czego ona od niego chce? Był samotnym mężczyzną, od wielu lat pełniącym funkcję dyrektora departamentu dystrybucji energii. W młodości stracił syna, a żona nie mogła mu darować wyboru kliniki, w której

chłopak umarł. Rozeszli się, jednak utrzymywali kontakt. Nie pozwalała spotykać się z córką, choć łożył na jej utrzymanie do czasu ukończenia studiów. Córka niedawno chciała się z nim spotkać w czasie jakiejś konferencji. Był zajęty. Potem miał wyrzuty sumienia, zlekceważył tak ważny fragment swego życia. Rozmawiała z nim wielokrotnie przez telefon. Też miała na imię Magdalena, ale używała jego nazwiska. Ostatnio pomógł jej wykupić wymienny samochód i zegarek z clipem, jednak nigdy nie rozmawiali bezpośrednio...

To może być jego córka, jednak swojej pamięci nie może zawierzyć. Dlaczego przyjęła inne nazwisko?

Pamięta wszystko do momentu oskarżenia sędziego Warskiego.

Wyłączył ekran i zgasił światło, tak lepiej mu się myślało.

Usłyszał bzyk elektrycznego zamka. Weszła ona.

– Czemu siedzisz po ciemku? – spytała od wejścia i zapaliła światło.

– Kim jesteś?! – wpatrywał się w kobietę stojącą przed nim. – Niby ciebie znam, ale nie pasuje mi nic...

Spoważniała, siadając na wprost niego.

– Nie pamiętasz, że od dwudziestu dni jesteśmy bez przerwy w podróży. Nigdy nie spotkałam się z nawrotem amnezji w trakcie leczenia... Popatrz mi prosto w oczy, nikt ci nie podał żadnego środka. Przynajmniej pamiętasz datę...

– Uspokój się! Wszystko pamiętam, tylko nie pasuje mi twoja tożsamość. Magdalena Czekan była córką mego ministra. Ty nie jesteś Magdaleną Czekan, ale możesz być inną Magdaleną.

Jej twarz rozpromieniła się. Złapała go za ramiona i ucałowała w policzek.

– Wróciła ci pamięć?! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Teraz dopiero zaczniemy działać. Pojedziemy do ośrodka na Mazurach. Kiedyś tam byłeś, to pomoże ci dojść do siebie. Dziś musimy wszystko omówić, sprawdzić czy nie masz pamięciowych braków i ustalić plan działania. Muszę tylko powiadomić resztę...

– Mówisz chaotycznie. Kogo masz powiadomić?

– Muszę powiadomić szefa wywiadu lub prezydenta państwa, ale tylko w przypadku gdyby pierwszy kontakt nie wypalił...

– Co znaczy kontakt nie wypalił? – przerwał jej.

– Jesteś spokojny? Nie denerwuje ciebie sytuacja?

Wolno zaprzeczał ruchem głowy.

– Nie kontaktowałam się z centralą od dwudziestu ośmiu dni. Mówię o szefie wywiadu wewnętrznego. Mamy hasło, gdyby coś się zmieniło lub telefon był na podsłuchu. Wtedy mam prawo rozmawiać z prezydentem. Jeśli on nie będzie miał czasu, oddzwoni w dowolnym terminie bezpieczną linią na mój telefon.

– Co chcesz zakomunikować prezydentowi?

– Jak to co?! Najważniejszą informację, że odzyskałeś pamięć!

Laptopa kontaktowego miała ukrytego w dnie torby podróжной. Był nie dużo większy od zeszytu A-5, mieścił się między stelażem wysuwanej rękojeści. Łączność nawiązała w swoim pokoju. To go zirytowało, a więc coś przed nim ukrywa. Gdy tylko pojawiła się z powrotem, naskoczył na nią.

– Czemu ciągle coś ukrywasz przede mną? Dlaczego wciąż nie mówisz, kim jesteś?

– Już ci tłumaczę, ale musisz być spokojny. Zdenerwowanie może spowodować komplikacje. Jesteś po ciężkim zamieszaniu w twoim mózgu. Wracasz do normy, jednak to musi się utrwalić, na razie trzeba działać bardzo ostrożnie. Powinieneś dojść do niezaprzeczalnego uświadomienia sobie, że ja – to ja.

– Przecież wiem, kim jestem!

– Jeszcze rano nie wiedziałeś! Poprzednio byłeś Karolem Wąsowskim, nazwiska prawdopodobnie nie odzyskasz. Obecnie jesteś Walino Gemara i możliwe, że tak już zostanie. Ja dwa miesiące temu nazywałam się Magdalena Wąsowska i byłam twoją córką. Ostatni raz rozmawialiśmy ze sobą rok temu. Pomogłeś mi załatwić zegarek z niezależnego źródła...

– Przy rozwodzie matka wymusiła na mnie obietnicę, że nie będę widywał się z tobą. Była prawniczką, wiedziała, jak to zrobić...

– Nie będę widywał, to nie znaczy spotykał. Bardzo zależało mi na naszym kontakcie. Żebyś odważył się ze mną spotkać, wiedziałbyś teraz, kim jestem. Mieliliśmy raz krótkotrwały kontakt w Lublinie, ale byłeś zajęty i w towarzystwie. To spowodowało moją decyzję podjęcia zatrudnienia w wywiadzie. Mogłam ciebie widywać przynajmniej z daleka. Matka nigdy nie znalazła stałego partnera, chociaż próbowała kilkakrotnie. Ciebie jednak zawsze wspominała życzliwie. Pod koniec obwiniała siebie za wasze rozstanie. Zginęła w pełni zdrowia, potknęła się na schodach

i upadając, rozbiła czaszkę. Klinika chciała ciebie spytać o zgodę na przekazanie jej organów. Poinformowali mnie, że to ciebie nie obchodzi. Nie mogłam uwierzyć, przecież się z nią często kontaktowałeś, ale pokazali list z Nowej Zelandii. Co do przeszczepienia organów musiałam sama podjąć decyzję. Dali mi jednak twój list z kodem przesyłki, weszłam na tę stronę, ale nie mogłam znaleźć twego zdjęcia. Zaczęłam grzebać w zmianie stanowisk i znalazłam aferę państwową, w którą zamieszana była moja była szefowa. Prezydent przyjął mnie dopiero po miesiącu, ale podjął działania natychmiast. W dwa dni szefową awansowano i przeniesiono do innej placówki, a mnie kazano zmienić tożsamość, wskazując na Czekan. Zwolniono mnie z pracy jako Wąsowską, a zatrudniono jako Czekan. Oficjalnie miałam ciebie umieścić w uralskiej placówce badawczej. Jak ktoś zacznie tam szukać, to właśnie jednego Czapskiego tam zatrudnili. Jest to jednak zamazywanie sprawy, bo Urząd Porządku Publicznego prowadzi niezależne, tajne śledztwo. Prawdopodobnie nie jesteś pierwszym takim przypadkiem. Jak poprzedni rząd zmienił ustawę o ograniczeniu działalności instytucji karnych, zmiana tożsamości stała się dużo łatwiejsza...

– Czyli wmieszałaś mnie w aferę międzynarodową? Nie będę mógł się ujawnić? Z czego będę żył?

– Prezydent zapewni ci dożywotnią emeryturę. Jeżeli chodzi o ujawnianie się... No cóż, wyrzeczenia będą potrzebne przynajmniej na pewien czas, aby Polska nie stała się pośmiewiskiem świata. Wyplączę cię z tej afery i możliwe, że sama będę mogła zrezygnować z wywiadu.

29 września 2095 r.

Wellington

W ostatnich dniach przekaźnik do tajnej korespondencji był oczkiem w głowie Dany. Kontrolowała go po każdym powrocie z pracy. Wiedziała już o trafnych podejrzeniach i wykonaniu swojego zadania. Uwiodła polskiego konsula z zamiarem znalezienia klucza do wielu polskich, utajnionych informacji. Okazało się, że konsul był uwikłany w aferę zmiany osobowości jakiegoś więźnia. Wystarczy potwierdzić tę informację i kolejny plusik ma u swego szefa.

Gdy dowiedziała się, o jakiego więźnia chodzi, sprawa wydała się jej prosta. Wystarczyło przycisnąć odpowiedniego sędziego i dowiedzieć się wszystkiego. Wysłali jednak jakiegoś nieudacznika, który zamiast wybadać sprawę do końca – uśmiercił człowieka. Część informacji jednak uzyskał. Musiała uruchomić swoje znajomości w Polsce. Poprosiła Włochów, byli drodzy, ale skuteczni. Dowiedzieli się, że Magdalena Czekan, świeżo zatrudniona w polskim wywiadzie wewnętrznym, wywiozła Czapskiego do Federacji. Wystarczy potwierdzić, że ten osobnik tam przebywa i sprawa załatwiona. Nie miała żadnych skrupułów zwrócić się z tym do rosyjskiego konsulatu. Mężczyzna, z którym spędziła uroczy wieczór, obiecał, że poszpera w bazie danych osobowych i jeżeli ktoś taki tam się przedostał, to go znajdzie.

Z bijącym sercem stwierdziła na przekaźniku, że ma nową wiadomość. Otworzyła ekran, przekaz był w poprawnym języku angielskim:

Cztery dni po przekroczeniu granicy przez Nijakiego, jakiś Czapski został zatrudniony w tajnym ośrodku na Uralu. Objęliśmy już go obserwacją, ale sprawdzenie osobowości potrwa nawet miesiące. Dziękujemy za informację.

Sprawa wydała się prosta, wystukała na przekazniku nową wiadomość do swego szefa:

Afera z przekazem więźnia okazała się prawdziwa – Dana.

Za moment sięgnęła po telefon i wybierała numer Wąsowskiego.

– Karol, bardzo mi przykro, ale długo nie będziemy mogli się spotykać.

– Co się stało?

– Wysyłają mnie w bardzo pilnej sprawie do Kanady. Nie wiem, kiedy wrócę.

Wychodził z biura, gdy do niego zadzwoniła. Ta wiadomość go zirytowała. Co robi z wolnym wieczorem? Zdegustowany burknął coś pracownicy i ruszył na korytarz. Windy były zajęte, zszedł schodami. W holu zatrzymał go strażnik.

– Panie konsulu! Prezydent Polski chce z panem rozmawiać.

Po powrocie do gabinetu, sekretarka natychmiast go połączyła.

– Panie Wąsowski, mówi sekretarz kancelarii prezydenta. On w tej chwili nie może rozmawiać, ale prosił, abym przekazał, że będzie pan potrzebny trzeciego października o godzinie dziesiątej w jego gabinecie.

– Jakiej sprawy dotyczy ta wizyta?

– Nie wiem, ale powinien pan być osobiście...

– Muszę sprawdzić, jakie mam połączenia.

– Odważyłem się zarezerwować panu bilet. Wystarczy zgłosić się na lotnisko. Przesiadka będzie w Limie i Nowym Jorku. Do Warszawy dotrze pan pierwszego października w południe. Będzie miał pan czas na odpoczynek i adaptację.

Rozdział II

30 września 2095 r.

Pałac Prezydencki RP

Daniel Korwiło od dwóch miesięcy pełnił funkcję dyrektora wywiadu wewnętrznego. W siedzibie prezydenta przebywał już szósty raz, ale i teraz czuł treść nawet przed strażnikiem w holu, któremu pozwolił odczytać swój clip.

– Poczekaj pan, zaraz ktoś zaprowadzi pana do prezydenta
– powiedział strażnik.

– W gabinecie byłem już kilka razy, trafię bez pomocy.

– W takim razie proszę bardzo, sekretarza już powiadomiłem o pańskim przybyciu.

Ruszył do schodów. Gabinet znajdował się przy holu na pierwszym piętrze. Pomieszczenie to poza okresem oficjalnych nominacji i odznaczeń było zazwyczaj puste. Każdego przechodzącego zauważał strażnik przy schodach i sekretarz prezydenta, który obserwował hol na wyświetlaczu przy swoim biurku. Gdy wszedł do jego pomieszczenia, ten wskazał mu wejście gabinetu.

Przy stole narad zaskoczyła go obecność Katarzyny Nowak, szefa wywiadu zagranicznego. Prezydent, siadając na szczycie stołu, wskazał mu miejsce na wprost niej.

– Wiem, że się znacie, więc nie muszę was sobie przedstawiać. Jesteście tu na moją prośbę, ale za oficjalną aprobatą ministra spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. Minister, któremu pani podlega z racji obiektu, jest powiadomiony o temacie sprawy. Panie Danielu, pański szef nie zna celu naszych kontaktów, a w podległej panu komórce wtajemnicza pan ludzi tylko niezbędnie zaangażowanych w sprawę. Tajemnica obowiązuje teraz i po zakończeniu naszych działań. Nikt nawet nie ma prawa się domyślać, że takie zdarzenie mogło zaistnieć. Panu podwładna Magdalena udowodniła, jak łatwo bez zaangażowania wielu osób zmienić tożsamość. Prawnicy, którzy jej pomagali, stanowią teraz trzon komisji pracującej nad ustawami zapobiegającymi takim przypadkom. Pan jeszcze nie wie, że dzisiaj zaginął konsul Wąsowski. Miał mieć przesiadkę w Limie. Przyleciał tam samolotem z Wellington, ale do samolotu w kierunku USA nie wsiadł. Rząd Nowej Zelandii od tej sprawy umywa ręce. Władze Peru wszczęły dochodzenie, chyba jednak nic nie wskórają. W Ameryce Południowej system clipów nie jest wdrożony. Jeżeli nasz konsul miał fałszywy paszport, będziemy mogli go szukać po całym kontynencie.

– Musi za coś żyć. – Korwiło wszedł w słowo prezydentowi.

– Przepraszam, że przerwałem, ale obecny Wąsowski ma pieniądze tylko te, które odziedziczyła jego córka, a nasza Magdalena dysponuje teraz kontem tamtej, jest możliwość

sprawdzenia kierunków przekazu środków. Pan Wąsowski musi mieć kilka dni, by zamazać ślad po sobie. Jeżeli nie zabrał ze sobą gotówki, to jego clip był aktywny już na lotnisku w Limie.

– Nie znam się na tym i nie wiem jak to możecie sprawdzić – odparł prezydent, wzruszając ramionami. – Po to tu jesteście, aby te sprawy między sobą dograć. Nalegam jednak, aby wtajemniczona była jak najmniejsza liczba osób. O sprawie chcę wiedzieć na bieżąco, nie tak jak w przypadku śmierci Warskiego. O morderstwie dowiedziałem się dopiero po dwóch dniach.

– Ja też dowiedziałem się późno. – Korwiło okazał zmieszanie. – Powiadomiono mnie po niewczasie, sprawcy już nie było w Europie. Prawdopodobnie zaangażował się w to jakiś wywiad, ale mogło to być również zlecenie kogoś z Polaków...

– Nikt już tego nie odwróci. Co u obecnego pana Walino Gemary?

– Jest coraz sprawniejszy. Dwoje ludzi pracuje z nim, doszukując się wątków. Ustalono, że w tym samym dniu nominowano jego osobę jako kandydata na konsula i wysnuto przeciw niemu zarzut korupcji. O wszystkim był powiadomiony były minister Czekan. Możliwe, że obydwie sprawy wyszły z jego biurka.

– Najważniejsze, aby go odnaleźć. Odszukać jak najszybciej konsula Wąsowskiego i sprowadzić do kraju zanim sprawa się nagłośni.

30 września 2095 r.

Lima

Najchętniej nie wyleciałby z Wellington. Nie mógł sobie pozwolić na powrót do kraju. Prezydent chce z nim rozmawiać, a ministerstwo spraw zagranicznych nie potwierdziło tej wiadomości. To zbyt grubymi nićmi szyte, by nie domyślić się, że go namierzili. Dana podała mu kontakt z prywatnym wywiadem, kazał wybadać, kto poza sędzią wie o sprawie. Był jakiś niedouczony wywiadowca. Zajście zbadał po łebkach i pozbawił Warskiego życia, uznał sprawę za załatwioną. Okazuje się, że ktoś jeszcze wiedział o jego przekręcie. Córka zmieniła nazwisko, nie ma z nią kontaktu. Żeby znał jej nowe dane, to by się wszystkiego dowiedział, ale jej prywatny telefon jest prawdopodobnie na podsłuchu. Jest zdany tylko na siebie.

Na lotnisku odebrał rezerwację i wszedł do samolotu. Dużo wcześniej wyczarterował w Limie mały samolot do Cusco, miał czekać na rezerwowym pasie, nie musiał nawet wchodzić na halę lotniska. Wystarczyło za przejściem zejść schodami na płytę i przejść sto metrów dalej. Już kiedyś korzystał z takiej przesiadki, było to pewne zniknięcie z oczu kamer. Ta operacja miała jeszcze jeden plus, w Limie nie znajdą śladu jego środków płatniczych. Kurs czarterowy był opłacony w Wellington.

Męczyła go Dana. Dlaczego tak pilnie musieli ją gdzieś wysłać? Coś tu nie było jasne. Po wylądowaniu w Cusco wybrał jej prywatny numer, jednak nie odbierała.

Trzy godziny później

Wellington

– Szefie, tu Dana. Dzwonię ze służbowej linii, ponieważ coś jest nie tak z konsulem Wąsowskim. Próbował się do mnie dodzwonić w godzinach służbowych na prywatny telefon. Nie odebrałam. Jakart namierzył miejsce łączenia. Jego telefon był w Peru.

– Możliwe, że leci do Polski. Przez Limę i USA są połączenia do Europy...

– Przepraszam, ale on dzwonił z okolic Cusco.

– Z tego wniosek, że ucieka. Jeżeli to prawda, to jest pozbawiony wsparcia. Nie będzie mógł namierzyć twego telefonu. Postaraj się z nim skontaktować i ustalić gdzie jest. Rząd Polski powinien nam zwrócić pieniądze, które straciliśmy na rozszyfrowanie tego ciołka.

30 września 2095 r.

Warszawa

– Pani dyrektor – w głośniku usłyszała głos sekretarza – ktoś na linii cicho mówiącej chce rozmawiać z szefem wywiadu zagranicznego. Przedstawił się jako naczelnik wywiadu Nowej Zelandii...

– Połącz! – przerwała mu – i włącz system „połączenie tajne”.

W słuchawce zabrzmiał kobiecy głos, mówiła czystą polszczyzną.

– Przepraszam, jestem tylko tłumaczem, ale zapewniam, że siedzi przy mnie naczelnik tutejszego wywiadu.

– Niech się odezwie, znam angielski.

Zaskoczenie rozmówcy uwidoczniło się dłuższą ciszą w słuchawce, po której rozległ się melodyjny tenor dojrzałego mężczyzny. Mówił w języku angielskim z dziwnym akcentem.

– Halo! Nie chcę wymawiać swego nazwiska, zresztą jest wam znane...

– Włączyłam system tajności. Możemy rozmawiać swobodnie, o ile odprawi pan tę panią, a może kilku ludzi, którzy są w pańskim towarzystwie.

– Proszę chwilę poczekać. – Głos został wyłączony. Tym razem przerwa była dłuższa. – Halo, możemy kontynuować rozmowę?

Przytaknęła.

– Nie mam już w pokoju żadnego towarzystwa. Przepraszam panią, ale różnice czasowe są duże, nie wiedziałem, z kim będę rozmawiał. Mam nadzieję, że mówię do pani Katarzyny Nowak, przewodniczącej polskiego wywiadu.

– Tak, panie Henryku Wilkolm.

– Widzę, że jest pani kompetentna.

– Czy ja mam się obrazić, czy mój rząd?

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Chciałem wyrazić uznanie.

– Grzeczności zostawmy na potem. Czy nasza rozmowa czegoś ma dotyczyć?

– A tak! Przejdźmy do rzeczy. Mam zamiary na Wąsowskiego. Wiem, gdzie jest, ale wydałem na niego sporo pieniędzy i chciałbym, by to mi się zwróciło.

– Chce pan prywatnie zarobić?

– Nic z tych rzeczy, przelew ma być wystawiony na naszą firmę wywiadowczą.

– Czemu pan wydawał pieniądze na naszego konsula?

– Wydał mi się podejrzany.

– Co pana zaniepokoiło?

– Nienaturalna obawa o zwolnionego więźnia.

– Wszystkich dyplomatów tak inwigilujecie?

– Do czego pani zmierza?

– Stwierdził pan, że wydaliście dużo pieniędzy na tę osobę. Fakt, że stał się wam podejrzany musiało z czegoś wypływać. Osoby korpusu dyplomatycznego są zazwyczaj nietykalne, a pan go śledził?

– Nieraz przydaje się dyplomata, na którego ma się haka, ale ten od nas uciekł, a wy mielibyście kłopoty, gdybym ujawnił, co o nim wiemy.

– Jak pan myśli, jakie byście mieli kłopoty, gdyby nasz europoseł stwierdził w Brukseli, że dyplomaci w waszym kraju są inwigilowani?

– Ostro pani gra!

– Nie gram, po prostu rozmawiamy. Rzeczywiście słyszałam coś o Karolu Wąsowskim, o ile ma pan jego na myśli, ale mało wiem. U nas tą sprawą zajmuje się szef wywiadu wewnętrznego, pan Daniel Korwiło. Będzie musiał pan wykonać jeszcze jedną rozmowę.

Rozłączając rozmowę, nacisnęła przycisk sekretariatu.

– Natychmiast odszukajcie Daniela Korwiło i połączcie mnie z nim na tajnej linii.

Nie czekała długo, za moment usłyszała głos sekretarza.

– Szefowo, pan Daniel jest w holu prezydenckim, czy mam łączyć teraz?

– Tak, zaznacz mu, że rozmowa będzie cicho mówiąca.

Po kilkunastu sekundach odezwał się w jej słuchawce.

– To ty Katarzyno? Co się wydarzyło, że szukasz mnie w takim trybie?

– Wchodzisz czy wychodzisz z gabinetu?

– Przed chwilą rozmawiałem z prezydentem. Namierzyliśmy w Bagdadzie domniemanego zabójcę Warskiego.

– Byłoby wspaniale, jakby udało się go żywcem sprowadzić do kraju.

– Ja nie mam takich uprawnień.

– Pilnuj go, ja uruchomię coś w swojej agencji. Jest coś pilniejszego. Przed chwilą rozmawiałam z szefem wywiadu Nowej Zelandii. Inwigilowali Karola. Wiedzą na jego temat za dużo. Chcą pieniędzy za wskazanie miejsca, gdzie przebywał. Trochę ich postraszyłam naruszeniem nietykalności dyplomaty, ale chyba się tym nie przejmują. Trzeba im zamazać wiedzę i uzyskać adres.

– Ja wracam do siebie. Możesz przeskanować treść rozmowy?

– Nie! Rozmawiałam na tajnej.

– To nawet lepiej, on też nic nie odtworzy. Tak mniej więcej możesz powiedzieć, czym chce nasz zastraszyć?

Powtórzyła mu przebieg całej rozmowy.

Dwie godziny później

– Halo! Czy rozmawiam z panem Danielem Korwiło? Mówi Henryk Wilkołm z Nowej Zelandii.

– Pańskie nazwisko mi nic nie mówi. Musiałbym sięgać teraz do bazy danych, a chyba szkoda czasu na takie procedury. Proszę wyjawić swoje stanowisko albo sprawę, w jakiej pan dzwoni.

– W Nowej Zelandii odpowiadam za funkcjonowanie agencji wywiadowczej, a dzwonię w sprawie waszego konsula, którego prawdopodobnie szukacie.

– Nie rozumiem, czemu pan dzwoni do mnie? Konsulaty to sprawy międzynarodowe, powinien pan zadzwonić do biura wywiadu zagranicznego.

– Niedawno rozmawiałem z panią Katarzyną Nowak i ona skierowała mnie do pana.

– O jakiego konsula chodzi?

– Karola Wąsowskiego.

– Rzeczywiście mam kłopot z tym panem, zaginął nam w Limie, a jutro mieliśmy wyjaśniać bardzo ważne zagadnienia.

– Wiem o niektórych, takich jak zmiana osobowości i przywłaszczenie cudzego awansu.

– Nie rozumiem! O czym pan mówi?

– Proszę pana. Jakby to powiedzieć? Przeprowadziliśmy dosyć obszerny wywiad na temat Wąsowskiego, Czekana i Czapskiego. Chyba nie muszę na niepewnych łączach mówić o dość wstydlivej sprawie dla waszego kraju...

– Proszę pana, jeszcze raz tłumaczę, nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Konsul Wąsowski był proszony do kraju w sprawie morderstwa pewnego sędziego, który prowadził rozprawy prewencyjne. Podejrzewamy, że dokonał tego ktoś z wywiadu organizacji terrorystycznych. Pan Wąsowski znał pewnego Nijakiego z ośrodka prewencji, dlatego martwimy się, że naszego konsula mogła porwać organizacja związana z morderstwem sędziego.

– Jeżeli panu powiem, że Wąsowski nie został porwany, siedzi zaszyty w górach i ma się dobrze.

– To byłbym bardzo zainteresowany. O ile to prawda, że to on.

– Otworzy pan swoją skrzynkę e-mailową.

Wyłączył telefon i krzyknął do sekretarza.

– Nagrywać wszystkie e-maile, jakie będę oglądał.

Na pilocie nacisnął przycisk poczta i ponownie wznowił połączenie. Ekran na ścianie rozświecił się, ukazując długą listę przesylek.

– Czego mam szukać? – spytał rozmówcy.

– Co pan kombinuje? Czemu pan przerwał połączenie?

– Przepraszam, nacisnąłem nie ten przycisk, dopiero po dłuższej chwili zorientowałem się, że rozłączyłem telefon. Czego więc mam szukać?

– Nadawca: wywiad NZ, treść: zaginiony Karol.

Najechał wskaźnikiem na odpowiedni adres. Pojawiła się twarz człowieka, którego przez ostatni miesiąc często widział na zdjęciach. W tle niewielki, luksusowy domek, przyklejony do zbocza góry.

– Zdjęcie nieostre, ale posiadłość ładna – powiedział obojętnym tonem. – Kiedy to było robione?

– Robione było wczoraj, w miejscu gdzie przebywa. Czy o tym człowieku rozmawiamy?

– Owszem, to nasz konsul. Gdzie on jest?

– Powiem, o ile odzyskam stracone środki.

– Nie rozumiem. Pan ma jakieś finansowe kłopoty, a ja mam za nie płacić?

– Przykro mi, ale w innym razie opublikuję, jak w Polsce można zmieniać frakcje i stanowiska.

– Nic pan nie zyska, ponieważ to, co uważa pan za swój atut, to stek bzdur. Ktoś zagrał z wami metodą Morilowa...

– Co pan plecie? Co to za metoda?

– Nie zna pan? To bardzo proste, jeżeli ktoś nagabuje nas o informacje, których nie możemy ujawnić, a my chcemy dowiedzieć się komu na nich zależy, przekazujemy kilka bzdur i czekamy, kiedy one wypłyną. Wtedy cała siatka wywiadowcza się sypie. Mamy już dowody, że pana agencja inwigiluje ludzi korpusu dyplomatycznego. Z tego na pewno będzie burza i zmiana na pańskim stanowisku.

– Jutro moje bzdurne informacje pojawią się w mediach.

– Jutro nasz prezydent będzie rozmawiał z waszym na temat ukrywania naszego konsula. Jeżeli to wszystko, to do widzenia panu.

– Zaraz, człowieku, poczekaj, dogadajmy się. Możliwe, że trochę przesadziłem. Chciałem zyskać kilka informacji, a facet bał się jakiegoś Czapskiego, a w zasadzie, że ten Nijaki odzyska pamięć. Podrzuciliśmy mu jakiegoś wywiadowcę z prywatnej agencji. Miał działać na rzecz pana Karola, ale nam wszystko przekazać. Gość jednak był nieodpowiedzialny, zadanie wykonał bardzo pobieżnie, a na domiar bardzo przesadził.

– On zabił sędziego?

– Prawdopodobnie tak.

– Mam propozycję. – Korwiło spokojnie odetchnął. – Zapłacę wam za tajną misję namierzenia miejsca pobytu porwanego konsula. Środki wpłyną na wasze konto, gdy omawiana osoba będzie u nas w kraju i dostanę notę waszej agencji o całkowitej tajności sprawy. Jest taka możliwość, że mój prezydent podziękuje pańskiemu za wkład pana pracy.

1 października 2095 r.

Mazury

Posiadłość była piękna, był tym miejscem zachwycony. Na początku poprzedniego układu politycznego przyjeżdżał do tego ośrodka dwukrotnie. Były minister z chęcią zapraszał tu swoich dyrektorów departamentu. Nazywał to zjazdami integracyjnymi. Duży parterowy dom, wciśnięty w zbocze wzgórza. Wszystkie pomieszczenia miały okna skierowane na północ i widok na malownicze jezioro. Długi korytarz prowadzący do wszystkich

pokoju posiadał wbudowany w sufit świetlik, aby w pogodną noc można było oglądać gwiazdy.

Obecnie zajmowali z córką trzy pokoje, posiadające wewnętrzne połączenia między sobą. Środkowy był salą konferencyjną, jadalnią i salonem, w którym przyjmowali goście. Było ich kilku i nigdy się nie zmieniali. W zasadzie dwa zespoły ludzi. Jeden prowadzący śledztwo w sprawie oraz trzech prawników tworzących nową ustawę o zmianie osobowości. Ta trójka najczęściej kontaktowała się z Magdaleną. On należał do pozostałych, którzy zmuszali go do odpowiedzi na niezliczoną ilość pytań.

W tej chwili nie było nikogo. Córka grzebała w wiadomościach internetowych, on w telewizji oglądał program z życia marsjańskiej ekipy. Zastanawiał się, jak dobrowolnie można było zgotować sobie taki los. Warunki bytowania podle, a intymność żadna. Wszystko było monitorowane, nawet pobyt w toalecie. Rozmyślenia przerwał głos kobiety obsługującej kuchnię:

– Obiad podam za pięć minut.

Magdalena zamknęła łącze internetowe i wyszła do łazienki. On wyłączył ekran telewizora, przesiadł się do stołu, zastanawiając się, czy powinien wymyć ręce. Nie chciało mu się iść do swego pokoju, a ona w łazience na pewno zabawi dłużej. Okres rozdrażnienia miał za sobą, teraz wchodził w stan apatii. W zasadzie ta sprawa przestała go już interesować. Rozgrywkę prowadzi się przeciw jego byłemu przełożonemu. Wszystkim zaangażowanym w tę sprawę jego los stał się obojętny. Prawdopodobnie już nie odzyska swego nazwiska, to tak jakby

zaginał rodowód. Jediną osobą, która martwi się jego losem jest ta panienka w łazience. Dobrodziejstwem, jakie przyniosło to zamieszanie, było odzyskanie córki.

W pomieszczeniu jednocześnie pojawiły się Magdalena i kobieta prowadząca wózek z posiłkiem. Postawiła przed nimi tace, na których głębokie pokrywy ukrywały zamówione potrawy.

– Odstawcie państwo niepotrzebne naczynia na wózku i odprawcie go do kuchni. Ja chciałabym pospacerować nad jeziorem – powiedziała.

– Czemu zawsze pani przyprowadza wózek, przecież sam by tu przyjechał? – spytał z uśmiechem.

– Nie zaszkodzi mi popatrzeć, czy państwo się dobrze czują – odwzajemniła uśmiech.

– A pani już jadła?

– Jem pierwsza, potem karmię obstawę, a was na końcu. Tak lepiej mi się dostosować do bytności waszych gości.

– Musi pani odczuwać samotność – mówiąc do kobiety, popatrzył na córkę, a ona skinęła głową, rozumiejąc tok jego myśli.

– Pracy mam sporo. Wasze zamówienia są różne. Muszę wszystko zaplanować, aby mieć potrzebne produkty, które zmiana ochrony dostarcza raz dziennie.

– Rzeczywiście, wymaga to operatywności.

– Pan prezydent na wyjazdach również korzysta zazwyczaj z mojej kuchni.

To stwierdzenie zaskoczyło go. Popatrzył na Magdalene, która zatrzymała łyżkę w pół ruchu, a więc ona również nie wiedziała, że skład ich obsługi jest z najwyższej półki.

– Często wyjeżdża pani z prezydentem? – spytała ją.

– Proszę usiąść z nami. Nasz ekspres robi dobrą kawę – stwierdzenie Karola nie pozwoliło kobiecie odpowiedzieć na pytanie.

– Wiem o tym, sama go tu postawiłam i dosypuję odpowiedniej kawy. Działa wolniej, ale jest dużo cichszy niż te z młynkami. W kuchni mam taki sam. Nie piłam jeszcze popołudniowej kawy, z chęcią skorzystam.

Obserwował ją, jak podchodzi do ekspresu. Wbiła kod małej czarnej z podwójnym cukrem. Z wprawą wybrała filizankę. Wszystkie jej ruchy były eleganckie. Była atrakcyjną kobietą w wieku około czterdziestu pięciu lat.

– Pani... Jak mogę się zwracać? – udał zażenowanie.

– Na imię mam Lucyna. Miło byłoby jakby pan zwracał się do mnie po imieniu. Dawno nikt do mnie nie zwracał się bezpośrednio. Wszyscy mnie paniają, nawet prezydent, choć dobrze wie jak mam na imię.

– Mnie również będzie miło. Obecnie mam na imię Walino...

– Ma pan na imię Karol i tak będę zwracać się do pana. Wiem, że to nic przyjemnego, jak nie możemy usłyszeć własnego imienia.

– Skąd pani wie o imieniu ojca?

– Pani Magdaleno, moja profesja wymaga, bym dużo wiedziała. Każdy człowiek ma inne kulinarne upodobania. Żeby

sprawić komuś przyjemność posiłkiem, trzeba zasięgnąć informacji w wielu źródłach. W przypadku pani ojca była to sprawa dosyć prosta. Zadzwoiłam do jego byłej sekretarki i dowiedziałam się, w jakich jadał restauracjach. W Warszawie znam gusta prawie wszystkich restauratorów, zwłaszcza używanych przez ich przypraw. Co do wina nie miałam żadnych kłopotów, wszyscy wiedzieli, że gustuje w czerwonym Calabрії...

– Właśnie chciałem prosić, by podano mi do kolacji.

– Nie musisz mnie prosić, dwie butelki są w szafce pod ekspresem. Nie zaglądałeś tam?

– Nie plądrowałem zawartości tych mebli...

– Powinieneś! W tej chwili to są wasze meble.

Podeszła do szafki i ją otworzyła.

– Na górnej półce masz wino i nektar porzeczkowy. Dolna jest córki. Jest tu słodkie czerwone Martini, które nieraz popija i piwo, w którym gustuje.

– Pani wiedza jest niebezpieczna – włączyła się Magdalena.

– Tak jak pani – wzruszyła ramionami.

– Mnie się zdaje, że twoja wiedza jest ciekawa – stwierdził Karol.

Córka przez chwilę wbiła w niego wzrok, za moment skierowała uwagę na kobietę.

– Jak dawno jeździła pani z prezydentem? – pytanie było suche, żądające natychmiastowej odpowiedzi.

Popatrzył na Magdalene, zaczął zastanawiać się nad huśtawką jej nastrojów. Naraz oświeciło go, skąd się biorą. Zaczął flirtować z Lucyną, a córka niedawno straciła matkę.

Skierował wzrok na kobietę jakby i on był zainteresowany odpowiedzią.

– Jeżdżę nie częściej niż raz w miesiącu, ale tylko za granicę. W kraju obsługują go miejscowi restauratorzy. Trwa to od wielu lat. Zaczęło się, gdy był jeszcze marszałkiem sejmu. Mój mąż był w składzie jego ochrony. Pierwszy raz obsługiwałam go w Mediolanie i od tej pory jeździmy zazwyczaj razem.

– Pani mąż go chroni? – zadał pytanie bez zastanowienia.

– Mój mąż zginął cztery lata temu, podczas terrorystycznego zamachu na budynek parlamentu. Prezydent uczestniczył w jego pogrzebie.

– Pamiętam, to były bolesne przeżycia dla wszystkich – skinął głową. – Współczuję pani.

– Zostańmy na ty. Polubiłam cię, gdy zbierałam o tobie kulinarne informacje, wszyscy ciebie lubili. Rzadko spotyka się takich szefów.

– Wszystkie spostrzeżenia o nas przekażesz prezydentowi?
– dociekała Magdalena.

– Przecież pani jest w wywiadzie i wie, że szefowie często korzystają ze spostrzeżeń takich osób jak ja.

– Tak, wiem – mówiąc to, zastanawiała się.

Za chwilę wyszła do swego pokoju, sięgnęła po służbowy telefon i wybrała numer szefa.

– Panie Danielu! Stwierdziłam, że wy mężczyźni działacie według utartych schematów. Jak zobaczycie atrakcyjną kobietę to od razu musicie się do niej podwalać.

– Pani myśli tak o mnie?

– Nie, obserwuję swego ojca, ale już przypuszczam, kto wkopał Czekana w Nowej Zelandii, nie trudno będzie tę osobę wytropić. Jeżeli ma pan kogoś znajomego w wywiadzie zagranicznym lub w tamtejszej ambasadzie...

2 października 2095 r.

Brasilia

Był bardzo zmęczony, miał za sobą dwa dni niewygodnej podróży. Planował odpocząć w Cusco, ale telefon od Dany wypłoszył go. Chciał się z nią skontaktować ze zwykłej sympatii, wtedy nie odebrała. Próbował drugi raz, gdy tylko dotarł do kurortu. Jeżeli ona dotarła do Montrealu, to miała wieczór, nie powinna mieć zajęć o tej porze, ale nie odebrała ponownie. Oddzwoniła nad ranem, jeszcze była noc, a ona po prostu chciała porozmawiać jakby z pracy wyszła na przerwę południową. Nie miała nic do zakomunikowania, a rozmowę przedłużała. Po rozłączeniu już nie zasnął. Zaświtała mu myśl, że namierzała miejsce jego pobytu. Wszystko zaczęło układać się w całość. To ona podsunęła mu wywiadowcę w Polsce, który zabił sędziego. Wygodne rozwiązanie, gdyż tylko sędzia Warski znał całą gmatwaninę jego poczynąń. Taki czyn jednak mógł uruchomić działanie wywiadu wewnętrznego.

Pensjonat w Cusco odwiedzał już trzeci raz. Czuł się w nim jak w swoim domku na Mazurach. Personel mógł go zapamiętać, z tego powodu posłużył się swoim starym paszportem Wacława Czekana. Ten manewr na pewno utrudnił innym poszukiwania.

Z góry zapłacił za trzy doby, tyle miał zamiar pozostać. Zdanie zmienił po telefonie Dany. Mimo że było jeszcze ciemno spakował się i wyszedł na poranny autobus do Limy. Jadąc, zarezerwował miejsce w samolocie do Brasilii, a potem po nocnym odpoczynku do Lizbony.

W Unii będzie miał dostęp do wszystkich swoich aktywów i możliwość spotkania się z córką, a ona na pewno wszystko wyjaśni.

Podczas całego lotu do Brasilii prześladowała go myśl, czy nie powinien teraz się z nią skontaktować, będzie mógł zaplanować dalsze działania. Gdy wsiadał do busa, mającego zawieźć go do hotelu, wyjął swój tablet. Przejazd potrwa więcej niż dwadzieścia minut, wystarczy, aby córka powiedziała, co trzeba lub umówiła się na inny kontakt. Wyszukał jej prywatny numer, sprawdził godzinę, powinna teraz jeść śniadanie. Wysłał sygnał połączenia, długo nie odbierała. Usłyszał nieznamy kobiecy głos.

– Słucham, Magdalena Czekan. Kto dzwoni?

Zaskoczony szukał odpowiedzi. Zdecydował impulsywnie.

– Pani nie jest moją córką.

– Zgadza się. Nie jestem pana córką. Nie tylko pan umie zmieniać tożsamość, pana córka również. Chcę zapewnić, że ma się dobrze i nadal prowadzi swoją firmę, ale wszystkie urządzenia osobowe i jej aktywa mam ja. Ona na tym nie straciła. Jedyne kontakty z nią to telefon służbowy. Za dwie godziny powinna być przy swoim biurku.

Rozłączył się natychmiast...

3 października 2095 r.

Warszawa

Nie lubił rozmawiać telefonicznie w samochodzie, ale z drugiej strony na linii była Magdalena. Bez powodu by nie dzwoniła, sprawa musiała być ważna.

– Słucham, Daniel Korwiło! – zaanonsował się jak zwykle w służbowym numerze.

– Szefie, przed chwilą rozmawiałam ze znanym nam konsulem. Poznał po głosie, że ja to nie ona. Zaproponowałam mu, by się skontaktował z nią na linii służbowej.

– Podałaś rozmowę technikom?

– Tak, namierzają. Jest w Ameryce Południowej, ale chłopcom na dyżurze trochę zajmie czasu, bo był w samochodzie. Twierdzą, że to powoduje zakłócenia. Prawdopodobnie jechał do hotelowej dzielnicy w Brasili.

– Skontaktuję się z działem technicznym, już możesz z nimi nie rozmawiać. – Wiadomość go zirytowała, postanowił zmienić temat. – Jak wasze samopoczucie? – spytał.

– Miejsce urokliwe, mogłabym tu zamieszkać na stałe, tylko ojciec ciągle podwala się do kucharki prezydenta. Nie wiem, jak zareagować.

Roześmiał się. Znał osoby z obsługi i stosunek prezydenta to Karola.

– Myślę, że nie powinnaś się przejmować. Osoba jest atrakcyjna, a twój ojciec od ponad dwudziestu lat był samotny.

– Ja odbieram to trochę inaczej.

– Jesteś kobietą i jego córką, która niedawno straciła matkę, jednak postaraj się wejść w jego położenie. Pół roku temu on swoją córkę rozpoznawał tylko po głosie.

Wchodząc do budynku, polecił portierowi.

– Niech moja sekretarka szuka kontaktu z wywiadem w Nowej Zelandii.

Skierował się do pomieszczeń techników namiaru elektronicznego. W gabinecie już miał połączenie z Nową Zelandią.

– Mnie nie interesuje, jaka u was pora! – zagrmiał w telefonie. – Sprawa jest pilna. Obiecaliście przypilnować konsula Wąsowskiego, ja wysłałem tam ludzi, a okazuje się, że jego już dawno nie ma.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Pan Wąsowski do dnia dzisiejszego jest zameldowany w pensjonacie pod nazwiskiem Czekan, ale nie widzieliśmy go od dwóch dni. Nie możemy otwarcie działać, sam pan mnie upomniął o odpowiednim traktowaniu członków korpusu dyplomatycznego, a tym bardziej na terenie obcego kraju.

– Chce pan swoich pieniędzy, to musi się pan postarać. W tej chwili on jest w Brasilii, w jakimś hotelu. Będzie chciał stamtąd szybko uciec, najprawdopodobniej do Europy, a może do północnej Afryki. Jak ma inne nazwisko, to aresztujcie go pod byle pretekstem. Ja uruchamiam swój wywiad zagraniczny i jak oni dorwą go pierwsi, to nasz układ jest nieważny.

– To ja się zastanowię, co powiedzieć mediom.

– Ja się nie zastanawiam, umawiam się na wizytę u swojego prezydenta...

3 października 2095 r.

Wellington

Henryk Wilkolm miał najbardziej pracowitą noc w swoim życiu. Nie mógł zrozumieć, jak będąc szefem państwowej placówki wywiadowczej, mógł wpakować się w takie tarapaty. Już nie chodziło o bezpodstawnie wydane pieniądze na śledzenie konsula z jakiegoś europejskiego kraju. Ten człowiek z Polski nie żartował, dał mu wyraźnie do zrozumienia, że albo złapie byłego konsula, dzięki czemu może zwrócić mu pieniądze i zyska pochwałę, albo zostanie pogrążony doszczętnie i kto wie, czy jego władze po zdjęciu go ze stanowiska nie każą zwracać mu kosztów.

Całą noc uruchamiał siatkę w Brasili. Odbił rozmowę z wywiadem hiszpańskim. Nad ranem już nie funkcjonował, ale zanim udał się na drzemkę uruchomił kontakt w Portugalii, ponieważ z rozkładu lotów wynikało, że tam było najszybsze połączenie.

Spał trzy godziny, nie poświęcał wiele czasu na toaletę, bo i tak był spóźniony do biura. W pracy uruchomił wszystkie kanały poczty internetowej i odwołał spotkania na dwa najbliższe dni. Zegary ustawił na czas w Brasili i Madrycie. W podświadomości czuł, że poszukiwany poleci na Półwysep Pirenejski. Mógł lecieć w wielu innych kierunkach, ale wtedy wytropiliby go po finansach. Dokonać operacji ukrycia środków mógł tylko w Unii, tam gdzie były zakładane konta.

Czas zaczął mu się dłużyć. Dochodziła jedenasta. Postanowił skontaktować się z Daną, ona konsula знаła lepiej, może coś podpowie. Po wybraniu numeru usłyszał komunikat:

Nie mogę odebrać połączenia, zostaw wiadomość.

Połączył się z komórką personalną. Pracownik poinformował go, że pani Dana nie stawiała się dziś w pracy.

Wybrał jej prywatną linię, z tym samym skutkiem co uprzednio. Poczł niepokój. Rozwazał wysłanie wywiadowcy, gdy zadzwoniła do niego.

– Szefie, zobaczyłam nieodebrane połączenia.

– Tak! Czemu nie ma cię w biurze?

– Już jadę. Mam wystawione usprawiedliwienie przez polską ambasadę.

– Co?! – Zaskoczenie nie pozwoliło mu powiedzieć nic więcej.

Zanim pojawiła się w jego gabinecie, otrzymał pierwszą wiadomość w poczcie:

Jako Karol Wąsowski zarezerwował lot do Lizbony.

Natychmiast odpisał:

W Europie nie ma papierowych dowodów, a clip ma na Wąsowskiego. Możecie go zatrzymać w Brazylii, bo jak wsiądzie na pokład samolotu do Europy jest już za późno. Szukajcie go! Rezerwacja do Lizbony może być zmyłką.

Skończył pisać, gdy sekretarka poinformowała:

– Pani Dana chce się z panem zobaczyć.

Jak zwykle ubrana była wizytowo, ze starannie nałożonym makijażem. Jej mina wskazywała na krańcowe zdenerwowanie.

– Szefie, nic nie powiedziałam, ale oni wiedzieli dużo.

– Jak do nich trafiłaś?

– Dwóch czekało na mnie przed mieszkaniem. Powiedzieli, że muszę wyjaśnić pewne rzeczy w polskiej ambasadzie...

– Mogłaś odmówić – przerwał jej wypowiedź.

– Nie mogłam. Przecież mam podwójne obywatelstwo. Jestem Polką i konsulat zawsze może nawiązać ze mną kontakt. Oni jednak nie chcieli żadnych wyjaśnień. Zaprowadzili prosto do ambasadora, który zakomunikował, że Karol ma być odnaleziony przez właściwych ludzi, inaczej będę oskarżona za współudział w morderstwie sędziego Warskiego. Wtedy zażądają sprowadzenia mnie do kraju. Czy oni mogą to zrobić?

– Mogą wystawić żądanie deportacji, ale wątpliwe, by nasi się na to zgodzili. Byłoby jednak zamieszanie międzynarodowe. Jesteś moją pracownicą i oni na pewno to wiedzą...

W tej chwili zaświecił się ekran poczty. Wskazał kobiecie kanapę pod ścianą i z uwagą przeczytał wiadomość.

Zatrzymaliśmy Wąsowskiego w hotelowym pokoju, ale nie mamy pojęcia jak i gdzie go przewieźć.

Muszę dogadać się z Polakami, u nich teraz noc. Przetrzymajcie go chociażby w tym pokoju, w którym jesteście – odpisał.

Popatrzył na wylęknioną kobietę siedzącą na kanapie.

– Dana, wrócisz zaraz do polskiego ambasadora, teraz oni będą mieli zmartwienie...

3 października 2095 r.

Warszawa

– Daniel? Mówi Katarzyna Nowak. Już bardziej wściekła na ciebie nie mogłam być. Zafundowałeś mi najbardziej pracowitą noc w moim życiu... Zjadłeś śniadanie?!

– Właśnie wybieram się do biura.

– Powiadomiłam twoją sekretarkę, że pojawisz się najwcześniej za dwie godziny. Jedź prosto do mnie, musimy omówić wiele spraw.

– Czemu nie zrobimy tego w moim gabinecie?

– Bo tam nie da rady wyłączyć wszystkich podsłuchów.

– Kto by chciał podsłuchiwać wywiad wewnętrzny?

– My podsłuchujemy wszystkich. Jedź do MSZ, w holu powiedz, że chcesz się ze mną widzieć, znają twoje nazwisko i wprowadzą cię natychmiast.

§

– Jestem Daniel Korwilo, chcę...

– Wiem, wiem! – przerwał portier. – Stasiu, to ten pan do pani Katarzyny – zwrócił się do mężczyzny siedzącego przy kontuarze.

Mężczyzna poprowadził go do suteryny, ale nie zatrzymał się przy szatni tylko skręcił w koniec korytarza. Daniel poczuł się nieswojo.

– Gabinet pani Nowak jest na trzecim piętrze – powiedział.

– Pan chce iść do jej gabinetu czy do niej? – odpowiedział z uśmiechem.

Na końcu korytarza były drzwi zaopatrzone w szyfrowy zamek. Dalej ukazał się korytarz z pomieszczeniami magazynowymi. Przy trzecich drzwiach Stasiu wystukał w zamku trzy cyfry i czekał. Otworzyła Katarzyna z wyraźnie zmęczoną twarzą.

– Jesteś wreszcie, wejdź – usunęła się, by go przepuścić. – Jestem nieuchwytna do końca dnia – powiedziała do Stasia. – Pilne sprawy niech przekazują sekretarzowi.

Za magazynowymi drzwiami znajdował się przytulny gabinet. Zaczął rozglądać się z zaciekawieniem.

– Nie wiedziałeś o tej dziupli? – Zaśmiała się. – Wy podsłuchujecie nas, my was, musiałam jakoś temu zaradzić. To był nasz magazyn. Kazałam go wyłożyć grubym styropianem i mam spokój z podsłuchami.

– Pluskwę można wszędzie podłożyć.

– Pluskwy tu nie działają. Pomieszczenie jest ekranowane. Jedyne jest możliwość umieszczenia jakiegoś kabelka w ścianach lub podłodze, ale te obicia zmieniam co miesiąc. Żeby być pewną, że dobrze zrobili, za każdym razem życzę sobie inny kolor styropianu. Możesz być pewny, że z tego pomieszczenia tylko ja mogę wynieść informacje.

– Będę musiał przejrzeć swoje magazyny. – Zaśmiał się. – Co takiego pilnego sprowadziło mnie tutaj? – spytał.

– Bez zgody mego ministra uruchomiłeś ambasadora w Nowej Zelandii.

– Ja tylko poprosiłem, by porozmawiał z jedną Polką. Niestety w tej chwili konsula tam nie ma.

– Nie żartuj ze mnie. Mam dużo większe doświadczenie niż ty. Jak się rozzłoszczę, to nawet prezydent ci nie pomoże.

– Co do tego ma prezydent?

– Jego też zbudzono. Mówił, że nic nie wie, ale dziwnie się uśmiechał, gdy poruszano twój temat. Nie mogłeś mnie poprosić, bym ja uruchomiła ambasadę? Nie byłoby tyle szumu.

– Ty nie mogłabyś poprosić o to ambasadora. Kobieta, o której mówimy jest agentem ich wywiadu. Sprawdziłabyś najpierw, kim ona jest, a to zmusiłoby ciebie, aby zachować drogę służbową. Mnie natomiast zależało przycisnąć do pracy jej szefa.

– Chyba ci się udało, bo dokonał zatrzymania Wąsowskiego, ale najpierw paniusia zastraszyła naszego ambasadora. Zażądała, aby służby polskie przejęły więźnia w ciągu dwunastu godzin, inaczej opublikuje całą sprawę, a byłego konsula ukryją. Ambasador nie wiedział, w jakie bagno wdepnął i obudził prezydenta, powiadamiając MSZ. Nikt nic nie wiedział, ale prezydent podpowiedział, aby obudzić „twoją Magdalenkę”. Wy tłumaczyła nam, w co była zaangażowana „pół Polka”. Sprawdziłam! Miała rację...

– Co z Czekanem?

– Wyczarterowaliśmy lot do Casablanki. Tam czeka na niego mój służbowy odrzutowiec. Myślę, że w tej chwili się przesiadają. Pod wieczór będzie w moim areszcie, jutro ustalimy, co dalej. Ja jednak jestem tylko człowiekiem, muszę się wyspać. Jeżeli dzisiaj coś się wydarzy w tej sprawie, ty

będziesz decydować. Wszystkie informacje napływające do mnie będzie ci przekazywał mój sekretarz. Nawiasem mówiąc, z chęcią bym podebrała ci tę Magdalenkę, bardzo zdolna dziewczyna. Obawiam się jednak, że inni mają do niej bardziej ambitne plany. Na przyszłość nie wystawiaj nikomu zbyt dobrych referencji. – powiedziała rozbawiona.

W czasie drogi do swojego biura zastanawiał się, co Katarzyna, jako szefowa wywiadu zagranicznego, miała na myśli, mówiąc o Magdalenie. Darzyli siebie zaufaniem, wykluczał jej złe zamiary, ale skoro zaczęła na ten temat mówić, to miała jakiś cel. Spodziewał się sugestii, ona jednak swoją wypowiedź skwitowała śmiechem i do tematu nie powróciła. Męczyło go to coraz bardziej.

Referencji nie wystawiał żadnemu pracownikowi. Zbyt krótko jest dyrektorem, by ktokolwiek go o to prosił, ale o Magdalenę pytał kiedyś prezydent. Odpowiedział, że jako szef nie może jej określić, ale kilka lat kolegowali się w pracy i uważa ją za bardzo dokładną. Swoją wypowiedź zakończył:

– Żaden drobiazg nie ujdzie jej uwadze i w każdej sprawie docieka prawdy.

– Nie wypowiadała się na temat pana, ale w zasadzie to jej zawdzięcza pan swój awans – odpowiedział prezydent.

Rozmowa ta odbyła się dwa miesiące temu. Wtedy nie przywiązywał do niej wagi, ale teraz, po słowach Katarzyny, przypomniał ją sobie.

Nie mógł się skupić nad dokumentami, temat go drażnił. Kazał połączyć się z Magdaleną na tajnym przekazie.

– Szefie – usłyszał jej głos – w tej chwili mam przy sobie dwóch panów z kancelarii prezydenta. Poprawiamy końcówkę projektu ustawy. Jeżeli coś ważnego, to wyjdę do swojego pokoju.

– Nie, nie przeszkadzaj sobie.

– Będę wolna za pół godziny. Połączę się na tej linii – odpowiedziała i się rozłączyła.

Wcisnął się w fotel, rozmyślając: – A więc ona pracuje z ludźmi prezydenta. Sama ustawiła sprawę przewozu Nijakiego przez Federację i to w czasie, gdy profesor Czapski ze Słowacji na Uralu obejmował stanowisko w instytucie badań psychiki astronautów. Zwykła zbieżność nazwisk z więźniem, ale gdyby ktoś tropił, to ślad byłby łatwy do namierzenia. Wykorzystała nawet swój kontakt, policjanta z Augustowa, aby poszukującym ułatwić sprawę. Jak zwykle nie myliła się. Z policjantem Czeskim skontaktował się Włoch, jednak ślad prowadził prosto do wywiadu w Nowej Zelandii. Potem namierzyła Danę, pół Polkę jak ją nazwała. W zasadzie od niej dostał gotowe argumenty do rozmowy z ich szefem wywiadu. Podpuszczając ambasadora, mógł tylko czekać na wyniki. Wieczorem powiadomił prezydenta o swoich poczynaniach, on jednak nie przyznał się Katarzynie, że wiedział.

Zapaliła się kontrolka połączenia wewnętrznego.

– Panie dyrektorze, pani Magdalena na służbowej linii – zakomunikowała sekretarka.

– Proszę połączyć i włączyć na tajne.

Odezwał się dopiero, gdy na pasku informacji pokazały się wszystkie żądane wymogi.

– Magdalena? Możesz swobodnie rozmawiać?

– Tak, jestem u siebie w pokoju, a ojciec poszedł na spacer z kucharką.

– Widzę, że nie możesz się do tej pani przekonać? – powiedział w formie pytania.

– W zasadzie to miła i inteligentna kobieta, tylko ta cała sytuacja mnie nastawia mało pozytywnie. Nawet nie wiem, jak się nazywa.

– Kastecka, a na imię ma Lucyna, ale to chyba wiesz, bo wszystkim przedstawia się imieniem. W zasadzie to moje zaniedbanie, ponieważ powinnaś znać całą waszą obsługę. Jeszcze dziś prześlę tobie pełną listę z funkcjami... – Zawiesił głos jakby się nad czymś zastanawiał. – Połączyłem się z tobą, ponieważ ktoś namieszał mi w głowie, a ja nie lubię niejasności. Znamy się jako koledzy, twoim szefem jestem z nazwy. Jak mnie awansowali, ty już samodzielnie prowadziłaś sprawę. Powiedz mi, czy ktoś ci obiecał jakieś inne stanowisko?

– Widzę, że naprawdę namieszali ci w głowie. – Roześmiała się. – Nikt mi nie obiecywał wyższego stanowiska, choć w ostatniej rozmowie prezydent coś bąknął. Powiedział, że w najbliższej przyszłości oprócz ciebie będę miała jeszcze innych szefów. Jednak gdy spytałam, co ma na myśli, odpowiedział:

– Wyjaśnijmy na razie bieżącą sprawę, przyszłość nakreśli nowe zadania...

Rozdział III

11 października 2095 r.

Gabinet ministra spraw zagranicznych

W tym towarzystwie Magdalena czuła się niezręcznie. Nie żeby się czegoś bała, ale wiedziała, że przy tych osobach wypowiedzenie niepotrzebnego słowa może się mścić po wielu latach. Nie wiedziała, po co ją tu zaprosili? Przy stole, oprócz ministra spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, siedziało dwoje ludzi z kancelarii prezydenta i obydwaj szefowie wywiadów. Pozostała czwórka to przedstawiciele parlamentu. Co ona, podrzędny agent wywiadu, miałaby tu robić? Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna zabierać głosu, a tym bardziej zadawać pytania.

– Nie muszę nikomu przypominać, że nasza narada ma charakter tajny – zaczęła szefowa MSZ. – O niektórych naszych postanowieniach będzie w przyszłości powiadomione ministerstwo infrastruktury, ale tylko w zakresie jego działalności... Uściślijmy fakty. Cała sprawa zaczęła się od momentu, gdy obecna tutaj pani Magdalena odkryła sprawę

kradzieży tożsamości na szczeblach rządowych. Ponieważ dotyczyło to obsady konsulatu, czułam się za to odpowiedzialna, zleciłam śledztwo dla mojego wywiadu. Sprawa dotyczyła wewnętrznej sprawy Polski, oficjalne śledztwo prowadził wywiad wewnętrzny, którym obecnie kieruje pan Daniel. Obydwa śledztwa uwidoczniły korupcyjne działania, prowadzone przez poprzednią ekipę ministerstwa infrastruktury. Sprawa rozbijała się o przejęcie polskiej firmy górniczej na terenie Nowej Zelandii. Dalej wyjaśni pan Korwilo, bo jako dyrektor wywiadu wewnętrznego jest bardziej obeznany.

Daniel otworzył grubą teczkę, wypowiedź zaczął z uśmiechem.

– Na pewno zasługą mojej placówki było odkrycie kradzieży tożsamości, ale aferę sprzedaży polskiej firmy otworzyły działania wywiadu zagranicznego, a zwłaszcza pytanie: „Dlaczego konkretna osoba musiała znaleźć się na stanowisku konsula?”. Sprawę zagmatwał tamtejszy wywiad, który miał podporządkować sobie naszego dyplomata. Grzebiąc w dokumentach byłego ministra infrastruktury, natrafiliśmy na notatkę dotyczącą firmy „PASKUDO”...

– Przepraszam! Dlaczego dokonywaliście dokładnej analizy tych dokumentów? – Głos zabrał jeden z parlamentarzystów. – Czy to było działanie niezbędne, czy wrogie nastawienie przeciw obwinionemu, członkowi poprzedniej frakcji?

– Było to profesjonalne śledztwo, skierowane na przywracanie tożsamości Nijakiego. Śledztwo to prowadził czteroosobowy zespół. Nikt z tego zespołu nigdy nie działał w pojedynkę. Każdy agent codziennie składał raport z czynności,

jakie w danym dniu przeprowadzał. Komisji parlamentarnej raporty te mogą dać do wglądu tylko za zezwoleniem sądu. Dokument dotyczący przekazania firmy PASKUDO prawdopodobnie zawieruszyły się w aktach dotyczących oskarżenia dyrektora Wąsowskiego. Zwróciliśmy na niego uwagę, ponieważ międzynarodowy wywiad dał nam do zrozumienia, że takie działania mogły być podejmowane przez poprzednie władze. Jednak niespodziewana zmiana opcji politycznej zatrzymała wszelkie transakcje. Ktoś z poprzedniej elity musiał się tam znaleźć, aby dać gwarancję zakończenia tej operacji ekonomicznej. Stanowisko konsula było wygodne, ponieważ sprzedaż firmy zależała od jej zarządu, w skład którego wchodził zamieszkujący tam Polacy.

– Proszę wszystko wyjaśnić – powiedział drugi parlamentarzysta. – Czym się zajmowała firma „PASKUDO” i dlaczego to dla nas było takie ważne?

– Jak zaznaczyliśmy na początku, jest to firma wydobywcza. Wspecjalizowała się w pozyskiwaniu minerału o nazwie wasko. Kruszywo to było sprowadzane do kraju i u nas przerabiane na substancje wykorzystywane w przemyśle obronnym i satelitarnym.

– Nie byłoby bardziej opłacalne kupować tę substancję u innych?

– Byliśmy jedynym jej producentem na terenie całej Europy. Nawet Federacja nabywała ją u nas.

– A nie możemy tego kruszywa pozyskiwać gdzie indziej?

– Minerał jest pozyskiwany z czynnego wulkanu. Występuje tylko i wyłącznie w tektonicznym kręgu wokół

Pacyfiku. Oprócz Polaków pozyskują go firmy USA, Japonii, Indonezji i Chile. My znamy najtańszy sposób wydobywania. Sprzedaż firmy wiąże się również z przekazaniem technologii.

– Z tego rozumiem, że nowozelandzka firma może być już w trakcie pertraktacji z tamtejszymi władzami. – Do głosu doszedł poprzedni poseł. – Jak ktoś z tamtym zarządem nie porozmawia, to możemy ją stracić.

– Dlatego bardzo pilnym jest, aby stanowisko konsula w tamtej ambasadzie jak najszybciej obsadzić zaufanym człowiekiem – stwierdziła minister MSZ.

– Kogo planujecie? – spytał kolejny parlamentarzysta.

– Może ja w tej sprawie zabiorę głos – odezwał się szef kancelarii prezydenckiej. – Wytypowaliśmy już odpowiedniego kandydata, problem jest taki, że nikt z nim jeszcze nie rozmawiał. Ważne, aby przyszły konsul oprócz etatowych czynności, mógł włączyć się w śledztwo, które wciąż jeszcze nie jest zakończone. W sprawę tej korupcji zaangażowanych jest wiele osób. Ponadto ważną sprawą jest, by nie ucierpiało dobre imię Polski.

– Kogo więc planujecie na to miejsce?

– Prezydent ma zamiar rozmawiać w tej sprawie z siedzącą tu panią Magdaleną.

Dziewczynie wypadł trzymany długopis z ręki. Nie mogła znieść wszystkich oczu skierowanych na nią. Musiała zrobić dziwną minę, albowiem jej minister stwierdził:

– Jeszcze nie widziałem ciebie tak zaskoczonej, ale przywykniesz. Jutro czeka cię rozmowa z prezydentem i krótkie szkolenie MSZ. Niestety większość zakresu obowiązków

będziesz musiała opanować sama na podstawie literatury pisanej...

12 października 2095 r.

Mazury

Magdaleny nie było już trzeci dzień, niespodziewanie była wezwana do ministerstwa. Okazało się, że był to ciąg narad, które miały opracować działania na przyszłość.

Dzisiaj Karol został zaproszony na obiad do kuchni. To był pomysł Lucyny. Byli sami, a ona i tak towarzyszyła mu przy każdym posiłku, więc doszła do wniosku, że posiłek zjedzą wspólnie. Najpierw nakarmiła obsługę, by móc nieskrępowanie zasiąść do stołu, w zasadzie do lady kuchennej. Jednak żadnemu z nich ten stan rzeczy zdawał się nie przeszkadzać, może było nawet lepiej. Siedzieli na wprost siebie, zastawę i napitki mieli pod ręką, a nawet potrawy mogli w każdej chwili zmieniać.

Karolowi podobała się ta kobieta, zwłaszcza z powodu takich inicjatyw. W obyciu nigdy nie propagowała wyszukanych form, ale i tak wszystko, co robiła, było gustowne, choć skromne. Nie wywyższała swojej osoby, trudno jednak stwierdzić żeby czuła się gorsza od kogokolwiek. Wady prezydenta wymieniała w taki sposób, jakby mówiła o swoim synu czy mężu. Jemu również zwracała uwagę na jego niedostatki osobowościowe, choć formułowała zdanie tak, że nie mógł traktować tego jako zarzut.

Obiad przemienił się w biesiadę. Nie było gdzie się spieszyć: pogoda nie zachęcała do spacerów, a kolacja dla personelu była już przygotowana. Humory dopisywały, żartom nie było końca. W pewnym momencie Lucyna spytała:

– Karol, co byś chciał robić, gdy zakończy się to dziwne śledztwo?

– Najchętniej jeść z tobą obiady – zażartował.

– Ja pytam poważnie. Wczoraj rozmawiałam z kimś, kto twierdził, że twój powrót na poprzednie stanowisko jest raczej niemożliwy.

– Słowo „z kimś” kojarzy mi się z prezydentem – gwałtownie spoważniał.

– Masz rację, rozmawiałam o tobie z prezydentem, ale nie gniewaj się, pytanie zadałam z własnej inicjatywy. Ciekawi mnie, co taki człowiek jak ty może robić oprócz kierowania placówką zarządu państwa.

Był wściekły, ale gdy natrafił na jej niebieskie oczy, rozluźnił się.

– Odpowiedz najpierw na moje pytanie. Czy sympatia, którą siebie darzymy, jest prawdziwa czy zawodowa?

– Źle to odebrałeś. Moja sympatia do ciebie jest jak najbardziej prawdziwa, inaczej nie rozmawiałabym na twój temat z prezydentem. Do takich nieuczciwych rozmów służy szef twojej córki.

– Z szefami wywiadów również rozmawiasz?

– Tylko wtedy, gdy chcą jakiejś opinii, ale nigdy nie poruszam spraw personalnych.

– Co prezydenta interesuje w mojej osobie?

– Mówiłam przed chwilą, że to nie on, a ja pytałam o ciebie. Tu jest tyle zamieszania. Poszczególne służby roztrząsają każdy szczegół, tobą natomiast nie interesuje się nikt. Jesteś tylko zauważalny, gdy potrzebne są jakieś informacje. Na razie trwa śledztwo, więc siedzimy w tej posiadłości. Zaczęłam się zastanawiać, co będzie, gdy go zakończą. Spytałam więc prezydenta.

– Czemu prezydenta miałoby to interesować? Nie na tym polega jego rola.

– Masz o nim dziwną opinię...

– Nie mam żadnej opinii – przerwał jej. – W chwili gdy on obejmował urząd, ja straciłem pamięć, nie znam go.

– Bardzo zaangażował się w tę sprawę i boleje nad wyrządzoną tobie krzywdą. Twoja córka pociągnęła za wszystkie sznurki, by porozmawiać z nim o tobie. Postąpiła bardzo słusznie. Obojętnie, gdzie by się zwróciła, ukręcono by łeb sprawie. To on dał zezwolenie na przejazd przez Federację, byś mógł zmienić nazwisko. Przez moment wszedł w obowiązki śledczego, aby dochodzenie skierować na właściwe tory. Ze wschodu wróciłeś jako pół Hiszpan, którym nikt się nie interesuje. O twoim wyzdrowieniu wie tylko kilka osób, dzięki temu międzynarodowe śledztwo jest prowadzone bez zagrożeń. Twoja córka najprawdopodobniej będzie musiała na dłużej wyjechać, by je dokończyć...

– Gdzie będzie wyjeżdżać? Jak ja sobie bez niej poradzę?

– Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw? – Roześmiała się. – Czy wyjedzie, to tylko ona zadecyduje. Natomiast, co będzie z tobą, o to właśnie spytałam prezydenta.

Odpowiedz: co lub czym chciałbyś się zająć po zakończeniu tego śledztwa?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Prawdę mówiąc, nie znam się na niczym poza dystrybucją energii. Trzydzieści lat temu skończyłem studia z tej dziedziny. Wtedy na naszych drogach jeździło większość hybryd. Nikt nie wyobrażał sobie zasilania mniejszych osad własnymi systemami energii. Dopiero od dwudziestu lat dopuszczono korzystanie z energii akumulatorowej oddalonym siedliskom. Na ten temat pisałem pracę końcową. Gdy ją obroniłem, od razu uzyskałem zatrudnienie w administracji państwowej i do tej pory tam pracowałem. Co mam ci odpowiedzieć? Nie mam pojęcia, co by mnie bardziej pociągało.

– Jutro jest piątek, wraca twoja córka. Razem podyskutujemy o twojej przyszłości. Jak się nie mylę, dziś będzie rozmawiała z prezydentem. Być może przywiezie tobie propozycję...

Chciał ją spytać, skąd wie, ale gwałtownie otworzyły się drzwi. Wszedł szef ochroniarzy.

– Jesteście tutaj, to nie wychodźcie do momentu aż wyjaśni się, kto tu leci. Za pół godziny wylądował helikopter.

– Zanim wylądują, chcę mieć imienną listę ochrony! – powiedziała stanowczo Lucyna

– Przecież powiedziałem, że nie wiem, kto przyleci!?

– Przestań człowieku żartować. Powiadomili was na specjalnym paśmie, że przyleci helikopter. Oddzwoń więc do nich i spytaj o listę pasażerów, zaznacz, że ja o to proszę. Chcę to wiedzieć zaraz, bo spóźnię się z kolacją. Chcę również wiedzieć,

jakie pokoje będą zajęte, by móc zaprogramować wózki dostawcze.

§

Po wyjściu na korytarz od razu zorientował się, że personel dobrze wiedział, kto leci helikopterem. Wszędzie widać było krzątanicę. Gdy chciał zawiesić okno swego pokoju, dostrzegł dwóch ochroniarzy, jak zamiatają dojście do budynku.

Do tej pory nie spodziewali się żadnych osobistości, teraz nie wiedzą, za co się brać, by zatrzeć ślady swego bumelanctwa.

Chciał włączyć przekaz TV, ale zaczął zastanawiać się, dlaczego taka osoba jak prezydent państwa chce wylądować tutaj. Przecież nie leci helikopterem, by odwieźć jego córkę.

§

Gdy przed budynkiem usłyszał podniesione głosy, wyszedł na lądowisko. Prezydent mniej go interesował, ale przyleci Magdalena, której od kilku dni nie widział.

Maszyna nie była duża, choć wyposażona w dwa wirniki nośne. Leciała prawie bezgłośnie. Największy hałas powodowały łopaty śmigieł w czasie lądowania. Pilot musiał mieć niebywałe doświadczenie, ponieważ zetknięcie podwozia z ziemią było niezauważalne. Drzwi otworzyły się ku dołowi, stanowiąc platformę wejściową.

Pierwszy wysiadł ochroniarz, sprawdzając stabilność zejścia. Spodziewając się pojawienia prezydenta, czwórka

miejscowych ochroniarzy ustawiła się szpalerem u podnóża platformy, ale w wejściu pojawiła się jego córka z młodym mężczyzną. Chciał do niej podejść, lecz mundurowy stojący z boku przytrzymał go za ramię.

– Nie wolno! Protokół zabrania – szepnął mu w ucho.

Magdalena jednak widać była zwolniona z przestrzegania protokołu, ponieważ podbiegła, całując go w policzek. Zaraz przedstawiła zbliżającego się jej towarzysza.

– Tato, to pan Bogdan, sekretarz organizacyjny dyrektora prezydenckiej kancelarii. Przez pewien czas będzie tu pracować ze mną i tobą, jak wyrazisz zgodę na pewną propozycję.

– Co to za propozycja?

– Jakaś funkcja wiązana, prezydent wyłoży tobie jej istotę.

Usłyszeli meldunek dowódcy straży. Zwrócili się w kierunku helikoptera. Starszy mężczyzna o sympatycznym wyglądzie stał na murawie, słuchając ostatnich słów meldunku:

– ...cały teren od osiedla Laśmiady do Sikor jest zabezpieczony.

– Dziękuję! Proszę mnie wszystkim przedstawić – powiedział gość i uśmiechnął się.

Strażnik, nie wiedząc jak się zachować przy ludziach, którzy wysiedli z helikoptera, zaczął przedstawianie od personelu. Bogdan trącił Magdalenę w ramię i pokazał ruchem głowy, że powinni odejść. To bardzo ułatwiło zachowanie procedury. Mundurowy podchodząc do niego, zaanonsował:

– To jest osoba chroniona – pan Walino Gamara.

– Witam, panie Karolu. Miło mi pana poznać. Z chęcią zamienię z panem kilka słów. Pozwoli pan, że zaproszę go na kolację do swego pokoju...

Gdy tylko osoba prezydenta zniknęła w budynku, wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków. Rozejrzał się, na placu przez pewien czas stała Magdalena z mężczyzną, którego mu przedstawiała. Był w jej wieku, oboje zdradzali wzajemną sympatię. Nie zwracając na niego uwagi, ruszyli w kierunku wejścia. Podeszedł do pilota, który coś sprawdzał przy maszynie.

– Jaki wykorzystujecie napęd? – spytał.

– To hybryda. Przy starcie i wysokim locie pracują silniki spalinowe. Przynajmniej jedną trzecią trasy mogą śmiało wykorzystywać akumulatory.

– Muszą być bardzo duże.

– Nie tak bardzo, pod kabiną umieszczono sześć baterii samochodowych. W razie potrzeby możemy wylądować na stacji autostradowej i wymienić wszystkie, ale gdy napędu spalinowego używam pół czasu lotu, to one się doładowują.

– Nigdy nie poznałem napędów lotniczych. Wojsko robiło z tego wielką tajemnicę.

– To tylko u nas, jednak na całym świecie jest tak samo. Przy napędach śmigłowych system jest taki sam jak w tym helikopterze, a większość odrzutowców wyposażają w silniki rakietowe.

– Na płynny tlen?

– Tego nie powiem. – Roześmiał się.

§

Pomieszczenia prezydenckie były podobne to tych, jakie on zajmował z Magdaleną. Przy stole zasiadł również Bogdan, który zajmował sąsiedni pokój. Wózek z kolacją wprowadził i rozstawił posiłki obcy mu mężczyzna.

– Pani Lucyny już tu nie będzie? – spytał.

Prezydent uśmiechnął się.

– Zabiorę ją na dwa dni, ale potem wróci. Dzisiaj kolację je z pana córką.

– Córka się zgodziła?

– To był pomysł Lucyny, na pewno zadba o miłą atmosferę. Muszą sobie wiele wyjaśnić, a na pozytywne rokowania najlepszym czasem jest wspólny posiłek.

– Czekają mnie jakieś rokowania?

– Nie! Mam jednak dla pana pewną propozycję zatrudnienia. Ze względu na dobro sprawy, którą w tej chwili rozstrzygają śledczy, powrót pana na poprzednie stanowisko nie jest wskazany. Możliwe, że po zakończeniu kadencji rządu, przy zmianie personelu, zwolni się pański etat. Jednak to nastąpi nie wcześniej jak za cztery lata. Lucyna podpowiedziała mi pewne rozwiązanie, które po przeanalizowaniu problemu z tu obecnym sekretarzem – wskazał na Bogdana – dopracowaliśmy możliwość rozbudowy mojej kancelarii o kolejny etat. Chodzi o zespół moich doradców. Jest ich kilkunastu i nie wszystkie dziedziny obejmują. Nie mam w tej chwili nikogo, kto by się znał na energii technicznej, a zwłaszcza na jej wymianie. To dziedzina gospodarcza, która najszybciej się rozwija. Wszystkie

kraje dążą do nowości w zasilaniu energetycznym. Podczas spotkań często poruszane są te tematy, a ja powinienem być w nich zorientowany. Jednak doradca prezydenta to praca zlecona, a nie etat. Chciałbym, aby zajął się pan koordynacją doradców. Byłaby to rola sekretarza do spraw doradztwa. Ja podaję temat najbliższego spotkania, a pan zapewnia mi niezbędne opinie w formie najbardziej dostępnej. Do tej pory zajmował się tym ten młody człowiek – wskazał Bogdana – ale on ma dużo większy zakres obowiązków i nie zawsze wywiązuje się z tego zadania. Chcąc być zauważonym na forum europejskim, powinienem orientować się we wszystkim, o czym dyskutują...

– Nie wiem, co odpowiedzieć, panie prezydencie.

– Nie musi pan odpowiadać teraz. Jutro wyjeżdżam na Litwę, dlatego zostaniecie bez Lucyny. Pan Bogdan wyjaśni panu niuanse tej posady. Za dwa dni, gdy znów tu się zjawię, wrócimy do rozmowy...

14 października 2095 r.

Mazury

Tym razem przylot prezydenta nie budził żadnych sensacji. Dwa dni to sporo czasu, by się odpowiednio przygotować. Zdaniem Karola wielu w tym przesadzało, ale była pozytywna strona tego oczekiwania. On, córka i pan Bogdan mogli spokojnie zająć się sobą, personel był prawie niezauważalny.

Magdalena zgodziła się przyjąć stanowisko konsula w Wellington. To bardzo trudne zadanie. Oprócz roli dyplomaty, musiała prowadzić śledztwo oraz stać się negocjatorem z zespołem polskiej firmy. W niuanse pracy politycznej miał ją wprowadzić Bogdan.

Karol wiele czasu spędzał z tym człowiekiem. Nie znał organizacji prezydenckiego biura, nie miał również pojęcia, w jakiej formie zbierać i przekazywać informacje. Okazało się, że nie jest to takie skomplikowane. W wiodącym temacie prezydent chciał osobiście rozmawiać z odpowiednim doradcą. Należało wybrać wolny czas doradcy z możliwościami prezydenta. Inne materiały mógł sam przygotowywać na piśmie lub relacjonować. Powinien również uważać na zbieżności tematyczne, ponieważ główny temat spotkań wiązał się często z innymi zagadnieniami, na które również trzeba było zbierać informacje.

Po dniu rozmów zaciekała go rola głównego doradcy, tak nazywał to stanowisko Bogdan. Polubił go, choć uwaga tego młodego człowieka była zwrócona ku Magdalenie. Kiedy ona wychodziła na spacer, Bogdan również znikał...

§

Helikopter przyleciał wieczorem. Kolację dla gości podano w salonie Karola i Magdaleny. Prezydent pojawił się na niej z Bogdanem i Lucyną. W zasadzie było to kurtuazyjne spotkanie, ponieważ wszyscy już wiedzieli, że Karol zgodzi się piastować zaproponowane stanowisko. Pod koniec biesiady prezydent zakomunikował:

– Bogdana będę musiał jutro zabrać ze sobą. On prześle panu zakres obowiązków do wglądu, który będzie można z nim przedyskutować na linii poufnej. Poprosi pan szefa mojego wywiadu o instrukcję poufności...

– Przepraszam, ale nie wiem, kto za to odpowiada? – zapytał Karol, przerywając rozmówcy.

– Zna ją pan dobrze. – Prezydent roześmiał się. – To Lucyna, jako wyszkolony psycholog jest niezawodna.

Karol popatrzył na córkę, ale ta miała obojętną minę. Widocznie już wcześniej poinformowano ją o tym.

– To znaczy, że pani Lucyna zostanie?

– Do końca pańskiego pobytu. Niestety pańska córka wyjeżdża ze mną jutro...

§

Rano w salonie panowała bezwzględna cisza. Zaskoczył go głos Lucyny w komunikatorze.

– Karol, przyjdź na śniadanie do kuchni, będzie mi łatwiej wyjaśnić kilka spraw. Ci, którzy mieli dziś odlecieć, już to zrobili. Zostaliśmy tylko my i czterech ochroniarzy.

– Jak to odlecieli? Córka nawet się nie pożegnała? – z tym pytaniem zaraz zjawił się w kuchni.

– Zdarzył się jakiś kataklizm w okolicy Łodzi – wyjaśniała. – Prezydent zdecydował odwiedzić tamten teren.

– Po co poleciała Magdalena?

– Jest osobą nieznaną. Powinna kilka razy pokazać się publicznie zanim obejmie urząd.

Pracował wiele lat w administracji rządowej, jednak dopiero teraz zaczął rozumieć niuanse działalności polityków. Nie trzeba nic wiedzieć, należy jednak pokazać się gdzie trzeba i przekazać to, co opracowali rzeczoznawcy.

– Wybacz, ale ja nie wyobrażam sobie jej w roli polityka – zaczął rozmowę przy posiłku w kuchni. – Owszem ma bystry umysł, jednak jest skromna, przywiązuje uwagę do szczegółów i nigdy nie kłamie.

– To najbardziej spodobało się naszemu szefowi. Możemy już tak o nim mówić, bo podejmiesz tę pracę, prawda?

– Już nie wiem. Ty jesteś donosicielem, a córka dyplomata. Trochę mnie to przerasta.

– Gdy tylko zaczęła się twoja sprawa, on kazał mi ściągnąć wywiad. Żaden twój były pracownik nie miał negatywnej uwagi o tobie. Spodobało mi się również, że do końca dbałeś o żonę, choć to ona ciebie rzuciła, stawiając bardzo trudne warunki. Gdy on przejrzał moje bazgroły, stwierdził, że to niemożliwe, nie ma takich ludzi. Ja mu odpowiedziałam: oprócz pana, panie prezydencie. To prawda. Jak z nim trochę popracujesz, już nie zechcesz mieć innego szefa. Poczujesz się jak w rodzinie, on będzie o ciebie dbał jak o jej członka.

17 października 2095 r.

Warszawa

– Twoja mowa do poszkodowanych była znakomita. Wyrośniesz na wytrawnego polityka. – powiedział prezydent do Magdaleny, uśmiechając się.

– To nie moja mowa. Bogdan podsunął mi tekst – odpowiedziała.

– Nieważne czyj tekst. Ważne jak zostało przekazane. Ludzie i tak będą musieli sami sobie poradzić. Urząd prezydenta mało może, my tylko reprezentujemy, ale trzeba okazać im wsparcie duchowe, wtedy łatwiej zniosą swoje nieszczęście. Bogdan jest bardzo zdolnym młodzieńcem, jednak on tych słów nie wypowiedziałby z takim zaangażowaniem. Dlatego zawsze będzie tylko sekretarzem. On wymyśla slogany, aby inni, wypowiadając je, pocili się nad ich treścią... Dzisiaj to już wszystko. Jutro umówiona jesteś z ministrem spraw zagranicznych. Ona będzie twoim głównym szefem, ale twój dotychczasowy szef nadal będzie mógł ci kazać. Ja będę kontaktował się z tobą poprzez sekretarzy...

W sekretariacie czekał na nią Bogdan. Wskazał jej drzwi wyjściowe, wyraźnie insynuując, że nie chce rozmawiać w tym pomieszczeniu. Na korytarzu spytał:

– Jak podobało mu się twoje wystąpienie?

– Owszem, nawet pochwalił.

– Rzeczywiście wypadłaś dobrze, dopytywali się, kim jesteś.

– Kto się dopytywał?

- Dziennikarze.
- Czego dowiem się o sobie w mediach?
- Że jesteś moją zastępczynią.
- Przecież do kłamstwo!
- Dla mnie chwała, bo jak ja mam taką zdolną zastępczynię, to jestem jeszcze lepszy – zaśmiał się.
- Co powiedzą ludzie?
- Ci co ciebie znają, nie będą nic mówili. Przecież nie mogłem powiedzieć o twojej pracy w wywiadzie. Nie mówmy już o tym. Proponuję kolację w „Bazyliuszku”. Zarezerwowałem stolik.
- Tam mnie znają.
- Jednak nie wiedzą, że byłaś agentem, teraz dowiedzieli się o twoim stanowisku w biurze prezydenta.
- Zaczynam żałować swojej decyzji.
- Nikt inny by nie załatwił tej sprawy bez rozgłosu. Wiesz, prezydent postanowił przywrócić personalia twemu ojcu.
- To na pewno wzbudzi rozgłos.
- Lucyna twierdzi inaczej. Na drugiej półkuli przyjmą to, że odwołany konsul podjął pracę w zespole prezydenckim.
- Tak? A jego miejsce zajęła jego córka?
- Oni nie wiedzą, że zmieniłaś personalia. Twoje nazwisko będzie im się kojarzyć z inną osobą.
- Obyś miał rację. Ich wywiad działa bardzo sprawnie i dysponuje dużymi środkami.
- Pan Korwiło już zamazuje ślady po tobie. Prezydent dawno zauważył, że zmiana na stanowisku dyrektora wywiadu wewnętrznego daje pozytywne efekty. Myślę, że twój ostatni szef

nie zawiedzie. Twoją imienniczkę już trzyma na uwięzi. Dziewczyna zrobi wszystko byleby nie być wplątana w sprawę swego ojca.

Gabinet ministra MSZ

Katarzyna Nowak była spokojna, w przeciwieństwie do swojej szefowej. Narada dyrektorów departamentu dobiegła końca. Minister podziękowała uczestnikom, jednak ją zatrzymała. Gdy wszyscy opuścili gabinet, zwróciła się do niej.

– Jak myślisz, czy oni dowiedzą się, że nie sprawdziłam Czekana?

– Myślę, że oni o tym dobrze wiedzą, ale skoro tego pani nie powiedzieli, to dali spokój. Daniel Korwiło jest i był bardzo zdolnym wywiadowcą. Nie pytał mnie o sprawę, czyli wiedział dużo wcześniej.

– Ciężko będzie mi rozmawiać z prezydentem.

– Znam prezydenta i skoro mu o tym donieśli, to nie będzie z panią rozmawiał do końca kadencji.

– Nie mówmy już o tym. Co myślisz o tej Magdalenie? Decyzja jej mianowania leży na moim biurku, mam ją podpisać?

– Dziewczyna jest wybitnie zdolna. Umie wyznaczyć sobie cel i dążyć do niego bez zbędnej paplaniny. Trzeba koniecznie podpisać decyzję, inaczej prezydent poprosi panią na rozmowę.

Gabinet dyrektora wywiadu wewnętrznego

Aparat nastawił rozmowę z notowaniem. Sekretarz prezydenta zgłosił się natychmiast.

– Mówi Daniel Korwilo, o ile bym mógł, prosiłbym z prezydentem.

– Zaraz sprawdzę, ma gościa. – W słuchawce cisza się przedłużała, jednak doczekał do słów: – Już łączę.

Po znajomym „Halo” powiedział:

– Panie prezydencie, przeanalizowałem sytuację i wysłuchałem mowy Magdaleny w czasie powodzi, doszedłem do wniosku, że najbardziej trafnym rozwiązaniem byłoby, gdyby z Magdaleną poleciał Bogdan. Mógłby pełnić funkcję jej sekretarza.

– Skąd taki wniosek?

– Ona jest słaba w tekstach. Ta para umocniłaby naszą pozycję na tamtej półkuli.

Prezydent roześmiał się.

– I pana również?!

– Ja nad nią skończę władzę po zakończeniu dochodzenia.

– Czyli uważa pan, że ona pełniłaby funkcję do końca kadencji?

– To miałem na myśli.

– Ja liczyłem, że pan Bogdan wprowadzi pana Karola.

– Śmiem twierdzić, że pan Karol jest na tyle elokwentny, by dać sobie radę sam. Jak w czymś się zagubi, to zatelefonuje do sekretarza córki.

– Przemyśle sprawę, spytam kilku osób, odpowiedź dam jutro.

– Panie prezydencie, tę rozmowę notowałem, ponieważ chciałbym mieć potwierdzenie jego wyjazdu, to pozwoliłoby mi uruchomić rutynowe poczynania.

– Zgoda, dostanie pan potwierdzenie, ale jutro...

Rozdział IV

21 listopada 2095 r.

Wellington

Magdalena siedziała w swoim nowym gabinecie z kubkiem kawy w ręku. Bogdan zajmując krzesło naprzeciwko, relacjonował:

– O dziesiątej masz spotkanie u naszego ambasadora...

– Z kim spotkanie?! To nie jest dobra pora, aby mój umysł funkcjonował. Jeszcze nie przestawiłam się na tutejszy czas. Przylecieliśmy dwa dni temu, a w Polsce o dziesiątej zaczyna się noc.

– To będzie kurtuazyjna wizyta. Zostaniesz przedstawiona tutejszemu ministrowi MSZ, ale potem ambasador chciałby wyjaśnić z tobą sprawę sprzedaży firmy PASKUDO.

– Co on wie na ten temat?

– Słyszał o sprzedaży, ale prezydent do niego telefonował i wyjaśnił, że firma nadal ma być polska. Nasza minister MSZ potwierdziła słowa prezydenta. On chce się dowiedzieć, skąd taka zmiana decyzji i to wtedy, gdy rozmowy są w trakcie.

– Jestem konsulem, jako kto mam mu tłumaczyć? To przekracza moje uprawnienia.

– Przypuszczam, że prezydent coś mu napomknął.

– Nic z tego! Nawet jak prezydent powiedział mu całą prawdę. Ja nie mogę być agentem jako obrońca naszych obywateli – uśmiechnęła się ironicznie – ale ty możesz być agentem wywiadu. Jeżeli będą oficjalne rozmowy na ten temat, to ty będziesz wszystko wyjaśniał.

– Przecież ja jestem twoim sekretarzem...

– Słabym sekretarzem, jak zaraz po przylocie umawiasz mnie na spotkania. Będiesz agentem zatrudnionym w moim biurze jako sekretarz lub doradca. Poszukamy odpowiedniego sekretarza, a ty będziesz pisał mi teksty i maskował moją prawdziwą pozycję.

– Ale prezydent mówił...

– Prezydent jest na tamtej półkuli, a ty jesteś w moim zespole, nie odwrotnie. Co się stało z sekretarzem mego poprzednika?

– Jest na wypowiedzeniu. Od jutra mam przejmować od niego obowiązki.

– Do wizyty u ambasadora mamy półtorej godziny. Przyprowadź go do mnie, porozmawiamy spokojnie.

Mężczyzna był przed pięćdziesiątką. Bujna nieco przyszyżona czupryna była poprzetykana siwizną. Bardzo zadbany, ubranie idealnej świeżości, a buty lśniły z daleka. Był przystojny, zbyt długo zatrzymała na nim wzrok. Stał na środku gabinetu, opuszczając głowę.

– Przepraszam – powiedziała stremowana. – Proszę na moje gesty nie zwracać uwagi, jestem zmęczona.

– Zbyt wcześnie stawiała się pani do pracy. Przysługuje pani okres adaptacyjny, przynajmniej tydzień czasu.

Magdalena skierowała wzrok na kolegę, on nie okazał zmieszania.

– Proszę, niech pan siada. – Wskazała krzesło na wprost siebie. – Ty, Boguś, przystaw krzesło z boku biurka, musisz się sporo uczyć, zwłaszcza od tego pana. Jak mogę się do pana zwracać? – zwróciła uwagę na gościa.

– Nazywam się Zbigniew Sikorski.

– Jak długo sprawował pan służbę w tym konsulacie?

– W styczniu minie dziesięć lat.

– To sporo czasu. Ilu konsulów pan tu przetrwał?

– Pani jest czwarta – uśmiechnął się.

– Słyszałam, że dostał pan wypowiedzenie.

– Tak! Półroczne, dotarło do mnie tydzień przed pani przylotem.

– Kto je podpisał?

– Minister MSZ.

– Posiada pan rodzinę?

– Owszem, żonę z synem sprowadziłem tu trzy lata temu. Syn podjął studia na tutejszym uniwersytecie.

Uśmiechnęła się do niego.

– Bystry pan jest.

– Nie trudno zgadnąć, do czego ta rozmowa zmierza.

– Chciałby pan tu nadal pracować?

– Bardzo, proszę pani. Żona pracuje w biurze ambasadora, a syn jest na trzecim roku.

– Sytuacja jest skomplikowana. Postaram się cofnąć pana wypowiedzenie, ale musiałby pan być bardzo lojalny wobec mnie. Teraz mi pan powie, co może chcieć ode mnie tutejszy minister MSZ.

– Wezwał panią do siebie?

– Nie! Ambasador ma mnie mu przedstawić.

– To rzeczywiście podejrzane. Gdyby miał jakiś problem, to wezwałby panią do swego biura. Z naszym ambasadorem kolegują się od dłuższego czasu. Przypuszczam, że razem mają jakieś niejasności, chcą dociec, o co chodzi. Pani jest pierwszą osobą, która tu przylatuje po odwołaniu poprzedniego konsula. Żona zdradziła mi, że tutejszy MSZ miał pretensje do naszego ambasadora za przesłuchanie jakiejś Dany, ale nazwiska nie znam.

– Mam pomysł. Uda się pan ze mną na dzisiejsze spotkanie...

– Mam być obecny przy rozmowach? – wszedł jej w słowo.

– Nie znam bieżących zagadnień, jeżeli mnie się prosi na drugi dzień po przylocie, to chyba normalne, że chcę się kimś podeprzeć – uśmiechnęła się.

§

Ambasada Polski zajmowała dosyć skromny budynek na obrzeżach centrum miasta. Posiadłość była ogrodzona, wchodziło się na nią przez odsuwną bramę. Ochrony na zewnątrz nie było,

dopiero w środku przywitał ich strażnik pełniący jednocześnie funkcję odźwiernego. W gabinecie sekretariatu powstał zatarg. Sekretarz stwierdził, że Magdalena była proszona sama.

– Przybyłam na spotkanie, nie znając tematu rozmów ani osób, które spotkam. Ten pan – wskazała mężczyznę towarzyszącego jej – jest mi nieodzowny, albowiem ja nie znam bieżących spraw konsulatu.

– Bardzo mi przykro, ale jeżeli orientuję się w sytuacji, to mają być poruszane sprawy poufne.

– Mnie również przykro. Nie adaptowałam się jeszcze do obecnej strefy czasowej i bez osoby towarzyszącej nie wejść. Proszę przełożyć spotkanie na późniejszy czas. Za tydzień będę w dyspozycji.

Mężczyzna chwilę wpatrywał się w twarz kobiety i wolno nacisnął przycisk łącza wewnętrznego.

– O co chodzi, Tomi? – usłyszeli głos znad biurka.

– Pani konsul przybyła z byłym sekretarzem i chce wejść razem z nim.

– Wy tłumaczyłeś jej sytuację?

– Tak! Jednak ona się upiera.

– Powiedz, że nie przyjmę jej w towarzystwie.

– Ona to wie. Słyszy naszą rozmowę i właśnie wychodzi.

Sekretarz na korytarzu powiedział.

– O ile znam ambasadora, to o pani zachowaniu będzie chciał powiadomić naszego prezydenta.

– Zrobić to może najwcześniej za osiem godzin, gdy w Polsce minie noc, ale chyba dużo wcześniej coś się wydarzy.

Piętro niżej, przy wyjściu z budynku strażnik przekazał informację:

– Pan ambasador przyjmie panią razem z tym panem.

Uśmiechnęła się do towarzysza, znów ruszyli po schodach w górę. Po drodze minęli starszego mężczyznę.

– Co ten tu robi? – wypowiedź sekretarza nie była pytaniem. – To szef ich państwowego wywiadu.

– Miał pan możliwość spotkania się z nim?

– Nie rozmawiałem osobiście, ale w jego sekretariacie odbierałem pismo dla poprzedniego konsula, drzwi były otwarte, przyjrzałem mu się.

– Dla dobrej sprawy udawajmy, że go nie widzieliśmy.

– Jak pani sobie życzy...

Ambasador skutecznie maskował swoje niezadowolenie. Siedział z mężczyzną w sile wieku. Wskazał jej miejsce po przeciwnej stronie stołu. Przy jednym z krzeseł, na blacie, stała niedopita kawa. Ambasador wychwycił wzrok Magdaleny na filiżance.

– Może kawy? – spytał.

– Tak, z chęcią – odpowiedziała. – Mój organizm jeszcze nie przestawił się na tutejszą dobę.

– Możliwe, że powinienem spotkanie odłożyć, ale chciałem wykorzystać bytność pana ministra w moim biurze. Pani pozwoli, że w tych okolicznościach będziemy rozmawiać po angielsku.

– Naturalnie, mnie nie robi to różnicy.

– Spotkanie to miało na celu zapoznanie pani z osobą ministra tutejszego MSZ, ponieważ wszystkie zatargi dotyczące

naszych obywateli mają być rozstrzygane przy wiedzy tego pana.

– Panie ambasadorze, jako konsul mam prawo rozmawiać ze wszystkimi obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej bez udziału obcego rządu.

– Naturalnie, ale chodzi o zatrudnienie w firmach i urzędach nowozelandzkich. Nieraz nasza postawa wpływa na ich służbowe postępowanie, a niektórzy z nich mają podwójne obywatelstwo.

– Ja mam bronić naszych obywateli i wspierać ich w potrzebie. Protokół nie dopuszcza wymuszania jakichkolwiek postaw.

– Pani źle mnie zrozumiała, a może ja niejasno się wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że wszystkie sprawy, które trzeba załatwiać z ich urzędami powinna pani załatwiać przez tego pana.

– Może przybliżę pani sprawę – odezwał się minister. – Niedawno doszło do zastraszenia naszego obywatela, który miał podwójne obywatelstwo.

– Niemożliwe! Pan Karol Wąsowski dopuścił się czegoś takiego.

– Nie pan Wąsowski, choć jego osoba miała z tym związek. Jeżeli już mówimy o tym panu, dlaczego go w tak pilnym trybie odwołano?

– To on złożył dymisję, po tym jak jakaś frakcja w Peru próbowała coś na nim wymusić. Nie znam dokładnie sprawy, w moich ustach to może uchodzić za plotki. Słyszałam jednak, że

nazwisko byłego konsula niebawem wypłynie jako doradcy polskiego prezydenta.

Panowie wymienili spojrzenia, Magdalena sięgnęła po podaną jej kawę. Przedłużająca się cisza zaczynała być niezręczna. Wiadomym było, że mężczyźni słyszeli odmienne opinie, jednak żaden z nich nie chciał wyprowadzać jej z błędu. Po krótkiej przerwie padło kilka kurtuazyjnych zdań i minister pożegnał się z towarzystwem. Po jego wyjściu ambasador zwrócił się do Magdaleny.

– Pani osoba pojawiła się znikąd. Poza jednym wystąpieniem w czasie powodzi, nie mogłem natrafić na pani ślad w kręgach politycznych. Jakie pani ma wykształcenie?

– Jestem psychiatrą. Poprzednio pełniłam funkcję w ministerstwie spraw wewnętrznych.

– No tak, to wiele tłumaczy. Naturalnie nie powie pani, jaka to była funkcja?

– Nie powiem i pan też nie powinien rozmawiać z tutejszymi władzami na ten temat.

– Rozumiem, ale reprezentuję nasze państwo. Ostatnio powstało tu dużo zamieszania w temacie sprzedaży jakiejś polskiej firmy. Nikt z kraju nie poinformował mnie o szczegółach tej sprawy.

– Jestem tylko konsulem. Zapytanie powinien pan skierować do naszego ministerstwa infrastruktury.

– Pytałem. Odpowiedzieli, że doszukali się niejasności w dokumentacji przetargowej.

– Widocznie tak jest. Ja nie znam się na tych sprawach.

– Spodziewałem się, że przysłali panią właśnie w tej sprawie.

– O ile tak by było, to na pewno nie moglibyśmy rozmawiać na ten temat.

– Ma pani rację. Przepraszam za tak wczesne sprowadzenie pani do obowiązków i zamieszanie dotyczące pani sekretarza. Zauważyła pani jednak, że jego obecność nie była tu konieczna.

– Nie jestem tego pewna...

25 listopada 2095 r.

– Dzień dobry, szefowo – przywitał Magdalенę w sekretariacie Bogdan.

– Nie bądź złośliwy. Pana Zbigniewa dzisiaj nie ma?

– Jemu wypadł dyżur popołudniowy.

– Ustawcie i mnie w grafiku na najbliższy miesiąc. Nie mogę przywyknąć do zamiany dnia z nocą. Popołudnie to jakby ranne wstawanie w kraju. Czy są jakieś ciekawe wiadomości?

– Jakiś mężczyzna poskarżył się na niewłaściwe potraktowanie go przez policję. Ponoć wyśmiewali się z jego narodowości

– Co w takich przypadkach powinniśmy zrobić?

– W tym wypadku, nie bardzo wiadomo. Polak wniósł zażalenie do nas, a zajście miało miejsce na Wyspie Południowej. Tam jest drugi nasz konsulat, wypadało przesłać im tę sprawę.

– Porozmawiam o tym z panem Zbigniewem. Przynieście mi te dokumenty! Teraz zrobię sobie kawę, za dziesięć minut przyjdź do mnie, musimy to omówić.

Wszedł bez zaproszenia, w chwili gdy odstawiała filiżankę. Zajął krzesło przy biurku.

– Słucham, jakie dzisiaj wymyśliłaś mi zajęcie?

– Tobie żadne. Chcę spotkać się z prezesem firmy PASKUDO. Oni są na Wyspie Południowej. Gdy mamy sprawę do tamtejszej policji, możemy tam pojechać, nie mogę jednak znaleźć pretekstu, by umówić się z zarządem firmy.

– Możemy odwiedzić tamtejszy konsulat, zapoznać się i nawiązać współpracę. W trakcie pogawędki coś napomknąć o tym i o tamtym.

– Myślisz, że wypada?

– Sprawa z tamtejszą policją daje nam pretekst, aby do nich jechać.

– Może to i dobry pomysł. Chcesz jechać ze mną, czy mam wziąć ze sobą pana Zbigniewa?

– Na pierwsze spotkanie powinniśmy jechać wszyscy. Co z jego wypowiedzeniem?

– Przesłałam prośbę do naszego MSZ.

– Za mało, poproś również prezydenta.

– To przygotuj taką sugestię w moim imieniu. Przy okazji dowiedz się, ile nasz skarb państwa ma udziałów w spółce PASKUDO.

– Biuro prezydenta to wie?

– Przypuszczam, że tak. Ministerstwo finansów miało zgłaszać im każdy zdobyty udział. Tydzień temu mieli trzydzieści sześć procent.

– Jakie były ustalenia w umowie założycielskiej?

– Dwadzieścia pięć procent my i tyle samo rząd Nowej Zelandii.

– Nasz wzrost jest legalny?

– Prawnicy to przemyśleli...

1 grudnia 2095 r.

Christchurch

Konsulat Wyspy Południowej mieścił się w biurowcu. Urzędnik pełniący funkcję portiera skierował ich do suteryny.

– Tam mieści się polski konsulat? – Magdalena okazała zdziwienie.

– Nie! Tam konsul wynajął salę bankietową – odpowiedział urzędnik. – Konsulat zajmuje całe czwarte piętro budynku.

Zeszli schodami. Chwilę rozglądali się po korytarzu. Podeszła do nich kobieta oczekująca przy windach.

– Pani Czekan? – spytała po polsku.

– Tak, jestem Magdalena Czekan.

– Przysłano mnie tutaj, by państwo nie musieli błędzić. Na imię mam Zofia i pracuję w sekretariacie – mówiąc to, uśmiechnęła się. – Z okazji państwa odwiedzin konsul urządził uroczystość. To pierwsza taka wizyta od powstania naszego konsulatu.

- Nie orientuję się, ile czasu funkcjonuje wasz konsulat?
- Osiem lat temu powstały tu polskie firmy, rok później filia konsulatu, a za kolejny rok samodzielny urząd. Teraz mamy więcej etatów niż wy, to znaczy wasz konsulat.

§

Sala bankietowa mieściła się na końcu korytarza. Wewnątrz, przy stole, oczekiwało ich siedem osób. Zaraz zjawił się przy nich mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat.

– Witam nowoprzybyłych Polaków na drugiej półkuli – powiedział z uśmiechem.

– Niezupełnie, pan Zbigniew jest tu już od dziesięciu lat. Dwa tygodnie temu z tej strony globu wylądowałam ja i mój doradca.

– Przyznali pani stanowisko doradcy? Musiała mieć pani niezłe chody w rządzie. Zresztą nic dziwnego, jest pani najmłodszym konsulem na świecie i na domiar takim urodziwym.

Komplement przyjęła milczeniem. Doszli do stołu, tu mężczyzna się przedstawił.

– Moje nazwisko na pewno pani zna, jestem Dariusz Kłosowski, od dziewięciu miesięcy piastuję funkcję tutejszego konsula. Ci ludzie przy stole to prawie cały mój zespół, oprócz dwóch osób, które na górze pełnią dyżur.

Usadzono ich na przygotowanych miejscach. Wzniesiono toast za miłą współpracę obydwu konsulatów. Wszyscy się przedstawili. Rozmowa o pracy szybko przemieniła się

w opowiadanie humoresek oraz śmiesznych zdarzeń. Tak minęła pora przerwy na lunch, po której wszyscy przeszli do biura. Oprowadzono ich po pomieszczeniach. Konsul poprosił Magdalenę do swego gabinetu.

– Tu możemy spokojnie porozmawiać. Jestem poinformowany o wstrzymaniu sprzedaży firmy PASKUDO. Co panią interesuje na ten temat?

– Firma interesuje mnie tylko z powodu Polaków, którzy tam pracują, ale na ten temat mogę rozmawiać tylko z prezesem zarządu. Nie wiem, dlaczego wszyscy mnie pytają o sprzedaż tej firmy i dlaczego mówi się na ten temat. Kilka dni temu nagabywał mnie o to nasz Ambasador. Przecież nie wolno sprzedawać firmy, w której udziały ma skarb państwa...

– Udziałów ma tyle samo, co nowozelandzki rząd – przerwał jej wypowiedź.

– Chyba jest pan w błędzie. Tutejsze władze mają tylko dwadzieścia trzy procent.

– Mówili o dwudziestu pięciu.

– Posiada pan stare informacje, sprawdziłam stan akcji. Oni mają dwadzieścia trzy, a skarb Polski czterdzieści jeden.

Konsul wciągnął powietrze, nie ukrywał, że podana przez nią informacja zaskoczyła go. Przez moment przyglądał się jej.

– Skąd pani ma te informacje?

– Z Polski. Zapytałam o to w biurze prezydenta.

– Ja próbowałam w ministerstwie finansów, powiedzieli, że to są tajne informacje.

– Są tajne i nie mogą wydostać się na zewnątrz. Pan nie jest wtajemniczony w sprawy sprzedaży tej firmy, w innym

przypadku śledziłby pan udziałowców tej spółki. Przypuszczam, że wiem, kto pana nakłonił do naszej rozmowy. Niech pan go ostrzeże, by nie podsłuchiwał przez te drzwi, bo zatrzasną się z hukiem i poucinają mu palce. Zbyt szybko doszliście do wniosku, że jestem młoda i niedoświadczona... – Zawiesiła głos jakby chciała jeszcze coś powiedzieć.

Przyglądał się jej, po czym z uznaniem pokiwał głową.

– Pani nie przyjechała tu z powodu kłótni Polaka z tutejszą policją, pani chce porozmawiać z prezesem PASKUDO, dobrze myślę?

Uśmiechnęła się i pokiwała twierdząco głową. On bez słowa nacisnął głośnomówiącą słuchawkę.

– Pani Zofio, jeżeli to możliwe, proszę połączyć mnie z Piotrem Stochem. – Po minucie usłyszeli głos sekretarki.

– Panie konsulu, łączę z prezesem Stochem.

Po krótkiej chwili w słuchawce coś zachrząściło i rozległ się głos dojrzałego mężczyzny.

– Dariusz? Co się wydarzyło, że łączysz się ze mną w środku roboczego dnia?

– Jest u mnie bardzo urocza osoba, która chciałaby z tobą porozmawiać na tematy służbowe, najlepiej bez świadków.

W słuchawce rozległ się śmiech.

– To musi być bardzo ciekawe, a kim jest ta tajemnicza osoba.

– To pani Magdalena Czekan, konsul Wyspy Północnej.

Śmiech w słuchawce gwałtownie ucichł, można było wychwycić pociągnięcie nosem.

– Myślisz, że nic mi nie grozi.

– Moja intuicja podpowiada, że jesteś bardziej bezpieczny niż dotychczas, ale uważaj, kobieta jest bardzo bystra – mówiąc to, puścił oczko do Magdaleny. Ona odwzajemniła, kiwając głową z uznaniem.

– W jakim towarzystwie przyjechała? – pytał rozmówca.

– Dwóch sekretarzy.

– Odpraw ich do domu, a ją przywieź jutro do mnie do biura na godzinę piętnastą. Po rozmowie mój samolot dostarczy ją gdzie tylko będzie sobie życzyła, naturalnie na terenie kraju.

– Poczekaj, spytam ją.

Magdalena pokiwała głową na znak, że przyjmuje warunki.

– W porządku, pani zjawi się na lotnisku przed godziną piętnastą.

Jeszcze tego wieczoru pożegnała swoich współpracowników. Obiecała, że pojutrze rano zjawi się w swoim gabinecie. Konsul prosto z lotniska zawiózł ją do restauracji na kolację. Zgodziła się w niej uczestniczyć, pod warunkiem podziału kosztów.

W trakcie uczty spytał:

– Pani Magdaleno, skąd pani zjawiała się w konsulacie?

– Wszyscy są zainteresowani moją osobą, czuję się skrepowana. Może ja również chciałabym się dowiedzieć, gdzie pan poprzednio pracował, bo na liście polityków pana nie ma.

Roześmiał się.

– Jeżeli pani obieca szczerą odpowiedź, to i ja wyjawię prawdę.

– Zgoda! – Kiwnęła głową.

– Mnie przysłała minister MSZ, bym zwrócił uwagę na niektóre transakcje. Co prawda ten konsulat miał objąć Wąsowski, ale decydowała pani minister. Jemu przypadła Wyspa Północna.

– A pan znał się na nieuczciwych transakcjach międzynarodowych?

– No cóż, obiecałem szczerść. Pracowałem w wydziale Katarzyny Nowak.

– Zbyt szybko łączył pan wątki w rozmowie, by nie domyślić się o dużym doświadczeniu wywiadowcy.

– Myślę, że pani szefowa również miała o pani dobre zdanie.

– Od czterech miesięcy nie ma już mojej szefowej. Wywiadem wewnętrznym kieruje Daniel Korwiło.

– To wiemy o sobie tyle, by nie zadawać więcej pytań. Panu ambasadorowi zwrócę, by wraz ze swym tutejszym kolegą dał pani spokój.

Oboje się roześmieli.

2 grudnia 2095 r.

Timoru

Lotnisko było małe, a wiatr silny. Mały samolocik konsulatu wylądował dopiero za drugim podejściem. Zanim doszła do budynku poczekalni, zjawił się ciemnoskóry mężczyzna.

– Pani jest Magdalena Czekan? – spytał łamaną polszczyzną. Gdy potwierdziła, kontynuował wypowiedź: – Ja jestem kierowca prezesa, kazano zawieźć panią do niego.

– Możemy rozmawiać po angielsku. – powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

– Tak, będzie mi dużo łatwiej – odpowiedział, odwzajemniając uśmiech. – Wasza mowa jest bardzo pokręcona, może powinienem powiedzieć trudna... – Zawiesił głos, badając, czy się nie pogniewała, ale widząc jej uśmiech, wskazał parking z boku budynku. – Tam mam samochód. Jest dużo czasu, może potrzebuje pani coś kupić czy załatwić jakąś sprawę?

– Chciałabym się odświeżyć, w tym samolociku nie było gdzie.

– W budynku firmy są wygodne łazienki. Zaprowadzę panią, a potem podam coś na orzeźwienie.

Kiwnęła głową na zgodę.

Jak na firmę zatrudniającą pół tysiąca ludzi biurowiec był średniej wielkości. W środku wyglądał bardziej okazale. Kierowca powiedział coś portierowi, potem poprowadził ją na pierwsze piętro. W głębi holu zauważyła przeszklone drzwi z napisem prezes, mężczyzna jednak wskazał jej drugą stronę, gdzie zauważyła drzwi toalet. Sam usiadł na fotelu poczekalni.

Wewnątrz były kabiny z natryskami i wygodnymi umywalkami. Wyjęła z torby komplet jednorazowej bielizny i po odświeżeniu przebrała się.

W holu mężczyzna czytał coś w tablecie. Poderwał się na jej widok i wskazał ladę w załamaniu pomieszczenia. Usiadła na wysokim stołku, on wszedł za kontuar.

– Podam pani napój, który wszystkich stawia na nogi, ale gdyby nie smakował, to proszę się nie krępować, zmienię na cokolwiek innego.

Uśmiechnęła się. Zaczął wykonywać jakąś mieszaninę, wlewając do szklanki alkohole, sok, wodę sodową i dużo lodu. Przykrył naczynie denkiem i mocno wstrząsnął. Gdy szklanka znalazła się przed nią, powiedział:

– Proszę spróbować. W każdej chwili możemy powtórzyć lub podać coś innego.

Bawił ją. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Ostrożnie ujęła szklankę. Poczuła smak limonki połączony z jakimś ziołem. Wszystko razem orzeźwiająco rozpływało się ustach.

– Bardzo smaczne – rzekła – rzeczywiście orzeźwia. – Pociągnęła drugi łyk i zaraz trzeci. Za każdym razem chciało jej się więcej. – Odstawiła szklankę. – To niebezpieczne.

– Proszę się nie bać. Ta szklaneczka pani nie zaszkodzi. Na koniec zagryzie pani pomarańczą. – Podsunął jej gruby plaster owocu. – Po tym nie będzie miała pani ochoty na więcej. – Roześmiał się. – Mogę poczęstować jeszcze dobrą herbata. U szefa wypije pani kawę. On każdą rozmowę prowadzi przy kawie.

– Pan tak wszystkich zabawia? – spytała.

– Chciałbym, ale mam inne obowiązki. Tu przed południem jest barman, ponieważ szef przyjmuje gości do trzynastej. Potem wyrusza w teren, niedługo powinien się pojawić, wtedy panią zaproszą. O, chyba się pojawił.

– Skąd pan wie? Nikt tu nie przechodził.

– Ma w gabinecie swoją windę, gdy jest u siebie w sekretariacie zapala się zielona lampka. Widzi pani ten poblask w szklanych drzwiach.

Odwróciła się. Rzeczywiście, na framudze drzwi zauważyła odbłask zielonej lampki. Za moment usłyszeli damski głos.

– Pani Magdalena Czekan, prezes prosi.

Kierowca podsunął jej spodek z pomarańczą.

– Niech pani to zje, inaczej kawa nie będzie smakowała.

Posłuchała rady. Owoc zjadła z chęcią. Faktycznie, teraz miała ochotę na kawę.

– Stosujecie niezdrowe sztuczki – stwierdziła.

– Są nieszkodliwe. – Kierowca roześmiał się, wskazując jej gabinet.

Przeprowadził ją przez sekretariat, nie zwracając uwagi na siedzącą tam kobietę. Drzwi prezesa otworzył, również nie pukając. Wszedł pierwszy.

Zza biurka wyszedł wysportowany mężczyzna przed pięćdziesiątką.

– I co? – spytał kierowcy.

– Dużo się uśmiecha i mało mówi. Mądra i bardzo ostrożna.

– Oraz bardzo atrakcyjna – dokończył prezes. – Witam panią w swoich progach. Rozmowa z inteligentną kobietą jest przyjemnością. Usiądźmy – wskazał stolik okolicznościowy, na którym stały dwie parujące filiżanki. – Czekam na tę konwersację z niecierpliwością.

Gdy usiadła, odwrócił się do kierowcy.

– Dziękuję ci, Gorgi. Na razie jesteś wolny. Około siedemnastej trzeba będzie odwieźć panią na lądowisko. – Uśmiechnął się do niej. – Co panią sprowadza? Dariusz był bardzo tajemniczy, zapowiadając pani wizytę.

– Dawno zna pan Konsula Kłosowskiego?

– Nie wiem, czy mogę na takie tematy rozmawiać?

– Mam nadzieję, że to miejsce jest pozbawione podsłuchów.

Wbił w nią wzrok, ale uśmiech nie gasł na jego twarzy. Zanim zaczął mówić, upił trochę płynu z filiżanki.

– Zwykle pluskwy nie powinny tu działać. Ściany są wymalowane farbą ekranizującą, a szyby mają coś ze stali. Pomimo to, nie jestem pewien, nie znam się na technikach wywiadowczych.

– Ale ocierał się pan z nimi?

– Gdy pisałem pracę doktorską, określili ją jako tajną. Wtedy Daniel stał się moim opiekunem.

– To wiele wyjaśnia. To miły człowiek, myślę, że nie stwarzał trudności.

– Polubiliśmy się od pierwszego spotkania. Bardzo realnie patrzył na świat i swoje obowiązki. Wciąż jednak nie wiem, na jakie tematy mamy rozmawiać. Chyba nie chce pani plotkować o Danielu?

– Interesuje mnie pan i pańska firma. Rozmowa jest poufna, jej treść zostanie między nami, pod warunkiem że nie ujawni się jakieś przestępstwo.

– Mówi pani bardzo tajemniczo.

– Interesuje mnie temat sprzedaży pana firmy, zwłaszcza początki, czyli sam pomysł. Kto był prekursorem i kto robił naciski?

– Czy ja mogę z panią mówić na ten temat?

Wskazała na leżący przed nim tablet.

– Wybierze pan stronę prezydenta Polski i wystuka moje nazwisko.

Podniósł urządzenie i zaczął szukać odpowiedniej strony. Robił to wolno z namysłem. Coś bąknął, przeszedł na inny zakres, w końcu cicho powiedział:

– Dostęp do tajemnic we wszystkich zakresach. Takie zapisy ma tylko kilka osób w kraju. Kim pani jest?

– Konsulem w Wellington.

– Tyle to wiem. Daniel też jest konsulem. Za dużo tej tajemniczości jak na Nową Zelandię.

– Chcę porozmawiać o sprzedaży.

– A ja chcę wiedzieć i to teraz, zaraz, czy pani nie jest córką byłego ministra Wacława Czekana.

– Więc o to mnie pan podejrzewał... Nie, nie jestem w żaden sposób spokrewniona z byłym ministrem Czekanem i nie chciałabym, żeby coś nas łączyło.

– No to teraz możemy porozmawiać na interesujący panią temat, ponieważ po stronie polskiej z takim pomysłem wyszedł właśnie minister Czekan. Choć wcześniej takie podpowiedzi słyszałem od swojego księgowego.

– Pana to nie interesowało?

Popatrzył na nią z irytującą miną.

– Proszę pani, ja zainteresowałem się substancją wasko dwadzieścia pięć lat temu, wtedy Amerykanie zaczęli wydobywać ją na skalę przemysłową. W czasie podjęcia przeze mnie pracy doktorskiej wasko wydobywała już Japonia i Filipiny. Mój pomysł był inny. Wszyscy wiercą w pobliżu wulkanów, co jest bardzo niebezpieczne i podwyższa koszty. Ja wpadłem na pomysł, że wasko można wydobywać również przy aktywnych uskokach tektonicznych. Tym pomysłem była zainteresowana uczelnia, poparło ją ministerstwo infrastruktury. Żeby móc dostać ten kawałek ziemi na tej wyspie, musiała powstać spółka. Ja zostałem jej prezesem. Najpierw była to instytucja badawcza, szybko przekształcająca się w firmę wydobywczą. Posądzanie mnie o chęć jej sprzedaży to wielka krzywdą w stosunku do mojej osoby.

– Przepraszam, nie chciałam pana urazić. Interesuje mnie jednak, jak pan podszedł do propozycji swojego księgowego.

– On powiedział wprost, że za sprzedaż firmy otrzymamy dużo więcej niż firma jest warta. Wiedziałem o tym, albowiem sprzedając firmę, sprzedawaliśmy również patent wydobywczy, a to ciągle była tajemnica państwowa. Po pewnym czasie zaczęły mnie nagabywać tutejsze władze. Księgowy na naradzie zarządu stwierdził, że to głupota w danej chwili nie sprzedawać całej firmy. Wszyscy członkowie zarządu dostaliby dożywotnią emeryturę. Po tygodniu zwolniłem go pod pretekstem działania na naszą szkodę. Miałem dowody i on o tym wiedział. Dwa lata temu sprawa wypłynęła z ministerstwa infrastruktury i to nie były propozycje, a już gotowe uzgodnienia. Okazało się, że mój księgowy był doradcą ministra...

– Interesuje mnie jeszcze sprawa udziałów. Nowa Zelandia w ostatnim okresie straciła dwa procent wartości firmy, jak to się stało?

– Myślę, że pani wie.

– Przypuszczam, ale chcę to usłyszeć od pana.

– Pani poprzednik, gdy tu przyjechał, coś fiknął firmie nabywczej. By go uspokoić, przelali na jego konto te dwa procent. Wiem, że tutejszy minister MSZ uruchomił jakieś środki zapobiegawcze, ale sprawa ugrzęzła w waszych tajemnicach. – Roześmiał się...

– Panie Piotrze, jestem bardzo zadowolona z naszej rozmowy. W bardzo krótkim czasie wyjaśniliśmy wiele spraw. – Wcisnęła przycisk na swoim smartfonie. – Na tablecie ma pan mój numer do rozmów tajnych. Tylko ja mogę się nim posługiwać. Może pan natomiast połączyć się z konsulatem i poprosić o spokojną rozmowę, wtedy ja skontaktuję się z panem poprzez ten numer. Jest również możliwość przesłania mi pisemnej wiadomości, którą tylko ja będę mogła odczytać.

– Na randkę też mogę umówić się przez ten numer? – zapytał z zalotnym uśmiechem.

– Kto wie, o ile będzie to owocna randka...

§

Na lądowisku czekał na nią śmigłowiec. Po sześciu godzinach była już w swojej kwaterze. Powiadomiła Bogdana o powrocie i zasnęła jakby była w Polsce. Rano stwierdziła, że już nie dokucza jej różnica czasowa.

11 grudnia 2095 r.

Mazury

Weszło im już w nawyk, że kolacje jedli razem w kuchni. Na zewnątrz wiał silny wiatr i cały dzień padała mżawka. Byli zgaszeni i przytłoczeni monotonnością życia, jakie tutaj wiedli.

– Może niedługo to się skończy – odezwała się Lucyna.

– Co ma się skończyć? – spytał odruchowo Karol.

– Te nasze siedzenie tutaj. Latem jest tu bardzo przyjemnie, ale teraz, przy tak krótkim dniu, trzeba się bardzo starać, by czymś się zainteresować.

– Ja już ciebie nie interesuję? – zaśmiał się.

– Nie drażnij. Wiesz, o co mi chodzi. Czytasz powieści, ale w nich nikt nie pisze prawdy o życiu. Ludzie wstydzą się swoich myśli, dlatego opisując, tworzą niesamowite historie. Nawet piszący pamiętniki wygładzają siebie. My interesujemy się sobą, lżej zносimy tę monotonność, ale mamy jej już dosyć i niedługo będziemy okazywać rozdrażnienie.

– Skąd ty to wiesz?

– Nie zapominaj, że jestem psychologiem.

– Moja córka kiedyś wspominała o wpływaniu na psychikę poprzez potrawy. Ty tak mną manewrujesz?

– Nie widzę w tym nic złego. Twoja córka jest niesamowicie zdolna. Kiedyś rozmawiałam z nią o działaniu na nastrój niektórych przypraw.

– Nic dziwnego, jest chemikiem i psychiatrą.

– Nie tylko, jest również uzdolnionym wywiadowcą. Szybko łączy fakty i wydarzenia. Tylko wyjechała i dowiedziała się więcej niż inni przez pół roku.

– Ona ma dziwne podejście do tajemnic. Większość ludzi, gdy chcą się czegoś dowiedzieć, to kluczą wokół tematu. To wpływa na niedowierzanie zainteresowanego i zamknięcie się w sobie. Magdalena natomiast mówi – ja chcę się dowiedzieć tego, ale to jest tajemnica państwowa. W kilka słów wie wszystko w temacie. Rozmówca boi się komukolwiek powiedzieć, na jaki temat z nią rozmawiał.

Roześmiał się, jakby opowiadał żart.

– Wiem o tym. Prezydent to akceptuje, ale jej szefowie nie. W każdym razie, dzięki niej wiemy dużo na temat osób zaangażowanych w spisek. Dalsze śledztwo to już sprawa techniczna i możliwe, że jeszcze przed świętami ty wylądujesz w Pałacu Prezydenckim.

– Prawdę mówiąc boję się tego, nie chciałbym kogoś zawieść.

– Rób wszystko według własnego uznania, ponieważ najważniejsze jest, co ty myślisz o sprawie, a prezydent i tak zrobi po swojemu. Jedyna moja rada, nie udzielaj się medialnie. W przyszłym tygodniu czeka cię rozprawa sądowa, po której wrócisz do swego nazwiska. Uważaj, nie powołuj się na córkę. Magdalena Czekan jest obcą dla ciebie osobą i we wszystkich dokumentach tak ma być.

– Ona się z tym nie ukrywa.

– Ona jest na drugiej półkuli i na pewno nikomu nie powie, że ma ojca, który był Nijakim. A jak już o niej mówimy, co chcesz robić na święta.

– Nie mam nic sobie do zaoferowania. Córkę nie ma, a innych krewnych nie posiadam. Rodzice umarli kilka lat temu. Jestem sam, to właśnie chciał wykorzystać Czekan. Nie spodziewał się dociekliwości kogokolwiek.

– Córcę zawdzięczasz życie. Natomiast, co się tyczy świąt. Ja pojedę do swoich dzieci, ale u prezydenta pracuje wiele samotnych osób. Oni organizują sobie jakąś kolację. Nawet niektóre małżeństwa dołączają się do nich. To nie rodzina, ale zazwyczaj impreza jest miła. Na sylwestra też się umawiają...

21 grudnia 2095 r.

Pałac Prezydencki RP

Gabinet otrzymał skromny. Tablet i telefon służbowy działał na przycisk jego kciuka. Mógł również prowadzić poufne rozmowy. W zakresie tajemnicy państwowej miał ograniczenia, ale to mu nie przeszkadzało, nie na tym miała polegać jego praca.

Biurko z małym stołem narad stanowiło jedną całość. Na pomocniku, w rogu pokoju, stał ekspres do kawy i herbaty. Zajrzał do szafek, naczynia jednorazowego użytku i butelka Calabрії. Domyślił się, że w tym maczała palce Lucyna, nawet znalazł swoją ulubioną szklanę.

Zaczął przeglądać zawartość tabletu. Miał tu wszystko, łącznie z rozkładem pokoi w Pałacu Prezydenckim. Chciał sprawdzić oficjalny rozkład zajęć prezydenta w najbliższym okresie, gdy spod sufitu usłyszał głos sekretarza.

– Panie Karolu, prezydent prosi do siebie.

§

Prezydent wskazał mu fotel na wprost.

– Podoba się panu gabinet? – spytał.

– Dziękuję, będę się musiał przyzwyczaić do samotnego siedzenia.

– Pozna pan ludzi i będzie odwiedzał inne działy. Gabinet jest panu potrzebny, by rozmawiać z innymi doradcami czy interesantami. Niech pan uważa na media, nieraz podszywają się za kogoś, by wyciągnąć informacje. Nie lubię, gdy trafia coś do publicznej wiadomości poza moją wiedzą.

– Moje stanowisko raczej służy do zbierania informacji, a nie przekazywania.

– Słuszna uwaga, ale nie tylko chodzi o pana czynności służbowe. Przystępuje pan do pracy pod swoim dawnym nazwiskiem. To nazwisko niedawno nosiła inna osoba. Dla dobra wizerunku kraju, zależy nam, by pana stanowisko wraz z nazwiskiem trafiło do osób, które stykały się z tym oszustem. Krótko mówiąc, zależy nam, aby pana zdjęcie przez pewien czas nie było publikowane.

– Rozumiem, mam nazwisko i stanowisko i to ukaże się na stronie prezydenckiej kancelarii, ale bez zdjęcia. Ważne, aby zdjęcia nikt nie opublikował.

– Za pół roku będzie to mało ważne, jednak dopóki trwa śledztwo, pana twarz jest tajemnicą państwową. Sekretariaty to wiedzą, nie powinny w tym zakresie wystąpić komplikacje. Nasze śledztwo zakończy się, kiedy wykryjemy, kto uczestniczył i w jaki sposób został wciągnięty w tę sprawę. Gdy uznam, że wszystkie dane w tym temacie są skompletowane, przekażę sprawę komisji parlamentarnej, a ta może żądać od pana wyjaśnień. Pana córka rozgrzebała tę sprawę, a ja postanowiłem doprowadzić ją do końca i oczekuję zrozumienia.

– Tak, naturalnie, panie prezydencie.

– W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Wiednia na konferencję oszczędności energii i stali. Prosiłbym o podrzucenie mi danych w tym temacie. W międzyczasie wypadają święta, a więc czasu jest mało, jednak z materiałem chciałbym zapoznać się przed wyjazdem. Wracając do świąt, to organizujemy w tym budynku spotkanie wigilijne, a wieczorem osoby samotne zbierają się na kolacji. Sekretarz wprowadzi pana w temat...

22 grudnia 2095 r.

Polska – ministerstwo spraw zagranicznych

Nowak weszła do sekretariatu pani minister. Mężczyzna za biurkiem od razu wskazał jej drzwi gabinetu. Jego ruch głową informował o nieprzyjemnej atmosferze. Była do tego

przyzwyczajona, szefowa miała swoje humory, jednak tym razem nie wiedziała, w jakim celu ją wezwała.

– Siadaj – padło krótkie polecenie, gdy tylko weszła.

Przy stole siedziały jeszcze cztery osoby z działu handlu i pertraktacji. Usiadła, robiąc obojętną minę. Minister dłuższy czas mierzyła ją wzrokiem zanim zadała pytanie.

– Pani Katarzyno, czy ty przypadkiem nie zajmujesz stanowiska po to, bym ja wszystko wiedziała?

– Należałoby to tak określić – odpowiedziała, starając się zachować spokój.

– Dlaczego więc ja dowiaduję się od pana – wskazała dyrektora departamentu handlu – że materiały prezydenckie na konferencję w Wiedniu ma przygotować Karol Wąsowski, który niedawno był aresztowany.

Myśląc o treści odpowiedzi, popatrzyła bezradnie po zebranych, których nie można było zapoznać z prowadzonym śledztwem.

– Odpowiesz wreszcie?! – ponagliła szefowa.

– Tak, naturalnie – wymamrotała. – Pan Karol Wąsowski nie był aresztowany. On pracował w ministerstwie Wacława Czekana, którego aresztowali do wyjaśnienia sprawy jakiś nadużyć.

– To Karol Wąsowski pracuje teraz w biurze prezydenta?

– O ile mam ścisłe informacje, to od wczoraj. Będę musiała to potwierdzić.

Szefowa złagodniała, zrozumiała swój błąd. Już całkiem spokojnie powiedziała:

– Proszę to wyjaśnić i za godzinę mnie poinformować.

Przez sekretariat przeszła z zaciśniętymi szczękami. Po drodze do piwnicy poinformowała swoje biuro, że będzie w dziupli i przez godzinę najlepiej jak nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Na miejscu podniosła słuchawkę starodawnego telefonu i poprosiła o połączenie z Danielem Korwiło.

– Słucham panią – usłyszała znajomy głos.

– Słuchaj, kolego, ja nie wiem, ile złego się stało, ale moja szefowa w czteroosobowym towarzystwie spytała, co robi Karol Wąsowski w kancelarii prezydenta, gdy ona wie o jego aresztowaniu.

– Nie mogłaś jej tego powiedzieć wcześniej.

– Mnie powiedziałeś wczoraj na koniec dnia. Ona od rana zajęła się organizacją wyjazdu na konferencję w Wiedniu. W trakcie narady jeden z dyrektorów poinformował, że przygotowaniem materiału zajmie się Wąsowski, a ta zawołała mnie, by jej to wyjaśnić. Niestety, rozmowę zaczęła przy nich i podejrzewam, że teraz dyskutować na ten temat będą wszyscy pracownicy ministerstwa.

– Co odpowiedziałaś?

Powtórzyła mu przebieg rozmowy.

– Jeszcze nie ma tragedii, aby tylko nikomu nie przyszło do głowy sprawdzać to i zrobić zdjęcie Karolowi. Powiadomię prezydenta o zajściu, ale ty musisz jej jakoś wytłumaczyć, by powstrzymała dyskusję na ten temat, a to już jej problem, jak to zrobi. Nie jest bez winy, powinna być bardziej ostrożna.

– Tak jej powiem i o konieczności powiadomienia prezydenta również. Niech się boi. Wszyscy ostatnio mają dosyć jej wybuchów gniewu.

2 stycznia 2096 r.

Wellington

Noworoczne spotkanie korpusu dyplomatycznego z ministrem MSZ było przyjemną imprezą. W przerwie Magdalene nagabywało wiele osób. Niemal wszyscy chcieli poznać najmłodszą członkinię polskiego składu delegacji. Nie zdziwiła ją obecność przedstawiciela gospodarzy spotkania. Okazało się jednak, że mężczyzna miał sprawę służbową.

– Pani Magdaleno! – odezwał się oficjalnie. – Minister chciałby wyjaśnić pewną kwestię. Pani pozwoli, że po spotkaniu, wskażę pani drogę do jego gabinetu.

Wokół nich zrobiło się pusto. Z tego dziewczyna wywnioskowała, że takie spotkania to nic przyjemnego. Przytaknęła ruchem głowy i wróciła na salę. Analizowała swoje ostatnie sprawy pod kątem zainteresowania nimi tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych. Doszła do wniosku, że nie było nic, czego mogłaby się obawiać ze strony tutejszych władz.

Z pomocą przewodnika zmienili budynek i trafili pod gabinet ministra. Musieli chwilę poczekać, ponieważ gospodarz jeszcze tu nie dotarł. Niebawem pojawił się w holu. Ruchem ręki zaprosił ją do środka. Przechodząc przez sekretariat, grzecznościowo kiwnęła głową osobom za biurkami. Do gabinetu

była przepuszczona przodem. Minister wskazał jej miejsce przy stole narad, sam usiadł na wprost niej.

– Pani Magdaleno – zaczął raczej przymilnie. – Pani poprzednik do czegoś się zobowiązał, pani poinformowała nas o przejęciu przez niego stanowiska w kancelarii waszego prezydenta, ale tam przyjęła etat osoba, która nie była konsulem w Wellington. Proszę to wytłumaczyć.

– Znam osobę, która przyjęła stanowisko koordynatora doradców prezydenta RP. Mogę zaświadczyć pod przysięgą, że ta osoba od urodzenia nosiła nazwisko Karola Wąsowskiego. Natomiast tu na stanowisko konsula został dopuszczony oszust, naciągający wasze i nasze państwo. Osoby w to zamieszane trafiają do aresztu. Śledztwo zatacza coraz większe kręgi. Nie wtajemniczamy w nie naszego ambasadora. On nic nie wie i najlepiej, dopóki trwa śledztwo, żeby o tym nie wiedział. Bardzo bym prosiła, żeby pan mu tego nie przekazał. W przeciwnym razie będę zmuszona ujawnić waszą korupcję w stosunku do oszusta. Chodzi o dwa procent udziału w firmie PASKUDO.

Minister z sykiem wciągnął powietrze.

– Jest pani odważna – powiedział z naciskiem na słowo odważna.

– Jestem tu tylko konsulem. Śledztwo prowadzą inne osoby. Przekazana panu informacja na ten temat jest gestem dobrej woli...

3 stycznia 2096 r.

Gabinet prezydenta RP

– Panie Karolu, niedawno zastanawialiśmy się, jak ukryć pana wizerunek, a teraz okazało się, że pana zdjęcie jest najbardziej popularne wśród personelu mojej kancelarii.

– Panie prezydencie, naprawdę starałem się do tego nie dopuścić.

– To nie pana wina. Okazuje się, że osoby zajmujące wysokie stanowiska są mało ostrożne. Na szczęście mamy pana córkę, która umie zamknąć niektórym usta. Jednak nie po to pana poprosiłem. Chciałem podziękować za materiał opracowany na konferencję w Wiedniu. Przykład firmy PASKUDO oszczędzający energię wzbudził furorę. Skąd pan tak dużo wiedział na ich temat?

– Pracując na poprzednim stanowisku, zainteresowałem się ich oszczędnościami energetycznymi. Nie znam się na tym co robią, ale wiem, że politechnika i moje byłe ministerstwo wyłożyło wiele pieniędzy na wdrożenie projektu. Gdy porównałem koszty pozyskania surowca, okazały się dziesięciokrotnie niższe niż w USA, nie mówiąc o Japonii.

– Uważa pan to przedsięwzięcie za dobrą inwestycję?

W tej chwili każde państwo jest gotowe zapłacić trzy razy tyle ile wynosi jego kapitał. Myślę, że mając taką technologię, powinniśmy poszukać na Pacyfiku miejsca, aby założyć bliźniaczą firmę.

Prezydent zamyślił się, po chwili powiedział z uśmiechem.

– Zatrudnienie pana u mnie to trafiona inwestycja.

– Panie prezydencie, przepraszam, że odważę się spytać. Od kilku dni nie widziałem Lucyny, czy coś się stało?

– Nie, a właściwie tak. W Wiedniu zachorowała, położyli ją w klinice. O ile wiem, poleży tam jeszcze tydzień.

– Czy jest możliwe, bym w sobotę ją odwiedził?

– Nie widzę przeciwwskazań. Obowiązuje jednak regulamin. Musi pan powiadomić sekretariat o czasie, w jakim opuści pan kraj.

– Rozumiem, dopilnuję tego...

7 stycznia 2096 r.

Wiedeń

Przystawił krzesło do łóżka. Lucyna spała. Pielęgniarka twierdziła, że niedługo powinna się obudzić. Nie śpieszyło mu się, mógł poczekać. Przyjrzał się jej. Choroba zaznaczyła kilka zmarszczek na jej twarzy. Zaczął się zastanawiać, kiedy poczuł sympatię do tej kobiety. To było nad Laśmiadami. Piękne jezioro, ładna posiadłość, a on poszukiwał bratniej duszy. Wiedział, że o wszystkim donosi prezydentowi, nawet się z tym nie kryła. Musiały to być życzliwe donosy, bo w efekcie otrzymał stanowisko doradcy. Obecna praca sprawiała mu satysfakcję i wokół miał samych życzliwych ludzi. W urzędach ministerstw działało się inaczej. Tam każdy pracował na własny rachunek, poszukując kariery. U prezydenta było to nie do pomyślenia. Z tym człowiekiem ludzie pracowali długo. Obojętnie, jakie on zajmował stanowisko, skład osobowy jego biura prawie się nie

zmieniał. On często używał określenia: „ja to moje biuro”. Ludzie to cenili i starali się dać z siebie wszystko. Nie bali się go. Często słyszał zwrot: „panie prezydencie, w tym zakresie pan się myli”. Nigdy ich za to nie karcił, kazał wyjaśnić i często przyznawał im rację.

Dłoń Lucyny wysunęła się spod kołdry i podrapała policzek, potem sapnęła i otworzyła oczy. Zlustrowała cały pokój, jej wzrok zatrzymał się na nim.

– Karol? Co ty tu robisz? – wypowiedziała mimochodem.

– Przyleciałem podtrzymać ciebie na duchu.

– Już w poniedziałek mnie wypisują.

– Prezydent powiedział, że to coś poważniejszego.

– Było, minęło. Warunki są tu dosyć dobre, mam świeże media i filmy, a na ekranie co najmniej trzydzieści pasjansów.

– Wiele osób martwiło się o ciebie, a szczególnie jedna. – Uśmiechnął się.

– Zawsze byłeś kochany. Ja natomiast wstydziłam się, że narobiłam tyle zamieszania.

– Zdrowie nie jest błahostką. Jesteś potrzebna prezydentowi i mnie.

– W takim razie mam nadzieję, że poczęstujesz mnie lampką Calabrii. Tutejszy personel uważa to za alkohol.

– Będziesz musiała napić się z mojej szklanki.

Nalej mi do mego kubka – wskazała na szafkę przyłóżkową – wnieśmy toast za nowy rok... Na ile przyjechałeś?

– Poprosiłem prezydenta o sobotę.

– Jesteś za porządnym. Ja załatwię to z sekretarzem. Masz wolne do poniedziałku. Ktoś musi mnie przetransportować do domu.

– Zawsze miałaś chody u prezydenta. Nie mogę zrozumieć, dlaczego?

– Nie domyśliłaś się? Nikt ci nie powiedział?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie powiedzieli ci, bo ciągle jesteś nowy... Ja jestem jego córką...

26 stycznia 2096 r.

Warszawa–Praga

– Lucynko, dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

Właśnie weszli do restauracji Wileńska. Karol rozglądał się ciekawie. Wielki nowoczesny lokal, z wieloma poziomami z jednej strony i galerią handlową z drugiej. Poziomy były ustawione asymetrycznie w wielkiej wolnej przestrzeni, dając widok na inne piętra.

– Jest tu przyjemnie, poza tym to miejsce historyczne, tu znajdował się pierwszy dworzec kolejowy w Warszawie.

– O historii dworca wiem jeszcze ze studiów, okopcał wszystko w okolicy. Wtedy pociągi były napędzane parowozami.

– Chodź do windy! Mamy zarezerwowany stolik na szóstym piętrze. Windy były wielopoziomowe. Wjeżdżały wolno, dzięki temu dawały widok na wewnętrzną całość obiektu. Architekt działał z rozmachem. Zachwycała wielkość

przestrzeni. Wiele słyszał o tej galerii, ale na Pradze bywał niezwykle rzadko, a tutaj nigdy.

– Rzeczywiście, ładnie tu, ale z tamtej strony Wisły też są wykwintne lokale.

– Jednak nie takie jak ten. W tamtych ministrowie jedzą obiady, ale na kolacjach spotykają się tu.

– Chcesz, żebyśmy uchodzili za ministrów?

– Ty nigdy nim nie będziesz, jesteś za porządny. Poza tym zauważyłam, że podoba się tobie miejsce zatrudnienia. Jeżeli ktoś polubi swoją pracę, to całe życie jej poświęci.

Na okrągłym stoliku były rozstawione trzy zastawy. Lucyna skasowała zegarkiem napis „zarezerwowane”.

– Ktoś jeszcze przyjdzie? – spytał Karol.

– Tak, ale to niespodzianka. Jutro jest wstępne zakończenie śledztwa, uważam, że trzeba to omówić w większym gronie...

Jej wypowiedź przerwało pojawienie się kelnera sali.

– Gość pojawił się z osobą towarzyszącą – zawiesił głos, patrząc na Karola.

Czy to mężczyzna w tym samym wieku? – spytała Lucyna.

– Tak, proszę pani.

– Trzeba tu dostawić jedno nakrycie. Skład potraw będzie taki sam, ale o jedno więcej. Kuchnia podoła zadaniu?

– Naturalnie, to ich obowiązek. Zaraz przyślę ludzi by zapewnili fotel i zastawę.

Wymienili zaledwie kilka zdań, gdy kelnerzy kończyli swoje czynności. W tym czasie z windy wysiadła Magdalena

z Bogdanem. Karol poderwał się z krzesła i wyszedł jej na spotkanie.

– Czemu ja ostatni dowiaduję się, że tu jesteś? – spytał z wyrzutem.

– Ponieważ twój telefon nie jest przystosowany do tajnych rozmów. Oni – wskazała Lucynę – wiedzieli od trzech dni, ale uważali, że lepiej jak dowiesz się dzisiaj. Bardzo źle znoszę różnice czasowe, do tej pory spałam.

– Trudno, musisz się przyzwyczaić – powiedziała Lucyna. – Trzeba było coś przegryźć, bo twoje śniadanie zacznie się od lampki wina.

– Ostatni posiłek jadłam w samolocie, w Polsce kończyła się noc.

– Coś zaradzimy. Trzeba zamówić przystawkę?

– Myślę, że plaster szynki z bagietką wystarczy – odpowiedział Bogdan.

– Jak ty to tolerujesz? On coś powiedział bez uzgodnienia z tobą? – Lucyna zwróciła się do Magdaleny.

Wszyscy buchnęli śmiechem.

– Ty się nie śmiej – powiedziała do Bogdana. – Szybko działasz. Myślałam, że pojawisz się tutaj najwcześniej za pół roku.

– Miałem znajomego artystę kowala, który powtarzał: „kuj żelazo póki gorące”.

– Nie bądź taki mądry. On nie wiedział o przylocie córki, a ty chcesz wprowadzić go w oszłomienie.

– Mówicie o mnie? – Karol z trudem przełknął kęs przystawki.

Lucyna patrzyła na Bogdana, Magdalena pochyliła głowę nad swoim talerzykiem, zapanowała cisza.

– Lucynko! Przyszedłem tutaj, ponieważ powiedziałaś, że to będzie bardzo przyjemny wieczór. Przyjemny to niekoniecznie tajemniczy. O jakim oszołomieniu mówisz?

– To może ja wyjaśnię, ojcie, Lucyna też wszystkiego nie wie. Ja z Bogdanem czujemy do siebie sympatię. On wygadał się jej, że jeszcze w tym roku prawdopodobnie weźmiemy ślub. Wszyscy spodziewali się poważnych rozmów w tym temacie najwcześniej we wrześniu, jednak tydzień temu, lekarz naszej ambasady potwierdził moje przypuszczenia o ciąży. On – wskazała partnera – z tego powodu się cieszy. Jak wybierałam się tu, to udzieliłam mu tydzień urlopu, by mógł przyjechać ze mną i poprosić ciebie o moją rękę.

– Akurat będziecie się liczyli z moim zdaniem.

– Może masz rację, tato, ale zapewniam, że zarówno akceptację, jak i odmowę będę traktowała bardzo poważnie.

– Zanosi się na poważną naradę – wróciła do głosu Lucyna.
– Boguś, przygotowałeś sobie już jakąś mowę?

– Przygotowywałem wiele mów, ale nie umiem mówić.

– To powiedz to, co myślisz. – Karol uśmiechnął się, by dodać mu otuchy. Kobiety roześmiały się w głos, co jeszcze bardziej go speszyło.

– Bo widzi pan, panie Karolu, bardzo bym chciał, aby pan był moim teściem.

– Co ci w tym przeszkadza?

– Ona – wskazał Magdalenę. – Powiedziała, że bez pana zgody nie wyjdzie za mnie.

– Myślę, kolego, że to tylko kobiecy wybieg. Jestem ciekaw, co na to twoja rodzina?

– Nie mieszajmy w to jego rodziny – wtrąciła Lucyna.

– Nie rozumiem. Skoro ja mam wyrazić zgodę na jego ślub, to jego rodzice również.

– On jest moim przybranym bratem – odpowiedziała.

Karol zrobił głupią minę. Za chwilę wydusił z siebie:

– On jest synem prezydenta?

– I co z tego. Dobrze wykształcony w naukach społecznych, trochę zagubiony, ale porządny, grzeczny mężczyzna – odpowiedziała.

Magdalena zaczęła chichotać.

– A wy, kiedy planujecie się pobrać? – spytała.

– Rozmawialiśmy o wspólnym życiu, ale słowo ślub nie padło w rozmowach – wyszeptała Lucyna.

– Możemy i o tym porozmawiać – odpowiedział Karol.

– Ja wyrażam zgodę – powiedziała Magdalena.

– Mam pomysł – wtrącił Bogdan. – Niedaleko naszej ambasady jest katolicka parafia. Prezydent ma urlop w lipcu i w tym czasie możemy go zaprosić na wspólne wesele.

– Widzisz – odezwał się Karol. – Jak chcesz coś przekazać, to precyzyjnie układasz zdania. Nie myśl o wygłaszanej mowie, a mów. Wtedy ludzie cię poprą. Jest tylko jeden problem, kto powie to prezydentowi.

– Jutro będę się z nim witał, to napomknę o sobie, myślę, że pozwolicie o was powiedzieć również jedno zdanie.

– Pozwolimy – odpowiedział Karol. Lucyna pogładziła go po ręce.

Rozdział V

27 stycznia 2096 r.

Warszawa

Późno wróciła z restauracji. Do łóżka położyła się o północy, ale w Wellington było dopiero południe, pomimo to zasnęła. Pierwszy raz obudziła się o trzeciej. Błądziła po mieszkaniu. Wyjęła swój tablet i zaczęła przeglądać wydawnictwa. Nic ją nie zaciekało. Przeszła na pocztę e-mailową. Sekretarz sumiennie przysyłał sprawozdania z pracy biura, poza tym nic nie było. Zmusiła się ponownie do położenia. Leżała długo, w końcu zasnęła. Po obudzeniu zerknęła na zegarek, była siódma trzydzieści. W Nowej Zelandii rozpoczynał się wieczór, a tu wiele ludzi zaczynało pracę. Przy śniadaniu znów zajrzała do poczty. Zauważyła dwie nowe informacje, pierwsza od sekretarza jej biura, druga od Daniela Korwiło. Zajrzała do drugiej:

Skontaktuj się jak najwcześniej bezpośrednio ze mną, coś się wydarzyło, trzeba omówić. Daniel

Pierwszy raz napisał do niej, podpisując się imieniem. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że wiadomość wysłał ze swojego prywatnego adresu. Zerknęła na godzinę – szusta dwadzieścia. Powiadomiono go o czymś jak jeszcze był w domu i uważał, że ona też musi o tym wiedzieć. Kliknęła ikonę odpisz:

Będę za godzinę – Magdalena

Przypomniała sobie o drugiej informacji od sekretarza. Przeczytała przekaz:

Pani Magdaleno, prezes Stoch prosił o kontakt na tajnej. Odważyłem się z nim połączyć. Nie wiedział o pani wyjeździe, ale koniecznie chciał pani coś przekazać. Jego informację przesyłam na zakodowanym.

By rozkodować, musiała podłączyć do swojego zegarka.

– na moje konto wpłynęło dziesięć milionów dolarów USA. Nie mam pojęcia skąd.

Ta informacja sugerowała kontynuację śledztwa. Ktoś jeszcze chce zamieszać. Zbyt duże pieniądze, by był to Polak.

Na poczcie pojawiła się następna wiadomość. Od razu włączyła czytanie:

Sekretarka Zofia. Pan konsul Kłosowski chce powiadomić, że prezes Piotr może mieć kłopoty. Prosi o sprawdzenie przekazu.

Miała więc już potwierdzenie poprzedniej informacji. Wychodziła z domu, gdy połączył się z nią Korwiło.

– Magdalena, ja jestem w MSZ. Jedź tutaj. Portierowi powiedz, że chcesz się spotkać z Katarzyną Nowak. Sprowadzą cię do piwnicy. Ja tu będę.

Dzisiaj już nic nie mogło ją zaskoczyć.

Pomieszczenia magazynowe były jak w każdym ministerstwie, ale za tymi drzwiami nie spodziewała się takiego gabinetu. Rozglądała się ciekawie.

– Czy panią coś dziwi? – spytała szefowa wywiadu zagranicznego.

– Już nic. Chcę kawy.

– Jest to do zrobienia. – Obydwoje dyrektorów wywiadu roześmiało się.

– Co się wydarzyło, że spotykamy się w takim tajnym miejscu? – spytała.

Odpowiedzi podjął się Korwiło.

– Prezydent miał w nocy wylew. Dzisiaj mieliśmy przekazać komisji parlamentarnej dokumenty zakończenia śledztwa, ale śledztwo prowadził prezydent, nawet nasi ministrowie nie wiedzieli, co naprawdę się działo.

– Trzeba ich w to wtajemniczyć.

– Prezydent zakazał wtajemniczanie dodatkowych osób.

– On w tej chwili nie ma władzy, musi go ktoś zastąpić. Dwóch ministrów mogłoby to zrobić, jednak nie wiem, czy to śledztwo należy kończyć?

– Prezydent tak polecił – odpowiedziała Nowak.

– Prezydent nie wiedział, że prezesa PASKUDO dziś w nocy postanowili zrobić w korupcję.

– O czym mówisz? – spytał Daniel.

Przekazała treść swojej korespondencji.

– Ty znasz Dariusza Kłosowskiego? Wiesz, kim on jest? – spytała Nowak.

– On również wie, kim ja jestem.

– Szybko działasz. Przecież ciebie nie było tylko dwa miesiące.

– Nie wiem czy to długo, czy krótko. Oboje stwierdziliśmy, że łatwiej nam będzie, gdy nie będziemy się utajniać. Jak widać ma to pozytywne skutki.

– Mam z nim tajne połączenie – kontynuowała Nowak. – Tam jest wieczór, zaraz dowiemy się, co miał na myśli.

Wystukała na tablecie numer i włączyła funkcję głośnomówiącą.

– Halo! Katarzyna? Tu Darek. Co się wydarzyło? – Głos na pewno należał do Kłosowskiego.

– Przy mnie jest Magdalena, którą ponoć znasz i nowy szef wydziału wewnętrznego, słyszą, o czym mówimy. Roztrząsamy twój przekaz do Magdaleny.

– Prezes miał podejrzenia, że Magdalena to córka Wacława Czekana. Musisz to potwierdzić.

– Potwierdzam, że ta Magdalena nie ma nic wspólnego z Czekanem. Wprost przeciwnie, jest do niego wrogo nastawiona.

– To dobrze! Myślałem, że coś przeoczyłem. Znany nam prezes rano stwierdził na swoim prywatnym koncie niebywały wpływ gotówki. Chciał powiadomić Magdalenę, ale ona wybyła. Skontaktował się ze mną, ponieważ miał wątpliwości do powinowactwa jej z byłym ministrem. Skoro jednak ona jest u ciebie, to znaczy, że działa szybko.

– Nie namierzyłeś źródła tej gotówki?

– Mam ograniczone możliwości. Ostatni ślad to jakiś mały bank w Indonezji, ale nawet nie mam pojęcia z jakiej miejscowości.

– Nie kładź się spać, ja zaraz coś wymyślę.

Rozłączyła rozmowę i zaczęła wystukiwać inny numer. Po chwili usłyszeli:

– Narodowy Bank Polski, sekretariat prezesa, słucham!

– Mówi Katarzyna Nowak, dyrektor departamentu wywiadu zagranicznego, chciałam zamienić z prezesem kilka słów.

– Czy to ma być rozmowa tajna?

– Nie, chodzi o opinię. Rozmowa może być nagrywana.

– Rozumiem. Zaraz się dowiem, czy prezes dysponuje czasem.

Nowak westchnęła jakby chciała dać do zrozumienia, że muszą poczekać. Zaraz jednak w głośniku usłyszeli męski głos.

– Szumski. Słucham ciebie, Katarzynko.

– Mamy problem prawdopodobnej próby wrobienia w międzynarodową korupcję naszego obywatela poza granicami państwa. Na jego koncie pojawiła się duża suma pieniędzy i nie można dojść, skąd wpłynęła.

– Czyli temu człowiekowi nie zależy na tych pieniądzach? Ma on może styczność z państwowymi firmami?

– Tak, to szef polskiej firmy umieszczonej za granicą.

– A to mały problem. Może przypuszczać, że to my mu omyłkowo wpłaciliśmy te pieniądze. Niech natychmiast prześle je na konto, które zaraz ci poda mój sekretarz, jako zwrot mylnie wpłaconej gotówki. My to zaksięgujemy do wyjaśnienia, jak nic

nie znajdziemy, to te pieniądze w przyszłym roku zasila kasę pomocy ubogim. Wy, wcześniej czy później, dowiecie się, kto to zmajstrował, a nasz obywatel będzie czysty, ponieważ nie przyjął formy przekupstwa.

– Nie przewidywałam tak prostego rozwiązania sprawy. Dziękuję ci, masz u mnie dług.

– Nie ma mowy o długu. Nasz bank na tym zarobi. Zanim sprawa się wyjaśni, zbierzemy niezłe odsetki. Wy ucierajcie nosa nieuczciwym. Cześć! Muszę kończyć. Mam zaraz spotkanie. Miłego dnia!

Kliknięcie świadczyło o rozłączeniu połączenia. Wszyscy mieli zadowolone miny. Nowak już wystukiwała numer w Nowej Zelandii. Przekazanie informacji i numeru konta konsulowi Kłosowskiemu zajęło zaledwie kilka chwil.

– Teraz zastanówmy się, jak zakończyć śledztwo – powiedziała, odkładając telefon.

– Nie będziemy szukali, kto przekazał te pieniądze? – spytała Magdalena.

– Po co? Gdy coś się wyjaśni, to będzie następne śledztwo w sprawie próby przekupstwa – włączył się Korwiło. – Śledztwo w sprawie kradzieży osobowości zostało tymczasowo zakończone, winni osadzeni w aresztach bezterminowo. Ich osobowość ma być w pełni zachowana do momentu, aż komisja parlamentarna nie wyda werdyktu, który powinien skończyć się skierowaniem pod obrady trzech projektów ustaw.

– To Wacław Czekan, po tym, co zrobił ojcu, przesiedzi w areszcie kilka miesięcy i wyjdzie na wolność? – Magdalena była oburzona.

– Tak łatwo mu nie będzie. Zanim ustawy się uchwalą i nabiorą mocy prawnej, nasz aresztant, na mocy obowiązującego prawa, zostanie pozbawiony pamięci i skierowany do służby państwowej jako szeregowy pracownik, bez prawa awansu. Czy to ciebie satysfakcjonuje?

– Chciałam tego, myślę jednak, że najbardziej skrzywdziliśmy jego córkę.

– Nie jest bez winy. Wiedziała o przekręcie i przyjęła spadek po ojcu. Teraz wszystkiemu zaprzecza, ale wiem, że to ona skierowała obcych wywiadowców do sędziego Warskiego. Jest i tak w komfortowej sytuacji, dzięki zmianie osobowości nie pociągniemy jej do sądów.

– Ja za tydzień muszę wracać. Co robimy w sprawie zakończenia śledztwa? – wróciła do tematu Magdalena.

– Musimy jednak wtajemniczyć obydwu ministrów, oni z marszałkiem sejmu skierują sprawy do komisji parlamentarnej. W czasie choroby prezydenta marszałek decyduje za niego – stwierdziła Nowak.

– Czy to długo potrwa, myślę o niedyspozycji prezydenta – spytała dziewczyna.

– Spytaj córki i syna. Oni na pewno przy nim warują. Ty też powinnaś odwiedzić przyszłego teścia. – Słowa Daniela zakończyły się śmiechem obydwu szefów.

– Skąd wiecie?

– No wiesz, my jesteśmy dyrektorami siatek wywiadowczych – dopowiedziała Katarzyna.

W szpitalu nie dopuścili jej nawet do skrzydła budynku, w którym przebywał prezydent. Nie pomogło legitymowanie się i podanie za współpracownicę.

– Przykro mi, tam mogą wejść tylko członkowie rodziny – stwierdził strażnik.

– Jestem jego synową.

Mężczyzna przyjrzał się jej uważnie. Za moment przycisnął opaskę na szyi.

– Witek, wejdź na salę i spytaj pana Bogdana, kto to jest Magdalena Czekan?

Dłuższą chwilę czekali w milczeniu. W telefonie strażnika coś zachrypiało, ale nie mogła domyśleć się słów.

– Pan Bogdan idzie tutaj, proszę poczekać! – zakomunikował.

Na potwierdzenie słów, na korytarzu pojawił się Bogdan.

Podszedł do niej i ucałował w policzek.

– Na pewno nie chciałby dzisiaj ciebie widzieć – powiedział. – Jest przytomny, ale źle się czuje. Za godzinę wyląduje na stole operacyjnym. Lekarze twierdzą, że wróci do normy, ale potrzymają go tutaj z dwa tygodnie. Dzisiaj będzie tu Lucyna. Jutro możesz przyjść ze mną, mam nadzieję zamienić z nim kilka słów.

10 lutego 2096 r.

Wellington

Wróciła przez Delhi, bardzo szybko się zaklimatyzowała do nowego czasu. Wyjaśnienie kilku przykrych spraw zajęło jej ponad tydzień. Z jedną postanowiła pójść do ministra MSZ. Mężczyzna okazał się bardzo uprzejmy i udzielił szeroko zakrojonej pomocy.

Dzisiaj zaczął się pierwszy dzień bez naglących obowiązków. Jak zwykle razem z Bogdanem poranek zaczynali od kawy w jej gabinecie. Sekretarz Sikorski zakomunikował przez głośnik:

– Pani konsul, około południa chce pani złożyć wizytę pan prezes Stoch.

– Powiedz mu, że miło będzie go widzieć.

Kliknięcie oznajmiło rozłączenie połączenia.

– Na koniec dnia przewiduję kolejną mozolną pracę – powiedział Bogdan.

– Możliwe, że będzie to wizyta kurtuazyjna. Facet jest przystojny, a ja mu się podobam. – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Chcesz mnie zirytować.

– Jeszcze dziś nie powiedziałeś, że ładnie wyglądam.

– Zawsze mi się podobasz. Mam to mówić bez przerwy?

– Może tak wypada. – Zaśmiała się.

– Uważam, że z każdym dniem wyglądasz coraz ładniej. Bardzo mnie interesuje, czego może od nas chcieć prezes PASKUDO.

Dopiero teraz sobie uświadomiła, że z powodu choroby prezydenta, zapomniała poinformować Bogdana o dziwnych zasileniach prywatnego konta prezesa. Opowiedziała mu o informacjach, jakie otrzymała na następny dzień po przylocie do Polski i o sposobie rozwiązania problemu.

– Ktoś próbował go wrobić w korupcję. Może coś się wyjaśniło – zakończyła swoją wypowiedź.

– To może być zupełnie inna sprawa – stwierdził po namyśle Bogdan.

– To już nieważne – odpowiedziała. – Problem pana Stocha został rozwiązany, ktoś będzie się starał odzyskać swoje pieniądze.

Najbliższe godziny upływały pracowicie. Sekretariat konsulatu przygotował raporty z zakończenia spraw z minionych dni. Razem je analizowali. W jednym przypadku polecieli uzupełnić zapis, resztę akceptowali, przygotowując do przekazania odpowiednim służbom w kraju. Pomimo to czuli niepokój z powodu zapowiedzianej wizyty. Oczekiwany gość był człowiekiem zapracowanym, z precyzyjnie opracowanym programem dnia. Coś musiało zaistnieć, skoro nie informuje ich drogą mailową, tylko sam osobiście chce się zjawić.

Postanowili przyjąć go razem, aby nadać wizycie charakter czysto służbowy. Prezes spóźnił się prawie godzinę. Tłumaczył to niewiedzą, że lądowisko jest tak daleko od centrum miasta.

– Nigdy pan tu nie był? – spytała Magdalena.

– Tu, w stolicy, byłem tylko dwa razy w życiu, ale to było dawno i nie miałem służbowego helikoptera.

– Musi być bardzo ważny powód, skoro pan się tutaj wybrał.

– Czy przy tym panu – wskazał na Bogdana – mogę o wszystkim mówić?

– O tak, przepraszam, powinnam zacząć od przedstawienia go. To jest Bogdan, mój doradca. Co wiem ja, to wie i on. Prawdopodobnie już tak zostanie – ostatnie zdanie wypowiedziała z uśmiechem, skierowanym do partnera.

– Przejdźmy do rzeczy. Zwiedziony pani nazwiskiem, podejrzewałem panią o jakieś machlojki. Dariusz Kłosowski przekonywał mnie, że jestem w błędzie. Ja doszedłem do tego dopiero wtedy, gdy pani tak szybko zareagowała na moje zmartwienie. Pieniądze na bank polski przekazałem jeszcze nocą i chyba był to bardzo dobry ruch, ponieważ już na następny dzień dowiedziałem się o źródle ich pochodzenia.

– My wiemy od pani Nowak, że ktoś chciał odzyskać swoje pieniądze. Prezes banku uparł się zwrócić po wyjaśnieniu całej sprawy.

– Przecież to proste. Oni o pieniądze się upominają, ja stwierdziłem, że takie otrzymałem...

– W operacjach międzynarodowych to nic nie znaczy – włączył się Bogdan. – Oni mogli podsłuchać o przesyłce takich pieniędzy, a prawdziwy nadawca boi się do tego przyznać. Tu nie tylko chodzi o przekupstwo, a o obrót pieniędzmi niewiadomego pochodzenia. Dawniej nazywali to pranie brudnych pieniędzy.

– Ile może potrwać wyjaśnienie sprawy?

– Aż prezes polskiego banku uzna, że na odsetkach zarobił wystarczającą sumę – powiedziała Magdalena, śmiejąc się.

– Żał mi ich. Chcieli tylko zapewnić udziały w spółce po powstaniu nowego przedsiębiorstwa.

– Po powrocie nie interesowałam się tą sprawą. Inne wydarzenia w kraju przesłoniły nam ten problem. Nic mi nie wiadomo na temat, kto przelał panu pieniądze i o powstaniu pana nowego przedsiębiorstwa.

– No, wreszcie wiem więcej od was – zaśmiał się. – Nasz prezydent rozmawiał z ambasadorem Indonezji w sprawie odsprzedażania nam malutkiej wyspy na uskoku tektonicznym. Prawdopodobnie miałyby rozrosnąć się tam moja firma.

– Skąd taki pomysł? – spytał Bogdan.

– To zaczęło się pod koniec zeszłego roku, na konferencji w Wiedniu, gdzie wymieniono PASKUDO jako wzór oszczędności energii i stali. Referat wygłaszał nasz prezydent, ale prawdopodobnie materiał przygotował jakiś Karol Wąsowski. Tutaj się zagubiłem, pana Karola Wąsowskiego pamiętałem trochę w gorszym świetle jako pani poprzednika. Teraz okazuje się, że nie tylko handluje moją firmą, to jeszcze dba o jej rozwój.

Magdalena z Bogdanem wymienili spojrzenia. On wzruszył ramionami.

– Czemu ma nie wiedzieć – powiedział. – Przecież nie będzie tego rozpowiadał.

– Widzi pan – odezwała się Magdalena. – Z tymi Wąsowskimi powstał cały galimatias. Mój poprzednik, to nie był

prawdziwy Wąsowski. A ten, który podpowiedział prezydentowi, że pana firma to żyła złota, to mój ojciec.

Zdziwienie na twarzy prezesa Stocha przyjęło groteskowy wygląd.

– Teraz już zupełnie niczego nie rozumiem – powiedział. – Przecież pani nazywa się Czekan i jest panną.

– Powiedziałam panu prawdę, a wyjaśnianie innych nieścisłości zostawmy na czas luźniejszy. Nie odpowiedział pan, kto przesłał panu pieniądze.

– W firmę pozyskujących wasko na Filipinach w pięćdziesięciu procentach są zaangażowani Amerykanie. Dowiedzieli się o możliwości utworzenia filii mojego przedsiębiorstwa w Indonezji, poczuli się zagrożeni. Uznali, że włączenie się udziałowo w moje przedsiębiorstwo utrzyma ich firmę w kondycji.

– Jak by nie patrzeć, chcieli pana przekupić – skwitował Bogdan.

– Tak to by widzieli wszyscy. Prawdopodobnie miałbym bardzo duże kłopoty, gdyby sprawa wyszła na jaw. Rozumiem ich jednak, ja wyznaczam bardzo niską cenę na swój towar. Ich firmy będą bankrutować, gdy zechcę wejść na ich rynek. Będą się przed nami bronić, dlatego przyleciałem do pani. Ma pani możliwości szybkiego reagowania, tak twierdzi konsul Kłosowski. Wierzę mu, bo to mój kolega, a nawet przyjaciel.

– W czym mam reagować?

– Może pani podpowiedzieć tym w kraju, że założenie firmy w Indonezji może być większą katastrofą niż sprzedanie tu obecnej.

– W co chce mnie pan uwikłać? – spytała, z trwogą patrząc na Bogdana. On jakby rozumiejąc jej obawy, postanowił przejąć inicjatywę.

– Sprawa nie jest czysta, panie prezesie. Magdalena nie może zająć takiego stanowiska. Nie jest jeszcze wyjaśniona próba przekupstwa, a pan chce interweniować we wstępnej fazie rozmów międzypaństwowych. Ktoś mógłby pomyśleć, że jednak przekupstwo miało miejsce, a zwrot jakiejś większej gotówki to zwykły kamuflaż.

– Jak to? To ja mogę być nadal podejrzewany o przyjęcie łapówki?

– To nie jest gdybanie, prezesie, niełatwo uciec od takich podejrzeń. Jeżeli nadawca pieniędzy chce ich zwrotu, wystarczy, że potwierdzi przelew, z którego banku zostały one pobrane i czy te pieniądze były księgowane na legalnych kontach, czyli nie pochodziły ze źródeł przestępczych. Amerykanie o tym wiedzą i nie powinni mieć z tym kłopotów. Jest natomiast pytanie, po co oni to zrobili i czy za tym nie poszły inne czynności bankowe. To dobrze, że pan natychmiast zwrócił pieniądze, ale to dopiero początek sprawy, która musi być dokładnie wyjaśniona.

– Panie Piotrze – ponownie włączyła się Magdalena. – Nie podejrzewam, że komuś udało się pana przekupić. Ta firma to pana życie, powstała z pana studenckiej fantazji i cały czas jest tworzona. Wąsowski podsunął ją prezydentowi jako przykład oszczędności energii. Musiał na nią zwrócić uwagę kilka lat temu, jednak przy pana firmie powstaje dużo nieprzyjemnych afer. Niech pan uważa i zaniecha interweniowania w cokolwiek

związanego z ostatnią korupcją. Jak komuś przyjdzie do głowy, że łatwo pana przekupić, to po prostu zmienia prezesa spółki...

Dalsza część spotkania odbyła się w sztywnej atmosferze. Prezes Stoch był zawiedziony, że przyjechał w dobrej wierze, a wszystko obróciło się przeciw niemu. Zaproszono go na lunch i pożegnano serdecznie, ale jemu to humoru nie poprawiło.

– Co o nim sądzisz? – spytał Bogdan, gdy zostali sami.

– Każdy rodzic dba o dobro swego dziecka. Ta firma to jego dziecko. Gotów jej bronić za wszelką cenę i dba o jej zrównoważony rozwój. Dostrzegł zagrożenie i chciał to przekazać innym. Warto byłoby przekazać to prezydentowi.

– On do obowiązków wróci najwcześniej za tydzień.

– Mamy więc tydzień, by wymyślić, w jaki sposób mu to powiedzieć...

20 lutego 2096 r.

Gabinet prezydenta RP

Usiedli na krzesłach, przystawionych do jego biurka. Poprzednio gości przyjmował przy stole narad albo siadając na kanapach. Po chorobie jednak rzadko ruszał się ze swego fotela za biurkiem. Lucyna, jak zwykle w spotkaniach z nim, nie zabierała głosu, Karol czuł się zmieszany, nie umiał zacząć rozmowy.

– Wyjawcie, co was do mnie sprowadza. Sekretarz twierdził, że od wczoraj zabiegaliście o tę wizytę.

– Prawdę mówiąc, od przedwczoraj, to znaczy od momentu, gdy w dwójkę mogliśmy się z panem spotkać. W zasadzie jest to sprawa prywatna, ale baliśmy się po południu tu przychodzić.

– Chyba się domyślam. Bogdan coś dukał, ale gdy on jest stremowany, to trudno go zrozumieć. Zrozumiałem tyle, że nie tylko on chce wziąć ślub. Czy miał na myśli również was?

– Tak, po to tu przyszliśmy. Nie wiemy, czy jest to możliwe?

– Możliwe to jest, ponieważ wy tego chcecie. Musicie rozważyć tylko jedno, czy podanie do publicznej wiadomości powinowactwa Lucyny i Bogdana wyjdzie wam na dobre. Rozważnie byłoby to zataić, aby nie dać ludziom podejrzeń, że te wszystkie prowadzone śledztwa nie wyjaśniano po kumotersku. Nie wiem, czy wiecie o próbie przekupstwa prezesa PASKUDO.

– Bogdan napomknął w rozmowie, że rozwinięcie działalności tej spółki może spowodować międzynarodowe perypetie – odpowiedziała Lucyna.

– Nasza cena substancji wasko jest bardzo niska w stosunku do pozostałych producentów. Polska firma, usadowiona w Nowej Zelandii, ma bardzo duży rynek zbytu. Obejmuje Europę, Bliski Wschód i zachodnią część Federacji, ale przecież nie utrzymuję w tajemnicy, po co chcę nabyć indonezyjską wyspę.

– Panie prezydencie – znów włączył się Karol. – Jakby nie patrzeć, oni pomyślą, że zechcemy wyprzeć ich z rynków zbytu. Należy rozpocząć rozmowy z innymi producentami. Możemy z nimi podpisać jakieś porozumienia lub nawet udostępnić nasz patent. Możemy również powołać międzynarodową instytucję

badawczą, poszukującą możliwości jeszcze tańszego pozyskiwania wasko.

– Przygotuje mi pan wystąpienie na ten temat, wskazane, aby było podparte opiniami różnych uczelni... – Prezydent patrząc na Karola, uśmiechnął się. – Do jednego musisz się przyzwyczaić, nawet po ślubie oficjalnie będę zwracał się do ciebie per pan. Między wami, to nie wiem jak będzie. Wychodzi na to, że Lucyna będzie teściową swego brata.

20 marca 2096 r.

Konferencja Bezpieczeństwa w Nowym Jorku

Odkąd Lucyna zaczęła gotować, prezydent nigdy nie spędzał lunchu w holach przy suto zastawionych stołach. Wolał, tak jak arabscy szejkwowie, ginać w tym czasie w swoim pokoju. Zresztą, co przyrzadziła Lucyna nie umywało się do potraw, w których tworzeniu bardziej zwracano uwagę na wygląd, niż smak. W pokoju było mniej wykwintnie, ale bardziej apetycznie. Jedli w swoim gronie i była możliwość analizowania wypowiedzi z sali konferencyjnej. Tematami konferencji były konflikty afrykańskie. Polska delegacja nie zamierzała zabierać głosu, przyjechali tutaj by wysłuchać wniosków i poprzeć jakieś rezolucje. Jednak przy omawianiu przyczyn konfliktów jeden bardzo pasował do zamieszania, jakie powstało przy firmie PASKUDO.

– Trzeba to uwidocznic – powiedział prezydent. – Jest to problem, jakim rada bezpieczeństwa mogłaby się zająć.

– Nie wypada by pan na ten temat zabierał głos – odpowiedział szef kancelarii. – Niektórzy uważaliby, że chcemy się poskarżyć.

Prezydent popatrzył na Karola.

– Ja nie zamierzam przemawiać – powiedział. – Po ogłoszeniu rezolucji są wolne wnioski, wtedy każdy członek delegacji może coś powiedzieć. Karolu, ty zabierzesz głos. Pamiętasz moje wystąpienie w sprawie poszukiwania zgody międzynarodowej przy wdrażaniu znaczących patentów. Prawdopodobnie masz je w swoim tablecie. Nie używając nazwy firmy ani patentu, powiedz im, że nauka powinna służyć całej ludzkości a niewybranym krajom, naturalnie z poszanowaniem praw autorskich. Lucyna, usiądziesz z nami na miejscu sekretarza i będziesz obserwować zachowanie delegacji USA. Chcę wiedzieć jak oni odbiorą tą wypowiedź. Z ich strony spodziewam się największego protestu.

§

Po zakończeniu konferencji, tuż przed drzwiami sali czekał na nich redaktor New York Post, zaczepił Karola.

– Proszę pana, czy pan to powiedział w swoim imieniu, czy całej delegacji polskiej?

– Zapewniam, że na każde wypowiedziane przeze mnie słowo, miałem zgodę swego prezydenta.

– Czy powinny to przyjąć wszystkie kraje?

– Proszę pana, ja wypowiedziałem tylko ideę, która ma to do siebie, że trzeba ją przemyśleć. Każdy kraj musi wiedzieć na ile jest to możliwe w ich przypadku...

Słowa Karola już po godzinie pojawiły się na stronach dziennika. Lucyna twierdziła, że zarówno delegacje USA, jak i Federacji były zaniepokojone wypowiedzią.

– Prawdziwa dyskusja rozpocznie się za kilka dni – stwierdził prezydent. Dziś wszyscy są zmęczeni rezolucjami, ale jutro dotrze do nich, co powiedział Karol. Najwięcej wynalazków do ukrycia mają wielkie mocarstwa i one będą dążyć by nasze zdanie nie przemieniło się w żadną uchwałę. Nie mniej zrobiliśmy dobrą robotę, przez najbliższy tydzień wszyscy będą mówić na nasz temat.

Na następny dzień wewnątrz budynku nikt ich nie niepokoił, w garażu podziemnym wsiedli do podstawionego im samochodu i wyjechali przy następnej przecznicy. Jednak, gdy tylko wysiedli na lotnisku, obstąpił ich tłum reporterów.

– Panie prezydencie, czy uważa pan, że wszystkie kraje powinny dzielić się swoimi zdobyczami wiedzy? – pytała się Francuska.

– Trudno odpowiedzieć na pani pytanie. Jest wiedza podlegająca tajemnicom nie tylko państwowym, ale i na przykład religijnym. Niemniej niektóre zdobycze nauki mogą wzbudzać niepokój w innych krajach. Tą wiedzę należałoby udostępniać.

– Co pan, jako prezydent, chciał osiągnąć przez wystąpienie swego doradcy?

– Mój doradca zwrócił uwagę tylko na drobny międzynarodowy problem, a ja, jako prezydent mam dbać o dobro swoich obywateli...

Rozdział VI

20 marca 2096 r.

Gabinet prokuratora generalnego

Katarzyna Nowak siedziała już w gabinecie, gdy Dariusz Korwilo przekroczył próg sekretariatu. Po zajęciu miejsca we wskazanym sobie fotelu zorientował się, że koleżanka była już po wstępnej konferencji z ministrem. Nie było to przyjemne spostrzeżenie, albowiem mówiono, że prokurator generalny zbierał wszelkie nieścisłości służby, aby wielu urzędników pogrążyć w zawilościach prawnych.

Gdy usiadł, z uwagą wysłuchiwał wstępnych słów tego człowieka.

– Przedwczoraj dostały do mnie materiały komisji parlamentarnej, wnioskującej o zniesienie systemu pozbawienia pamięci skazańców. Instytucja pozbawiania pamięci przestępców funkcjonuje od ponad trzydziestu lat i jak dotąd sprawdzała się w znacznym procencie. Wczoraj uważnie i ze zdziwieniem przeanalizowałem przysłane mi materiały. Jak to się stało, że komisja pracowała nad wynikami śledztwa, o którym ja nic nie wiedziałem? Nie miałem również pojęcia

o pracy tejże komisji. Nie rozumiem, jak mam akceptować jej wnioski...? – Zawiesił głos, ale nikt z zebranych nie śmiał bąknąć słowa. Po krótkiej ciszy kontynuował: – Z dokumentów wywnioskowałem, że prowadzącym śledztwo był wywiad wewnętrzny, ale minister spraw wewnętrznych bardzo mało orientował się w sprawie. Ministerstwo spraw zagranicznych, którego pracowników dotyczyło dochodzenie, wiedziało trochę więcej, choć nie mogło samodzielnie prowadzić czynności dochodzeniowych. Dotarło również do mnie, że na wniosek wywiadu wewnętrznego sąd dopuścił byłego Nijakiego do funkcji w gabinecie prezydenta, choć wiadomym jest, że ludzie z wyrokami, pozbawieni pamięci, nie powinni sprawować żadnych funkcji kierowniczych, nie mówiąc już o przebywaniu w aparacie państwowym. Panie Korwiło, chciałbym w tej chwili usłyszeć wyjaśnienia.

– Po odwołaniu mojej poprzedniczki...

– Słyszałem, że została awansowana – wtrącił prokurator.

– Rzeczywiście tak było, ale żeby ją przenieść do innego departamentu trzeba było najpierw odwołać ze stanowiska dyrektora wywiadu wewnętrznego. To procedura związana z szeregiem zabezpieczeń ochrony tajemnicy państwowej... – Korwiło zawiesił głos, ale prokurator generalny zachował milczenie, więc kontynuował: – Jeszcze nie byłem zaprzysiężony, gdy poprosił mnie do siebie prezydent państwa. Poszedłem tam, powiadamiając swego ministra. Tam zostałem wtajemniczony w sprawę kradzieży tożsamości od człowieka wytypowanego na naszego konsula w niezrzeszonym państwie. Człowiek okradziony miał zmienioną tożsamość i skazany za

terroryzm. Spotkanie miało na celu zapytanie mnie, czy podejmę się wyjaśnić tę sprawę. Zgodziłem się. Następnego dnia zostałem mianowany na stanowisko dyrektora wywiadu wewnętrznego. Od samego początku prezydent nadał sprawie status tajemnicy państwowej specjalnego znaczenia. W kolejnym zebraniu uczestniczyła pani Nowak i wówczas prezydent zaznaczył, że w całe dochodzenie, aż do jego zakończenia, ma być wtajemniczona jak najmniejsza liczba osób. Wyraźnie było zaznaczone, aby w śledztwie pominąć osoby ministrów. To dotyczyło również pana...

– Czemu miało służyć takie obostrzenie tajemnicy?

– Ponieważ zamieszani byli poprzedni ministrowie rządu oraz sędzia prewencyjny. Sprawą priorytetową było zachowanie dobrego imienia kraju.

– Co z tym Nijakim? Jaki on miał związek ze sprawą?

– Była to osoba okradziona z osobowości. Odzyskał on w pełni pamięć. Stan jego zdrowia badała przez dwa miesiące specjalna grupa śledcza.

– Skoro do mnie nikt się nie zwrócił, kto wydał orzeczenie o przydatności jego do pracy.

– Odbyła się rozprawa sądowa przywracająca tej osobie nazwisko. W wyroku zaznaczono, że powód zachowuje wszelkie prawa sprzed okresu kradzieży tożsamości.

– Proszę dostarczyć mi wszystkie dane osobowe osób w to zamieszanych.

– Przykro mi, panie ministrze, jeszcze nie mogę tego zrobić, wciąż nie zostałem zwolniony z zachowania tajemnicy. Sprawy tej jeszcze nie zakończyliśmy. Śledztwo w sprawie

zmiany osobowości było powiązane z korupcją. Teraz włącza się w to przekupstwo międzynarodowe. Wszystko łączy się z morderstwem sędziego Warskiego...

– Kontaktowałem się z organami ścigania. Śmierć Warskiego nie zostanie szybko wyjaśniona.

– Informuję, że sprawca jest osadzony w więzieniu i czeka na rozprawę sądową.

Twarz prokuratora poczerwieniała. Mimo że nie okazywał zdenerwowania, nie trudno było dociec jego irytacji. Mężczyzna wolno odetchnął dwa razy i powiedział:

– Proszę poprosić pana prezydenta, by zwolnił pana z tajemnicy w stosunku do mnie. Nie będę mógł wydać zaleceń w sprawie projektowanej ustawy.

– O ile się orientuję, to projekt ustawy już jest gotowy. Opracowała go kancelaria prezydenta. Komisja parlamentarna wysłała panu pełne materiały w formie informacyjnej. Musimy czekać na powrót prezydenta z Nowego Jorku, aby nadać sprawie dalszy bieg...

Piętnaście minut później, na podziemnym parkingu, Katarzyna powiedziała do Daniela:

– Umiesz wkurzać ludzi. On ci tego nie daruje. Musisz uważać na swoje poczynania, ponieważ od tej pory grupa ludzi będzie szukała na ciebie haka.

– Mnie się zdawało, że to on chce mnie wyprowadzić z równowagi.

Nowak skwitowała to śmiechem.

22 marca 2096 r.

Gdzieś nad Atlantykiem

Podano drinki i kawę. Prezydent poprosił Karola, by przysiadł się obok niego. Poprzednio ostro dyskutował z Lucyną, teraz on zajął jej miejsce. Pełen obaw popatrzył na swego szefa, ale ten uśmiechnął się.

– Muszę przyznać, że zarówno ty, jak i twoja córka nadajecie się na polityków – mówił przyjaznym tonem. – Twoja mowa była bardzo przekonująca, panowie z wielkich mocarstw bardzo się wystraszyli. Prowadzą dziwną politykę ze swoimi patentami lokują się na całym świecie, a jeżeli ktoś postronny wchodzi na obcy rynek, od razu protestują, twierdząc, że zagraża to ich interesom. Twoje wystąpienie zmusiło ich do myślenia, czy przypadkiem nie oni będą posądzeni o powodowanie konfliktów. Są jednak bardzo przebiegli i wymyślą jakąś obronę, aby nikt ich nie zmusił do dzielenia się wiedzą. Mówię to po to, byś w najbliższym czasie był czujny na rozmaite pytania w tej sprawie. Na pewno nikt ci nie powiedział, że w sprawę przekupstwa prezesa PASKUDO chcieli wciągnąć twoją córkę.

– Czyżby z tego powodu naciskał na mnie dziennikarz New York Post?

– Dziennikarz na pewno nic nie wiedział, ale ktoś go wysłał, aby się dowiedzieć, ile ja wiem. Ty odpowiedziałeś bardzo dobrze, oni nadal nic nie wiedzą. Teraz jednak wracamy do kraju, a tam wielu ludzi wciąż ciekawi twoja osoba. To Lucyna wymogła na mnie twój powrót do swego nazwiska.

– Przepraszam, ale ciągle męczyło mnie pytanie, kim był ten Gemara? Służby Federacji są bardzo dokładne i dwa razy mnie legitymowali. Naszych clipów nie umieją odczytać, ale paszport był autentyczny.

– Jego właściciel zginął w wypadku samolotowym. Paszport, z moim posłannictwem, załatwiła ci twoja córka w konsulacie hiszpańskim. Dokument miał służyć do przetransportowania zwłok. Nikomu nie było to dziwne, albowiem większość bagaży uległa spaleniu. Magdalena przekonała konsula o konieczności wystawienia nowego paszportu, podając twoje zdjęcie. Miałeś autentyczny paszport osoby w twoim wieku, figurującej na listach całej Europy, jako hiszpański dyplomata. Mógłbyś się nim posługiwać do czasu podjęcia pracy. Clip też miałeś w zegarku, który dostałeś od córki. Przejechałeś przez Federację i twoja osoba była nie do podważenia.

– Kiedy ten lotniczy wypadek miał miejsce?

– W tym samolocie zginął również Czapski, którego domniemaną winę przypisali tobie. Posiadałeś dwie osobowości ludzi tego wypadku. Najgorsze jest to, że ja – prezydent państwa – to akceptowałem, dlatego ulżyło mi jak przyjąłeś swoje nazwisko. Teraz, należy się przyjrzeć innym służbom. Z Lucyną skontaktował się dzisiaj Korwiło, były szef twojej córki. Ponoć minister sprawiedliwości, jako generalny prokurator, poczuł się dotknięty pominięciem go w śledztwie.

– Czemu nie prowadził tego śledztwa?

– Ponieważ prawdopodobnie był wmieszany w tę sprawę. Ciebie pozbawili osobowości bez wyroku sądu. Ktoś im to zlecił

albo zostali przekupieni. Nie ma na to dokumentów, nie możemy również znaleźć wykonawcy tego czynu. Dokumentacja skazańca Czapskiego zaczyna się w ośrodku psychiatrycznym, skąd miał być skierowany do pracy. Tam ktoś podał ci leki, po których straciłeś świadomość. Wszystko jest niejasne. Należy przycisnąć pana prokuratora generalnego, dlaczego takie placówki zostały bez nadzoru. Kto kontroluje ich dokumentację? Dlaczego twoja córka mogła zmienić tożsamość, a system kontroli ludności tego nie wychwycił? Moim zdaniem takich przypadków jest więcej, dlatego musimy działać bardzo ostrożnie. Ja udostępnię część danych ministrowi sprawiedliwości, aby zobaczyć, jaką ścieżką będzie działać. Podejrzewam, że ty pójdziesz na pierwszy ogień. Zechce z ciebie wydusić wszystko, a ja chcę wiedzieć, jakie będzie miał pytania. Nie masz prawa mu powiedzieć, że Magdalena to twoja córka i że nosiłeś nazwisko Gemara...

29 marca 2096 r.

Gabinet prokuratora generalnego

Karol był wezwany oficjalnym pismem. Miał stawić się na godzinę ósmą trzydzieści. Przyszedł pięć minut wcześniej, jednak w sekretariacie przesiedział dwadzieścia pięć minut. Gdy został wpuszczony, w gabinecie prokuratora nikogo nie było. Na biurku leżał wyłączony tablet. Wskazano mu wygodny fotel, minister usiadł w drugim, na wprost niego. Zanim zadał pierwsze pytanie przez chwilę mu się przyglądał.

– Panie Wąsowski, kto pana odnalazł, gdy pan był pozbawiony świadomości?

– Sam pan stwierdził, że byłem pozbawiony świadomości, więc nie mam pojęcia, kto mógł mnie wyłowić z tych odmętów przestępczości na najwyższym szczeblu.

– Co ma pan na myśli?

– Proszę pana, w trakcie zmiany rządu postawiono mi bzdurny zarzut korupcji. Dotyczył jakiś spraw, z którymi nie miałem styczności. Internowano mnie w areszcie. Po trzech dniach zaprowadzono do sądu, gdzie sędzia Warski nazwał mnie Czapskim i zamknął za spowodowanie wypadku samolotu. Od tej pory nic nie pamiętałem aż do momentu, gdy pani Magdalena Czekan powiedziała datę drugi września dziewięćdziesiątego piątego roku.

– To ona panu powiedziała, że nazywa się pan Wąsowski?

– Nie, ona do mnie zwracała się Nijaki.

– Skąd pan wie, że nazywa się Wąsowski?

Karol zaczynał być zirytowany, przekrzywił głowę i spytał:

– Czy jestem o coś posądzony? Mam immunitet kancelarii prezydenckiej. Przyszedłem tu z własnej woli, jeżeli mam usłyszeć zarzut, proszę to uzgodnić z prezydentem. – Podniósł się z fotela.

– Och, proszę tego tak nie odbierać, po prostu badam wszystkie fakty.

– Na pewno ma pan dokumentację sądową, z której wynika, że odzyskałem pamięć.

– No tak, mam taką dokumentację – twarz prokuratora poczerwieniała – ale sam pan nadmienił, że przestępstwa

dokonali ludzie na najwyższym szczyble. Kiedy pan odzyskał pamięć?

– Gdy dowiedziałem się, że zamordowano sędziego Warskiego. Widocznie nazwisko to utkwiło mi mocno w pamięci.

– Pani Magdalena Czekan długo się panem opiekowała?

– W zasadzie po odzyskaniu pamięci jej opieka się skończyła. Ale jeszcze długo przebywaliśmy razem do zakończenia czynności śledczych.

– Co to były za czynności?

– Specjalna komisja, powołana przez biuro prezydenta, ustalała wiarygodność mojej tożsamości i fakty, które pamiętałem przed i po utracie świadomości. Wyniki tego śledztwa były przedstawione w sądzie.

– Pani Magdalena Czekan była pracownikiem kancelarii?

– Nie wiem. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Obecnie jest konsulem w Nowej Zelandii.

Minister czknął. Ta wiadomość wyraźnie go zaskoczyła, ale szybko się uspokoił.

– Czy pani minister MSZ o tym wie?

– Naturalnie, cały korpus dyplomatyczny jest powoływany przy jej akceptacji...

Gabinet prezydenta

Karol prosto z budynku ministerstwa sprawiedliwości przeszedł do pałacu prezydenckiego. W holu dowiedział się, że prezydent go oczekuje. Gdy tylko wszedł do sekretariatu,

wskazano mu drzwi gabinetu. Wewnątrz siedział już Daniel Korwiło. Rzadko spotykał się z tym mężczyzną, ale wiedział, że to były szef jego córki.

Musiał dokładnie powtórzyć rozmowę z prokuratorem. Dopowiedział również, w których momentach jego rozmówca był zaskoczony. Prezydentowi podobała się ta relacja. Skierował się do szefa wywiadu.

– Panie Danielu, łączy się pan z Magdaleną, na jej tajny numer.

Z drugiej strony długo nie odbierano połączenia, dopiero po minucie usłyszał głos córki.

– Przepraszam, byłam w łazience. Obok mnie jest Bogdan. Czy mam wyjść do innego pomieszczenia?

– On może słuchać – odpowiedział Korwiło. – Przy mnie siedzi pani ojciec i prezydent. Mam nadzieję, że nie udawała się pani na spoczynek. U nas nie ma jeszcze południa, a u was późny wieczór, jednak sprawa jest pilna. Pomimo pory, zadzwoni pani do prezesa Stocha i poprosi, by z wytycznymi sprzedaży firmy zjawił się u pani jutro. Interesują nas nazwiska doradców prawnych tworzących te dokumenty. Niech pani sprawdzi osobiście, prezes nie musi wiedzieć, kogo szukamy...

30 marca 2096 r.

Wellington

Siedziała na kanapie w swoim gabinecie. Bogdan zajął miejsce za jej biurkiem. Rozmyślała, jak daleko jeszcze posunie

się śledztwo, które uważała za zakończone. Daniel jednak miał rację, nie powinno się odpuścić nikomu, kto mógł mieć coś wspólnego z bezprawnym pozbawianiem ludzi pamięci. Prezydent kiedyś napomknął, że takich przypadków jak jej ojciec może być więcej, dlatego podjął się osobiście przewodniczyć śledztwu.

Wątpiła, aby na ministerialnych dokumentach zalecających sprzedaż, były nazwiska prawników, choć wiedziała, że niektórzy szefowie resortów prowadzili politykę podpisywania dokumentów przez radców prawnych. Te dokumenty jednak nie trzymały się prawa, więc na pewno nie było notatki, kto je konstruował.

Gdy portier zaanonsował przybycie gościa, nie zmieniła swojej pozycji. Wstała dopiero, gdy Piotr Stoch ukazał się w drzwiach.

– Witam, panie prezesie – starała się wykrzesać w głosie jak najwięcej sympatii. – Przepraszam, że tak niespodziewanie zawracam głowę, ale ci w kraju wciąż mają jakieś pytania. Nie chcą zwrócić Amerykanom pieniędzy, żądając nowych wyjaśnień. Przywiózł pan dokumenty, o które prosiłam?

– Tak, naturalnie. Całość korespondencji prowadzę drogą elektroniczną. Wygodne, bo nic nie ginie i w każdej chwili mogę do nich zajrzeć.

– Pozwoli pan jednak, że zrobimy z tego wersję papierową.

– Naturalnie, to i tak nieważne skoro odstąpiono od tych zaleceń. W tych wytycznych zawarto informacje, jak mam postępować przy sprzedaży firmy, teraz to nie ma wartości.

– Pomoże pan koledze zrobić ich wydruk – wskazała Bogdana.

Sekretarka wniosła kawę i ustawiła filiżanki na stoliku narad. Bogdan szybko uporał się z kilkunastostronicowymi dokumentami i wszyscy usiedli przy parujących naczyniach. Zadała prezesowi kilka pytań na temat jego podróży, jej towarzysz w tym czasie sumiennie czytał dokumenty. Po pewnym czasie podniósł głowę i powiedział do niej.

– Miałaś rację, tu nie ma żadnych nazwisk ani podpisów, ale dokumenty są opisane poprawnym językiem prawniczym.

– Co państwa interesuje? – włączył się prezes.

– Zalecenia ministra – wyjaśniała Magdalena. – Wytyczne są sporządzane przez prawnika, ale nigdzie nie ma danych, kto to zrobił.

– Ja chyba wiem. Kazali mi sprzedać firmę na początku roku, nie byłem pewny czy to jest zgodne z prawem. W marcu była zmiana rządu, pomyślałem, że dobrze by było spytać ministra sprawiedliwości czy to przemyślana decyzja. Odpowiedział, abym się nie martwił, ponieważ wytyczne w tej sprawie on pisał osobiście...

§

Magdalena natychmiast przekazała wiadomość do Warszawy. W Polsce była godzina druga w nocy, ale Korwiło nawet nie bąknął na ten temat. Wywnioskowała, że skoro oczekiwał jej telefonu, to sprawa w rządzie zatacza coraz szersze kręgi. Oni muszą tam rozwiązać szereg spraw, a ona siedzi tu

bezczylnie, chociaż sama rozpoczęła to dochodzenie. Wysłali ją tutaj, by była przydatna. Ta myśl, jak wyrzuty sumienia zmusiły ją do działania.

Po odlocie Stocha wróciła do biura. Bogdanowi zakomunikowała, że musi odbyć szereg rozmów. Był niezadowolony, ale zgodził się, ponieważ nie zawsze rozumiał jej postępowanie w dziedzinie wywiadowczej.

Po godzinach służbowych połączyła się z szefem wywiadu nowozelandzkiego. Po kilku sygnałach usłyszała.

– Halo, tu Henryk Wilkom! Kto mówi?

– Magdalena Czekan, tutejszy konsul.

– To, czemu nie widzę pani numeru?

– Bo jesteśmy na tajnym połączeniu.

– To u was dyplomaci mają takie linie?

– Dyplomaci nie mają, ale ja mam. Chciałabym spotkać się z panem w miejscu, gdzie nie bylibyśmy podsłuchiwani.

– Proszę pani, już nie dam się wrobić w jakieś afery napastowania waszych dyplomatów.

– Wiem, że Korwiło na pana naciskał. Ja chcę panu zadać tylko kilka pytań, na które zna pan odpowiedź, a może i pan się czegoś dowie. Poza tym proponuję współpracę, gwarantuję, że mogę być przydatna.

Dzień później

Restauracja w centrum Wellington

Nie musiała pytać kelnera, rozpoznała go natychmiast. To ten człowiek, z którym na początku jej misji pośpiesznie minęła się w budynku ich ambasady. Z uśmiechem podeszła do stolika.

– Witam, panie Henryku! – powiedziała.

– My się znamy? – spytał zdziwiony.

– Jeszcze nie, ale na pewno będziemy spotykać się częściej. Jestem Magdalena Czekan, rozmawiam z Henrykiem Wilkolmem, prawda?

– Owszem. Proszę przysiąść – wskazał krzesło na wprost siebie. Nie pytała pani kelnera, nie byliśmy sobie wcześniej przedstawieni, skąd pani mnie zna? Nie spodziewałem się tak młodej osoby.

– Powinien pan odwiedzać więcej imprez rządowych. Na noworocznym spotkaniu w MSZ byłam oblegana.

– No, nie dziwię się. Jeden kwiatusek wśród zgorzkniałych starców. – Roześmiał się.

– Ładny komplement, muszę go zapamiętać. Domyśla się pan, po co się spotykamy.

– Konsul, który ze mną rozmawia na tajnej linii, niedługo po tym jak upada międzynarodowa transakcja. Nie trudno się domyślić, że przysłali kogoś na przeszpiegi.

– Wyszłam na lunch, najpierw coś zamówię.

– Nie musi pani. Pozwoliłem sobie złożyć zamówienie w pani imieniu – nacisnął guzik na automacie kelnerskim. – Muszę pani powiedzieć, że ja w tej transakcji nie

uczestniczyłem. Poprosili mnie ludzie, kilka spraw wyjaśniłem i to wszystko.

– To po to Dana podwalała się do mego poprzednika?

Uśmiechnął się. Przytrzymał na niej badawczy wzrok, ona odwzajemniła uśmiech.

– Zdolni jesteście. Ten Korwiło, to również ciekawy człowiek. Dana, no cóż, nadaje się do podrzędnych spraw...

– Nie, nie chcę roztrząsać pana metod pracy – przerwała mu wypowiedź. – Proszę zacząć od początku. Kto u was wpadł na pomysł odkupić naszą firmę?

– Wie pani jak to jest. Gość powiedział gospodarzowi, a gospodarz żonie... Wszystko rodzi się z rozmów. Ci w rządzie to zwykli ludzie. Coś usłyszał minister finansów, więc na forum spytał, jak możemy dopuszczać, by inni zarabiali na naszym terenie. Premier kazała ministrowi gospodarki wyjaśnić sprawę. Dyrektor Departamentu Wydobycia był bardziej przedsiębiorczy i zjawił się u mnie z pytaniem: jak to kupić? Ja nie mogłem znaleźć punktu zaczepienia. Rozmawiałem z waszymi konsulami, a nawet z ambasadorem. Wreszcie trafiłem na kogoś z zarządu firmy, jakiś podrzędny pacholek, chyba był księgowym. Dał się łatwo nakręcić, ale cwaniak. Spytał, co on z tego będzie miał. Obiecaliśmy całemu zarządowi dożywotnią rentę. To żaden koszt, renty można umieścić w statucie firmy. Gdy doszło do rozmów, to kilka osób, zwłaszcza wasz prezes, podjęło się prowadzić przedsiębiorstwo nawet wtedy, gdy będzie pod naszym nadzorem. Prezes jednak ciągle stawiał jakieś ultimatum. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale najprawdopodobniej tylko on wie, jak pozyskiwać wasko.

Uruchomiłem swoje czujki, księgowy firmy został zwolniony, ale zapewniłem mu etat u was w kraju. Zdolny człowiek. Nakręcił waszego ministra infrastruktury i jeszcze jakiegoś prawnika. Były również osoby towarzyszące, ogólnie nazwali się „Zespół polski”. Zażądali pięć procent udziałów przy korzystnym sprzedaniu firmy. Rok temu nasz minister dostał zasady zakupu PASKUDO. Zaczęto wdrażać projekt, ale pod koniec marca przybył pani poprzednik i zablokował. Niby postronny człowiek, ale się go wystraszyli. Zażądał dwa procent udziału od zaraz, w zamian pomoże przejąć firmę. Minister spraw zagranicznych poprosił mnie do siebie. Zgodzili się dać mu te dwa procent, ale nakazali mi znaleźć na niego haka, aby nie mógł się wymigać z obietnicy. Wysłałem Danę...

– Dalszy ciąg znam, nie musi pan kończyć. Poczułam ulgę, że mogę wam zaufać. W naszym kraju poprzedni układ polityczny stracił władzę, ponieważ był korupcyjny. Wyszło na jaw kilka przekrętów, dzięki którym w wyborach nie mieli szans. Ta sprawa była nadzwyczaj paskudna, uwidoczniła możliwości zabierania ludziom wszystkiego, by iść za zyskiem jednostki. W kraju toczy się wielkie śledztwo, by tę sprawę...

– Pan Korwiło obiecał, że zostawi mnie w spokoju – przerwał jej w pół zdania.

– Panie Henryku, jestem pana dłużniczką. Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował, zwraca się pan do mnie, a ja poproszę pana Korwiło, by to panu załatwił, ale musi pan wyrazić zgodę na przekazanie mu treści naszej rozmowy...

– Jak pani tak wysoko zaszła? Zdolne kobiety w pani wieku są sekretarkami, nigdy nie decydują za innych.

– Wcale mnie to nie bawi. Rozbabrałam coś, a teraz muszę ponosić tego konsekwencje.

– Musiała pani mocno grzebać. – Zaśmiał się.

2 kwietnia 2096 r.

Warszawa

Korwiło siedział w sekretariacie prezydenta już dobry kwadrans. Tuż przed nim wszedł ambasador Brazylii. Od sekretarza dowiedział się, że nie była to zapowiadzana wizyta, ale w tym przypadku był bezradny. Członkowie korpusu dyplomatycznego mieli pierwszeństwo. By się nie nudzić, przeglądał informacje na tablecie. Minęło jeszcze kilka minut i z gabinetu wyszło dwóch starszych panów. W głośniku usłyszeli znajomy głos.

– Jak Korwiło jeszcze czeka, niech wejdzie.

Zaczerwieniona twarz przywódcy świadczyła o jego irytacji. Staął na wprost, nie śmiał się odezwać. Usiadł dopiero na wyraźny gest wskazujący mu miejsce.

– Ten człowiek, który tu był, stawia zarzut pogwałcenia prawa jego kraju – prezydent starał się mówić spokojnie. – Wyszło na jaw, że w Brazylii aresztowaliśmy człowieka i wywieźliśmy go nie powiadamiając ich o tym. Prawdopodobnie chodzi o Wacława Czekana, ale oni nie znają nazwiska i nie są pewni, czy to nie był ich obywatel.

– Jak oni mogli się o tym dowiedzieć? Nowak twierdziła, że najpierw wyczarterowali lot, a potem był samolot MSZ. Czekana

wyprowadzili z pokoju hotelowego. Rachunek był uiszczony, a na ulicy nikt na nich nie zwracał uwagi. Żeby rząd Brazylii miał się o tym dowiedzieć, musiałby uruchomić wywiad, ten by odkrył sprawę, ale tylko wtedy, gdy wiedziałby, co wyjaśnić. Ktoś musiał im donieść i to teraz, bardzo niedawno, inaczej pretensje mieliby w zeszłym roku.

– Po czym pan tak sądzi? – zapytał prezydent, wyglądał już na uspokojonego.

– Żeby sprzedać PASKUDO powołano „Zespół polski”. Na czele tej organizacji stał Czekan i Wiszyński, czyli obecny minister sprawiedliwości.

– Skąd pan wie?

– Wczoraj wieczorem Magdalena przesłała mi dwie nagrane rozmowy, w zasadzie trzy. Wszystkie wskazują na Wiszyńskiego jako współnika Czekana.

– Z kim ma te rozmowy nagrane?

– Najciekawsza jest prezesa Stocha z Wiszyńskim. Prezes wszystkie zewnętrzne rozmowy archiwizuje. Ona rozmawiała również z szefem wywiadu Nowej Zelandii.

– Szalona dziewczyna, on ją wrobi w jakąś aferę.

– Myślę, że nawiązaliśmy bardzo pożyteczną współpracę obydwu wywiadów.

– Prima aprilis było wczoraj – zawiesił głos, zastanawiając się. – Jesteś szefem ważnego wywiadu, uważaj, aby ta współpraca nie wyszła nam bokiem. Nie znałem wywiadu, który by nie chciał wykorzystać innych.

– Na razie to my mamy haka na nich. Oni chcieli wykorzystać sprawę Wąsowskiego jako fałszywego konsula. My

zamknęliśmy go jako przestępcę, a na jaw wyszła sprawa jego przekupstwa. Przecież oni oddali mu dwa procent swoich udziałów. Nie boję się ich, obawiam się tylko afery z Brazylią. Te działania mogą być skierowane przeciw Magdalenie. Według słów Wąsowskiego, Wiszyński wystraszył się, usłyszawszy, kto zastąpił Czekana w Nowej Zelandii.

– To może ściągnijmy ją do kraju?

– Tak jak przewidziałem, ona jest tam bardzo przydatna, szkoda tego tracić. Trzeba przyspieszyć śledztwo i unieruchomić ministra sprawiedliwości. Na razie nasza wiedza to poszlaki. Chciałbym powołać dodatkowy zespół, a to wymaga pana zgody. Jak szybko nie zdobędziemy dowodów przeciwko ministrowi, to on zabezpieczy się na wszystkie sposoby, przecież ten człowiek ma niebywałe możliwości.

– Daję panu wolną rękę. Chcę wiedzieć, jakie były jego kontakty z poprzednim rządem. Możliwe, że to tylko spółka Czekan i Wyszyński, ale trzeba sprawdzić. W świetle naszych domysłów nie da się wykluczyć czy on nie maczał palców w śmierci Warskiego.

3 kwietnia 2096 r.

Wellington

Bogdan był na wyjeździe. Magdalena w swoim biurze piła poranną kawę. Zapowiadał się nudny dzień, analizowała sprawy z poprzednich kadencji. Pobudził ją głos sekretarza w głośniku.

– Pani Magdaleno, konsul Brazylii chciałby się z panią zobaczyć. Pyta, kiedy będzie mógł panią odwiedzić.

– Dzisiaj nie mam nic w kalendarzu, niech sam wyznaczy porę. Panie Zbigniewie...! Przy okazji chciałam spytać, dlaczego ostatnio mamy po kilka spraw dziennie? Zerknęłam na statystyki, dwa lata temu spory były rozstrzygane najwyżej raz na tydzień.

– Populacja Polaków w Nowej Zelandii w ostatnim roku bardzo wzrosła. Jeszcze trochę, a przekroczymy dwa procent i będziemy się mogli ubiegać o przedstawicielstwo w parlamencie – zażartował ze śmiechem.

Wróciła do przeglądarki. Sprawy sprzed kilku lat były podobne do dzisiejszych. Ktoś został źle potraktowany lub okradziony, wiele przypadków zaginięcia paszportów. Zdarzały się prośby o pożyczkę na powrót do kraju, znalazła nawet sprawę porwania obywatela polski. Lekturę tego przypadku przerwało jej połączenie na tajnej linii.

– Magdalena, słucham – przedstawiła się mimowolnie.

– Och, jak dobrze, że od razu odbierasz. – To był głos Nowak, szefowej wywiadu zagranicznego. – Przy mnie siedzi twój były szef, jeżeli nie pomożesz, to on znowu zarwie mi całą noc. U nas jest już późny wieczór, a ja ciągle siedzę w swoim gabinecie. Są jakieś kłopoty z Brazylią...

– To dziwne, ponieważ u mnie zaanonsował się konsul Brazylii.

– To znaczy, że połączyliśmy się z tobą w samą porę – usłyszała głos Daniela. – Chciałem dowiedzieć się, kto nagrał im

tę sprawę, ale ten konsul na pewno idzie do ciebie to wyjaśnić. Dowiedz się, skąd on to wie i kto o tym doniósł rządowi Brazylii.

– Wytlumacz, o co chodzi?

– No tak, ty nic nie wiesz. Rano z naszym prezydentem rozmawiał ambasador Brazylii. Przyszedł z pretensjami, że na ich terenie aresztowaliśmy i wywieźliśmy osobę nieznanego obywatelstwa. Złożył skargę o pogwałcenie prawa jego państwa. Przeanalizowaliśmy z Katarzyną wszystkie zatrzymania. Jedynym, kogo wywieźliśmy z Brazylii był Wacław Czekan. Namierzyli go tam ludzie twojego ostatniego znajomego. Katarzyny zespół go zwinął i przywiózł czarterem, potem służbowym samolotem. Nikt o tym nie powinien wiedzieć, a robi się międzynarodowa afera. Sami na to nie wpadli, ktoś musiał dać im cynk. Mam przypuszczenia, ale szukam dowodu.

– Nie mam pojęcia, po co ten konsul do mnie jedzie, ale postaram się pomóc. Oni mają tylko jeden konsulat na Wyspie Południowej, więc u mnie będzie najwcześniej po południu.

– Jest to bardzo ważne i pilne. Jak będziesz wiedziała, to przyślij mi malia.

– Postaram się coś z gościa wyciągnąć. Idźcie spać. Rano będziecie mieli wiadomości na obydwu pocztach.

Ledwo wyłączyła telefon, głos sekretarza powiadomił:

– Przybył konsul Brazylii.

– Jak on zdążył dolecieć tutaj?

– Okazuje się, że pan Polo nocował tutaj w hotelu.

– Niech wejdzie.

Był przystojnym metysem. Dojrzały mężczyzna, ale podeszły wiek był jeszcze przed nim. Przedstawił się jako Jon

Polo. Wskazała mu miejsce na kanapie. Sama usiadła w fotelu, ukrywając swój wydatny brzuch. Podobał się jej, poczuła do niego sympatię. On również bacznie lustrował ją wzrokiem.

– Słucham. Co pana sprowadza? – zagadnęła.

– Moje ministerstwo spraw zagranicznych poprosiło mnie, bym wyjaśnił sprawę aresztowania i uprowadzenia obywatela na terenie Brazylii. Wskazano na panią jako główną organizatorkę tej akcji. Wczoraj rozmawiałem z naszym ambasadorem, on wątpi, by pani mogła tego dokonać. Może to zauroczenie, ponieważ tutaj wszyscy panią lubią. Rozmawiałem również z ministrem tutejszego MSZ, który też o pani ma dobre zdanie. Wątpię, aby mogła pani zorganizować takie zadania. Takie przedsięwzięcia wymagają doświadczenia, a nie młodszej werwy.

Nie spieszyła się z odpowiedzią. Przyglądała się rozmówcy, wyraźnie go pesząc. Rozważała szereg pytań i niejasności, dziękując losowi za wcześniejszą rozmowę z Danielem, która przygotowała ją do tego spotkania.

– Nie mogę pana zrozumieć. O jaką akcję może chodzić i kto by mógł być uprowadzony z waszego kraju? Do głowy mi nie przychodzi, co ja mam z tym wspólnego.

– Nie znam szczegółów. Wiem, że na początku października wasze służby zatrzymały mężczyznę w Brasili i lotem czarterowym wywieźli z kraju.

– Ciągłe jednak nie wiemy, o jakiego mężczyznę chodzi.

– Przypuszczam, że tego nie wie nawet nasz MSZ.

– To chyba nie ma sprawy. Uznajmy, że pan tu przyszedł, ponieważ się panu podobam. – Roześmiała się w głos... –

Przepraszam, głupi żart. Możemy porozmawiać poważnie, ale tylko wtedy, gdy pan powie mi wszystko, co wie, a ja pana zapoznam z oficjalną wersją wydarzeń. Nieoficjalnie możemy pogadać przy kolacji w lokalu, gdzie nie ma podsłuchów. Słucham pana, skąd ta sprawa wynikła?

Mężczyzna przyglądał się jej, ale na poważnej twarzy zaraz wykwitł uśmiech.

– Myliłem się jednak w ocenie, mogła pani zorganizować to porwanie. Niby mówi pani prostym językiem, ale na rozmówcy wymusi wszystko. Mało osób to potrafi. Już wiem, czemu panią lubią. Przypuszczam, że oni wszyscy wiedzą więcej niż mogą powiedzieć.

– W kraju wszyscy mnie za to ganią. Tylko prezydent państwa w moim zachowaniu widzi zaletę.

– Przyjmuję to jako komplement. Moi zwierzchnicy musieliby się długo domyślać tego, co myśmy powiedzieli bez słów. Powiem pani wszystko, za to liczę na uroczą kolację.

– Zgoda!

– Nasze ministerstwo nic by nie wiedziało, gdyby pocztą mailową ktoś z waszego rządu nie przysłał zapytania, jakich wyjaśnień domagamy się po aresztowaniu Wacława Czekana na terenie naszego kraju. Nasze MSZ nie miało pojęcia, kto to jest Wacław Czekan i kiedy było to aresztowanie. Adres poczty mailowej był wiadomy, więc szybko wyjaśniono sprawę. Nie wiadomo jedynie, jakiego obywatelstwa był Wacław Czekan. Poczta należała do waszego ministerstwa sprawiedliwości. Teraz wszyscy szukają tajemniczego aresztowania, o którym nikt nic nie wie, nawet nasz wywiad nie ma punktu zaczepienia.

– Wiadomym jest, kto te wiadomości wam przysłał?

– Wszystko wskazuje na gabinet waszego ministra sprawiedliwości, ale pani wie, jak to jest, dowolny sekretariat zawsze może się pod to podłączyć.

– Rozmawiam z panem jak z byłym kolegą. Przyzna się pan, że poprzednio pracował w wywiadzie.

– To samo pomyślałem o pani. – Roześmiał się.

– No to jak wszystko o sobie wiemy, to podam panu wersję oficjalną. Wacław Czekan pod innym nazwiskiem pracował na moim miejscu jako konsul. Wezwano go do kraju. Miał zarezerwowany lot przez Limę i Nowy Jork. W Limie na lotnisku jakaś organizacja lotem czarterowym wywiozła go do Cusco. Tam nocą udało mu się uciec do Brazylii, szukał ratunku. Wywiad Nowej Zelandii ustalił jego miejsce pobytu, a nasi go przejęli i przewieźli do kraju. To był jedyny wypadek naszej interwencji w waszym kraju.

– To po co ten minister do nas pisał?

– Wie pan jak to jest. Może nadgorliwy urzędnik albo coś innego. Nasi to ustalą. Sprawę mamy za sobą.

W tym czasie zabrzączał sygnał łącza wewnętrznego. Odebrała go na opasce szyjnej. Usłyszała głos sekretarza.

– Przed chwilą pan Bogdan powiadomił, że wróci wieczorem.

– Przekażcie mu, że będę zajęta, niech zje coś z lodówki.

– W której restauracji spotkamy się wieczorem? – spytał gość.

– Muszę sprawdzić, czy mój stolik będzie wolny. Przedzwonię do pana.

Po wyjściu konsula wysłała e-mail do Warszawy, potem zajęła się poszukiwaniem miejsca na kolację. Stolik, przy którym siedziała z szefem wywiadu Nowej Zelandii, udało się zarezerwować nadzwyczaj łatwo. Powiadomiła o tym Jona Polo.

Kolacja była miłym przeżyciem. Jon nie ukrywał, że poprzednio pracował w wywiadzie zagranicznym. Ona przedstawiła mu prawdę o Waławie Czekanie. Razem doszli do wniosku, że jeden człowiek tego nie wymyślił, a więc była w Polsce jakaś organizacja, która współpracowała z byłym ministrem.

Niespodziewanie przy stoliku zjawił się Bogdan.

– Witam, kochanie! – powiedziała, nie kryjąc zaskoczenia.
– Przysiądź się, na pewno jesteś głodny. Poznaj, to jest konsul Brazylii pan Jon Polo. Skąd wiedziałeś gdzie jestem?

– Myślałem, że to ty przysłałaś tego gościa na lotnisko. Podszedł do mnie i powiedział, że mnie do ciebie zawiezie. Trochę się bałem, ponieważ widziałem go po raz pierwszy w życiu. On jednak przywiózł mnie tutaj i powiedział, że siedzisz przy stoliku w rogu. Gdy wysiadłem, to zaraz odjechał.

– Nikogo po ciebie nie wysyłałam. W domu zostawiłam ci kolację. Sikorski miał ci to przekazać.

– Owszem, przekazał. Dlatego wciąż nie wiem, kto mnie tu przywiózł.

– Prawdopodobnie się domyślam – odezwał się Polo. – Rozmawiała pani z Henrykiem Wilkolmem w tej restauracji?

– Owszem, przedwczoraj. Stąd wywnioskowałam, że nie ma tu podsłuchów.

– Jak on się tu umawia, to na pewno podsłuchów nie ma, ale personel panią zapamiętał i doniósł o naszym spotkaniu. Bardzo go kręciło, na jaki temat rozmawiamy, więc przysłał pana – wskazał Bogdana.

Magdalena popatrzyła na gościa oburzona.

– Insynuuje pan, że on przyjechał tu na przeszpiegi.

– Nie, nie miałem nic takiego na myśli. Jednak kilka razy stykałem się z szefem tutejszego wywiadu i wiem jak on pracuje. Pan Bogdan ma gdzieś przyczepioną pluskwę. Któryś z jego ludzi słucha nas w tej chwili. Może mu pani coś powiedzieć i mieć pewność, że usłyszy.

– Nie mam nic do powiedzenia. Popsuł nam dobrze rozwijającą się dyskusję, ale w zasadzie wszystko omówiliśmy.

– Tak, jeszcze dziś w nocy przekaże wiadomość swojemu ministrowi.

– Na mnie również wisi ten obowiązek. Chyba kończymy nasze spotkanie, tym bardziej że jak pan widzi, przyjechał chłopak, którego staram się usidlić. Jak będziemy brali ślub, może zaproszę pana na wesele.

– Najprawdopodobniej nie odmówię...

4 kwietnia 2096 r.

Warszawa

Daniel z samego rana zjawił się w gabinecie Karola, prosząc o chwilę rozmowy. Wyglądał na zmęczonego. Mówił wolno, jakby musiał zastanawiać się nad każdym wyrazem.

– Muszę udowodnić przestępczą działalność ministra. Do tej pory mam tylko trzy zeznania, które mogą być łatwo obalone. Nie mam punktu zaczepienia. Szukam po omacku, dlatego bardzo proszę, niech pan wyteży swoją pamięć i przypomni sobie wszystkie postacie z okresu, gdy pana osadzali w areszcie.

– Pana ludzie pytali o to wielokrotnie, ale powtórzę jeszcze raz: to było w piątek, a w poniedziałek miał przybyć nowy minister. Wszyscy szykowali się na szczegółowy audyt. Ja pod koniec dnia miałem zawalone całe biurko, starając się posegregować dokumenty. Bez zapowiedzi weszło dwóch funkcjonariuszy służb prewencyjnych. Pokazali nakaz aresztowania. Jedyne, co mi się nie podobało, to pieczętka i podpis kogoś z sekretariatu, a nie sędziego. Ten człowiek, który mi to pokazał, powiedział, że mam prawo sprawdzić.

– Z jakiego sądu był nakaz?

– Nie pamiętam. Na pewno w nagłówku było „Sąd Prewencyjny”. Byłem zdenerwowany, nie wiedziałem, co robić. Skanowałem nakaz. Funkcjonariusz zwrócił mi uwagę, że miałem prawo tylko wprowadzić numer do tabletu i sprawdzić czy był poprawnie wystawiony. Już nie sprawdzałem. W sekretariacie było jeszcze dwóch funkcjonariuszy, pilnowali sekretarki. Ja wychodząc, poprosiłem ją, by zeskanowała wszystkie papierowe dokumenty z mojego biurka. Przy audytowaniu upraszcza to pracę, ponieważ wszystkie są w jednym miejscu. Sekretarka była sumienną pracownicą i mogłem być pewny, że zrobiła to, nawet gdyby miała zostać po godzinach. Odwieziono mnie do zakładu w Wyszku...

– W Wyszkanie jest zakład karny, powinni pana przewieźć na Wolę – przerwał mu. – Dlaczego pana tam zawieźli?

– Nie wiem, nie znałem się na tym. Wpakowali mnie do paskudnej celi. Myślałem, że odzyskam wolność już w poniedziałek, ale dopiero we wtorek przetransportowali mnie do sądu prewencyjnego. Tam okazało się, że jestem Czapskim.

– Zaraz, panie Karolu, po kolei. Czy pan by rozpoznał ludzi, którzy pana aresztowali?

– Przypuszczam, że tak, ale musiałbym im się przyjrzeć. Jeden z nich przywiózł mnie we wtorek na rozprawę. Miły człowiek, cały czas mnie uspokajał, mówił, że sędzia Warski na pewno wszystko wytłumaczy. Przed rozprawą załatwił mi nawet kubek soku porzeczkowego, ale po wypiciu gorzej się poczułem. Gdy usłyszałem, że jestem Czapski, to jakby mnie zablokowało i zaraz straciłem przytomność.

– Prześlę panu zdjęcia wszystkich funkcjonariuszy służby prewencyjnej. Popatrz pan na nich spokojnie i przedzwoni jak kogoś rozpozna.

Zabrzęczał telefon Daniela.

– Słucham, Katarzyno, co się urodziło – powiedział, naciskając opaskę. Wstał, kierując się do drzwi.

– Przyjechali ze służby prewencyjnej i chcą zabrać Marka Chua, zabójcę Warskiego.

– Gdzie chcą go zabrać?

– Twierdzą, że to morderca i powinni go przewieźć do zakładu w Wyszkanie.

Cofnął się z powrotem do gabinetu Karola.

– Nie wydawaj im go, powiedz, że bez mojej zgody nie wolno go ruszać z twojego aresztu. Ilu przyjechało?

– Czterech.

– Zrób im zdjęcia i prześlij mi na tablet – usiadł z powrotem na swoim miejscu. Po chwili podsunął urządzenie pod wzrok Karola. – Rozpoznaje pan kogoś z tych ludzi?

– Tych dwóch było w moim sekretariacie, gdy mnie aresztowali. Ten wiozł mnie na rozprawę.

– Katarzyno, przytrzymaj ich wszystkich. Już do ciebie jadę...

§

W MSZ sprowadzono go do piwnicy. Przed dziupłą czekało dwóch wywiadowców. Razem z Danielem weszli do środka. Wewnątrz przy Katarzynie krzesła zajmowało następnych dwóch. Czwórka przybyłych funkcjonariuszy usadzono po drugiej stronie stołu narad.

Usiadł przy Nowak, ludzie, którzy z nim weszli, zajęli krzesła za plecami gości.

– Mogę obejrzeć nakaz? – spytał koleżanki.

– Oni go mają.

Wystawił rękę w kierunku mężczyzny trzymającego teczkę.

– Sprawdzalam, jest poprawny – bąknęła Nowak.

– Ja popatrzę po swojemu – odpowiedział. Za chwilę czytał nagłówek – Sąd Prewencyjny dzielnicy Ursus. Czy to tam pracował sędzia Warski?

– Tak – odpowiedział mężczyzna podający mu dokument.
– Czemu tu nie ma podpisu sędziego?
– W imieniu sędziego ma prawo podpisywać kierownik kancelarii.

– Który sędzia zalecił przejęcie więźnia?
– My nie wiemy. Dano nam dokumenty i kazano przewieźć więźnia do aresztu karnego.

Pochylił się nad dokumentem i wolno czytał pieczętę na dole.

– Kierownik kancelarii prewencji, Ilona Doniecka.

Odłożył nakaz na stole, mężczyzna natychmiast wyciągnął po niego rękę, jednak dłoń Daniela przytrzymała papier.

– Jeszcze nie skończyłem. Kasiu, sprawdź czy ta Ilona pracuje jeszcze w kancelarii. Jak ja mogę zadzwonić na zewnątrz?

Nowak wskazała mu staroświecki telefon na biurku i zaczęła przeglądać swój tablet.

Gdy podniósł słuchawkę, usłyszał znajmy głos portiera.

– Mówi Korwiło. Połączy mnie pan z departamentem energetyki ministerstwa infrastruktury.

Zapanowała dłuższa cisza. Mężczyźni za stołem opuścili ręce poniżej blatu, ale zachowywali spokój. W słuchawce odezwał się damski głos.

– Słucham, sekretariat departamentu...

– Przepraszam, że spytam. Czy pani była sekretarką za czasów dyrektora Wąsowskiego? Jestem Daniel Korwiło, dyrektor departamentu wywiadu wewnętrznego.

– Tak! O co chodzi?

– W momencie gdy go aresztowali, on prosił panią, aby zeskanowała wszystkie dokumenty papierowe. Zrobiła to pani?

– Tak, dzięki temu cały audyt trwał tylko dwie godziny.

– Na początku powinien być zeskanowany nakaz aresztowania.

– Tak, pamiętam. Nawet ci z audytu śmiali się z tego. Dyrektora zwolnili z zarzutów, ale on nie pokazał się już u nas.

– Mogłaby pani odnaleźć ten dokument?

– Nie ma sprawy. Dokumenty audytu są archiwizowane, zanim odszukam, potrwa to z dziesięć minut, naturalnie jak mi nikt nie przeszkodzi.

– Mam prośbę, niech pani go wydrukuje i zabezpieczy, jako dowód w sprawie. Zadzwoń do pani za kilkanaście minut. Interesuje mnie, jaki sąd wydał nakaz i nazwisko osoby podpisującej.

Odłożył słuchawkę i wbił wzrok w Nowak, ona powiedziała:

– Taka osoba jak Ilona Doniecka nigdy nie pracowała w tamtym sądzie.

Wszyscy mężczyźni za stołem zeszywnieli, jeden zajęczał.

– Jesteśmy z komendy warszawskiej, proszę sprawdzić. Dostaliśmy polecenie i przyjechaliliśmy.

– Naturalnie, że sprawdzimy. Znacie się tu wszyscy? – spytał Daniel.

– Nie – zabrał głos funkcjonariusz, który miał teczkę z dokumentami. Ja z kolegą jestem z komendy stołecznej, oni są z zewnątrz. Przy nich szef dał mi te dokumenty i kazał razem z nimi tu jechać.

– Pan – Daniel wskazał mężczyznę siedzącego z brzegu stołu – musi mi odpowiedzieć na jedno pytanie. W czasie rozprawy prewencyjnej Wąsowskiego podał mu pan sok porzeczkowy. Jaka toksyna była w nim rozpuszczona?

Mężczyzna z paralizatorem w ręku wyskoczył w kierunku najbliższego agenta. Wszyscy jednak byli na to przygotowani. W kierunku funkcjonariuszy wystrzeliły cztery siatki, unieruchamiając ich.

– Jesteście zatrzymani do czasu wyjaśnienia sprawy – powiedział spokojnie Daniel.

– Pożałujecie tego, działamy w imieniu ministra sprawiedliwości – wykrzyczał agresywny.

– Właśnie to chcieliśmy usłyszeć. Krystyna, mam nadzieję, że to wszystko jest nagrane.

– Już nigdy nie pozwolę o tobie powiedzieć złego słowa – odpowiedziała mu. – Nie przyszło mi do głowy, że ta sprawa jest taka pokrętna.

– Odprowadź tych do swego aresztu i idźmy do tego Hindusa. Trzeba go przesłuchać.

– Mówisz o Marku Choa? Przyznał się do morderstwa.

– Prawdopodobnie działał na zlecenie polskie. Możemy uznać go za szpiega, ale byłoby to dla nas niewygodne.

Mężczyznę umieszczono w sali przesłuchań. Zdradzał przygnębienie, nie zareagował, gdy do niego weszli.

– Proszę pana, właściwie jesteśmy kolegami, obydwaj reprezentujemy jakieś wywiady – Daniel zgrywał przyjaciela. – Możemy pana potraktować jako mordercę albo wywiadowcę.

Możemy nawet pozwolić panu uciec, ale potrzebne nam są pewne dane.

Mężczyzna siedział z kamienną twarzą, jakby cała rozmowa nie dotyczyła jego.

– Mówiłam ci, że szkoda gadania. Pozbawią go pamięci, będzie pożyteczny. Na dalekim wschodzie wykorzystamy go do swoich celów.

Twarz mężczyzny ożywiła się.

– Co chcecie? – spytał.

– Kto panu kazał zabić sędziego Warskiego?

Skierował wzrok w lewą stronę, długo się zastanawiając.

– Nasłał mnie Wilkom – mówił wolno, cedząc każde słowo.
– Kazał mi porozmawiać z konsulem w Wellington, a ten polecił waszemu ministrowi w Warszawie. Gość powiedział, żebym wyciszył sprawę.

– Zaraz, o kim pan mówi?

– O waszym ministrze sprawiedliwości. Rozmawiałem w jego gabinecie. Stwierdził wyraźnie, że o ile Warski nie przekazał sprawy innym, to mam go zlikwidować...

Na nakazie aresztowania Karola Wąsowskiego był również podpis Ilony Donieckiej, a więc obydwie nakazy były fałszowane. Korwiło chciał tę wiadomość jak najszybciej przekazać prezydentowi, ale dowiedział się, że do końca dnia będzie nieosiągalny. Próba rozmowy z komendantem stołecznego posterunku prewencji również okazała się niemożliwa. Komendant był na wyjeździe. Nowak była zdania, że wystarczą zeznania funkcjonariuszy dotyczące przekazania im fałszywego nakazu przejęcia więźnia, by zatrzymać komendanta w areszcie,

Daniel był jednak bardziej ostrożny i bez rozmowy z podejrzanym nie miał zamiaru go aresztować. Przyznawał Katarzynie rację, o ile minister chciał działać poza ministerstwem, musiał mieć kogoś w terenie.

Pod koniec dnia czuł zmęczenie niepozwalające mu na logiczne myślenie. Zadekretował jeszcze kilka pism podsuniętych mu przez sekretarkę i udał się do domu. Przy kolacji przypomniał sobie o aresztowanych funkcjonariuszach, którzy byli przetrzymywani w areszcie MSZ. To naruszenie prawa. Co innego zatrzymać ich do wyjaśnienia, ale powinni być w areszcie przewencyjnym, areszt MSZ był przeznaczony tylko dla cudzoziemców?

Myśl męczyła go do takiego stopnia, że postanowił to zaniedbanie naprawić natychmiast. W biurze powinno pełnić dyżur trzech agentów, połączył się z nimi swoją prywatną linią.

– Stokowski, słucham szefie.

– Dobrze, że ty jesteś, będziesz wiedział, co zrobić. W areszcie zagraniczników jest czterech funkcjonariuszy zatrzymanych do wyjaśnienia, trzeba ich jak najszybciej przewieźć na Wolę, do aresztu przewencyjnego.

– To szefowi nie powiedzieli. Dwóch strażników i cała czwórka aresztantów siedzą u nas w sali przesłuchań. Przywieźli ich, gdy strażniczka zorientowała się, że jeden z nich ma telefon...

– Ona też przyjechała?

– Tak, siedzi z nimi.

– Połącz się ze mną tajną linią i podaj jej aparat.

Wyjął służbowy telefon i zajął wygodne miejsce w fotelu. Nie czekał długo, zaraz w słuchawce usłyszał damski głos.

– Tu Barbara Hawel, z kim mówię.

– Daniel Korwiło, hasło na dziś HPL8.

– Dziękuję, że pan taki dokładny. Słucham, o co chodzi?

– Czemu nie powiadomiono mnie o całej operacji.

– Przy obiedzie zauważyłam, że jeden z nich gada do siebie. Włączyłam podsłuch. On rozmawiał z jakimś komendantem. Zadzwoiłam do szefowej. Kazała nam przewieźć więźniów tutaj i zakomunikowała, że jest na urlopie. Telefon był w zębie, uruchamiał się na wystukiwane hasło. Stomatolog już był. Pańscy technicy badają aparat, chcą znaleźć listę połączeń.

– Kiedy ich wywieźliście?

– O piętnastej zauważyłam jak gada. Szefowa wcześniej wyszła, przedzwoniłam do niej na prywatną linię. Jeszcze załatwianie furgonu i obstawy. Myślę, że tutaj byłam jakiś kwadrans po siedemnastej.

– Podaj telefon mojemu człowiekowi.

Za moment usłyszał oddalony głos dziewczyny.

– Stokowski! Twój szef do ciebie.

Gdy usłyszał znajome burknięcie, powiedział:

– Wyjdź z tego pomieszczenia. O której oni przyjechali?

– W protokole zapisałem siedemnasta trzynaście.

– Jak ona wygląda?

– Szef pyta o tę strażniczkę? Krępa i wysportowana, nawet ładna, ale bardzo młoda.

– Weź od niej namiary, możliwe, że się przyda. Oni razem ze swoim furgonem niech wracają, a wy naszym busem

odwieźcie aresztantów do aresztu na Woli. Potem daj mi znać, że wykonaliście...

5 kwietnia 2096 r.

Warszawa

W pracy zjawił się punktualnie. Zdążył przyrządzić sobie kawę, gdy odezwała się sekretarka:

– Komendant posterunku prewencji do pana.

– Niech sekundę poczeka. Przyśle pani jakiegoś agenta do mnie.

Usiadł w fotelu, pociągnął dwa łyki kawy. Po czterech minutach zjawił się Kotkowski, jego były partner. Wszedł szybko, zamykając za sobą drzwi.

– Co ten tu robi? – wskazał kciukiem na sekretariat.

– Wczoraj aresztowaliśmy jego ludzi. Czuje się zaniepokojony.

– Po co ja tu jestem?

– Masz – wyjął pierwszą lepszą teczkę z biurka. – Usiądź na końcu stołu i udawaj, że analizujesz materiał. Masz go mieć na oku, być może trzeba będzie go aresztować.

Rozrzucił przed sobą kilka dokumentów, potem nacisnął przycisk łączności wewnętrznej.

– Niech pani zaprosi pana komendanta.

Mężczyzna wszedł. Zawiesił wzrok na Kotkowskim.

– Przepraszam pana. – Daniel starał się być przymilny. – Mamy bardzo dużo spraw i to bardzo pilnych, muszę dzielić się

pracą z kolegami. Słucham, co pana sprowadza? – Wskazał mu miejsce przy biurku.

– Wczoraj aresztował pan moich ludzi i na domiar złego zatrzymał ich pan w pomieszczeniach MSZ. To niedopuszczalne. Rozmawiałem w tej sprawie z ministrem sprawiedliwości, polecił, abym wytoczył panu proces.

– Co pana powstrzymuje przed tym czynem?

– Pan chyba nie rozumie sprawy. Jest pan za młody na to stanowisko. Proszę natychmiast polecić pani Katarzynie Nowak, by wypuściła funkcjonariuszy z mojego posterunku.

– Nie zrobię tego, ponieważ pani Nowak zrobiła sobie dzisiaj wolne, jakieś prywatne sprawy. Pana ludzie siedzą w areszcie prewencyjnym, nie rozumiem, czemu mamy mieszać w to panią dyrektor.

– Proszę pana, ja dobrze wiem, że moich ludzi zamknięto w areszcie MSZ.

– Myli się pan. Rzeczywiście przetrzymaliśmy ich tam przez chwilę, ponieważ musieliśmy przesłuchać osobę, po którą przyjechali. Potem ich przewieziono. Najpierw tutaj, aby jednemu zaplombować ząb po wyjęciu nielegalnego podsłuchu. Potem ludzie zawieźli ich na Wolę. Nie wiem dokładnie kiedy, ja już byłem w domu.

– Robi pan sobie ze mnie żarty. Czemu ich pan zatrzymał? Oni tylko mieli przewieźć więźnia.

– Ponieważ jeden z tych ludzi rzucił się z paralizatorem na ochronę pani Nowak. Właśnie chciałem jechać, aby ich przesłuchać. Prawdopodobnie dwóch zaraz zwolnię. Co do pozostałej dwójki, po ustaleniu, do jakiej jednostki należeli,

przedłużę im areszt u sędziego na Woli, ale to jutro, jak wróci pani Nowak. Dla sędziego potrzebni będą świadkowie.

– Proszę pana, minister sprawiedliwości twierdzi, że powinien pan wypuścić wszystkich moich ludzi.

– Pan wybaczy, od kiedy panuje u nas system władzy prezydenckiej, dla mnie najważniejsze jest wykonywanie zaleceń prezydenta. Ministra sprawiedliwości również mam prawo przesłuchać. Do pana mam najważniejsze pytanie: kto panu dał nakaz przejęcia więźnia Marka Chua?

– To nie pana sprawa. Trzeba było go przewieźć do aresztu karnego, ponieważ był zabójcą.

– Czemu nie zrobił tego posterunek kryminalny, a prewencyjny?

– Tych dwóch pozostałych ludzi było z posterunku kryminalnego.

– To oni dali panu nakaz przejęcia więźnia?

– Co pan insynuuje?!

– Jest pan aresztowany pod zarzutem posługiwania się fałszywymi nakazami sądowymi. Na razie przetrzymuję pana do wyjaśnienia, ale proszę szykować się na dłuższe aresztowanie. Wniosek do sądu już napisałem.

– Pożałuje pan tego!

– Już żałuję, że przyjąłem funkcję dyrektora placówki wywiadowczej. Ciągłe jestem zmęczony, ale myślę, że niedługo odpocznę.

Tak jak się spodziewał, dwóch przesłuchanych funkcjonariuszy po spisaniu zeznań mógł zwolnić. Na dwóch pozostałych wystosował wniosek do sądu o przedłużenie aresztu.

Z zatrzymanym komendantem nie zdążył porozmawiać. Zadzwoił sekretarz prezydenta i zaprosił go na rozmowę.

W sekretariacie przetrzymano go kilka minut. Niedługo z gabinetu wyszedł starszy mężczyzna.

– Kto to? – spytał sekretarza.

– Członek rady sądownictwa. Przyszedł tu z ministrem sprawiedliwości.

– Pan mnie zawołał, gdy przyszedł tu prokurator generalny.

– Nie, generalny prokurator łączył się telefonicznie. Prezydent zaprosił do siebie jego i przedstawiciela rady sądownictwa oraz pana... – wypowiedź przerwał głos z nad biurka.

– Jak przyszedł Korwiło, niech wejdzie.

Prezydent siedział w fotelu, jemu wskazał krzesło z drugiej strony biurka. Dalej, pod ścianą, siedział minister sprawiedliwości. Prezydent chwilę milczał, potem skierował słowa do Daniela.

– Pan prokurator generalny przyszedł tu by oskarżyć ciebie o samowolę. Musiałem poprosić tu swojego doradcę sądownictwa, by wyjaśnił mi niektóre niuanse prawne. Dowiedziałem się, że aresztowałeś policjantów, a nawet samego komendanta.

On zamiast odpowiedzieć prezydentowi, zapytał ministra:

– Skąd pan wie o aresztowaniu komendanta? Wyprowadziłem go bocznym wejściem. Nawet moja sekretarka nie wiedziała, że był aresztowany.

– On do mnie zadzwonił.

– Przepraszam, panie prezydencie, zaraz wszystko wyjaśnię, muszę tylko zadzwonić do swoich ludzi.

Przywódca machnął ręką na zgodę. On nastawił telefon na głośnomówiący i wybrał numer.

–Sekretariat dyrektora Korwiło, słucham – usłyszeli w głośniku.

– Wyśle pani jakiegoś wywiadowcę z technikiem i stomatologiem do aresztu na Woli. Trzeba sprawdzić człowieka, którego aresztowałem dziś rano – wyłączył telefon. Podsunął krzesło, by siedzieć na wprost prezydenta. – Pan wybaczy, ale to tak jest. Kiedyś Magdalena mi powiedziała, jak nie możesz czegoś wyjaśnić, to według metody Kornilowa poczekaj, winni sami ci się przedstawiają.

– Co to za metoda?

– Nie ma takiej, myśmy ją wymyślili. Zasada jest taka, jak wiesz o jakiejś nieprawdziwej informacji, to czekaj aż ktoś spyta o wyjaśnienie. Komendanta aresztowałem z rana, do aresztu zawiozłem go osobiście i zamknąłem w izolatce. Obsługa aresztu dowiedziała się, że zatrzymany człowiek jest nie zrównoważony. Nie ma prawa mieć żadnego telefonu ani kontaktu z zewnątrz, dopóki nie wyjaśnię jego osobowości. Pan minister jednak wie, że go aresztowałem. Wnioskuje, że komendant ma w zębie telefon czaszkowy.

– Przecież tego rodzaju urządzenia są zakazane nawet dla służb specjalnych – prezydent okazał zdziwienie.

Daniel relacjonował dalej.

– Wczoraj przyjechało czterech funkcjonariuszy do pani Nowak z nakazem wydania im mordercy Warskiego. Ona

powiadomiła mnie i przetrzymała ich. Sprawdziłem nakaz, był fałszywy. Jeden z przybyłych okazał nadmierną agresję, aresztowałem wszystkich. Dzisiaj dwóch zwolniłem, a na pozostałych wystawiłem wnioski na trzymiesięczne aresztowanie...

– Proszę wyjaśnić dokładnie, czemu pozostała dwójka została w areszcie.

– Jeden z nich miał telefon w zębie, drugi, to ten agresywny. Obaj mają legitymacje funkcjonariuszy, ale nie mogę ich znaleźć na żadnej liście warszawskich policjantów. Pana komendanta zatrzymałem, ponieważ nie umiał wytłumaczyć, skąd miał sfalszowane nakazy sądowe.

– Mówiliśmy o nakazie w liczbie pojedynczej.

– Pan Karol był aresztowany na podstawie identycznego nakazu.

– Wszystko jasne – prezydent wyglądał na zadowolonego. – Panie ministrze, czy pan ma jeszcze jakieś pytania? Może chce pan o coś spytać dyrektora?

– Nie, dziękuję. Uważam, że wyjaśniliśmy wszystko...

Po wyjściu ministra, prezydent zwrócił się do Daniela.

– Nie działasz właściwie. Jesteś dyrektorem, a nie wywiadowcą. Masz swoich ludzi. To oni powinni działać, a ty jesteś od kierowania zespołami. Powinieneś siedzieć u siebie i na bieżąco zbierać informacje.

– Jak o tym mówimy, to mam wakat po wyjeździe Magdaleny.

– Znalazłeś kogoś na jej miejsce.

– Owszem. U Katarzyny Nowak pracuje w areszcie Barbara Hawel. Myślę, że po krótkim przeszkoleniu by się nadała.

7 kwietnia 2096 r.

Mazury, dom nad Laśmiadami

Ponieważ zapowiadali ładną pogodę, przyjechali tu na weekend. Dyrektor biura pozwalał pracownikom korzystać z tego ośrodka za drobną odpłatnością. Oprócz Karola i Lucyny zjawilo się tu dwóch mężczyzn, zagorzałych wędkarzy. W dniu wczorajszym razem z nimi urządzili sobie wesołą kolację. Dzisiaj wędkarze wypłynęli na jezioro, oni w ośrodku zostali sami. Po śniadaniu postanowili przejść się brzegiem jeziora. Słońce świeciło intensywnie, a wiatr był ledwo zauważalny. Przy pomoście stały jeszcze dwie łodzie. Nie oparli się pokusie popływania jedną z nich.

Na tym akwenie nie wolno było używać silników o dużej mocy, pomimo to postanowili dopłynąć na drugą stronę jeziora.

– Jak tam dopłyniemy, będziemy musieli gdzieś się ogrzać
– powiedział Karol.

– Czemu na brzegu jest cieplej niż na wodzie? Przecież tu słońce bardziej operuje.

– Jest wczesna wiosna, woda jeszcze się nie nagrzała i chłodzi powietrze. Latem nie będziesz odczuwała różnicy.

– Latem będzie tu za dużo ludzi.

– Ale ja będę bardziej spokojny, mam nadzieję, że wreszcie skończy się to całe śledztwo. Wszyscy mnie wypytują po kilka razy o to samo, potem nie mogę spać po nocach. Mieli już aresztować tego ministra, czemu tego nie zrobili. Wiedzą już wszystko o nim.

– Należy to udowodnić. Żeby aresztować ministra trzeba najpierw odwołać go ze stanowiska i wytłumaczyć to przed parlamentem. To, co zeznał jakiś kryminalista, nie wystarczy. Jest jeden dowód, nagrana rozmowa z prezesem, w której przyznaje się do stworzenia jednego dokumentu, jednak dokonał tego na zlecenie i przed zmianą rządu.

– Czyli będzie urzędował do końca kadencji?

– Myślę, że popełni jakiś błąd. Już się boi, jak zacznie działać, to na czymś się poślizgnie. Nie przejmujemy się tym, róbmy swoje i korzystajmy z uroków życia. On zechce teraz zaatakować Magdalenę. Słusznie będzie uważał, że skoro ty odzyskałeś pamięć przy niej, to ona ze swoją wiedzą będzie dla niego niebezpieczna. Korwiło to przewidział, dlatego razem z Bogdanem umieścił ją za dwoma oceanami, a tam Nowak buduje siatkę zabezpieczenia.

– Myślałem, że to prezydent ją tam polecił.

– Jednak podpowiedział mu to Korwiło, widać wcześniej przewidział sytuację. Tam minister ma ograniczone pole działania. Próbował już przez Brazylię, jednak twoją córkę wszyscy lubią. Chciałabym mieć jej osobowość.

– Ja już ci nie wystarczę?

– Wystarczysz, ale dobrze by było mieć innych na podorędziu. – Roześmiała się...

13 kwietnia 2096 r.

Wellington

Przeglądała i parafowała dokumenty, gdy w głośniku usłyszała sekretarza:

– Pani Magdaleno, konsul Kłosowski chciałby z panią rozmawiać.

– Połącz!

– Halo, czy to piękna pani Magdalena?

– Pan chciał się połączyć, by mnie komplementować?

Usłyszała śmiech, ale zaraz poważny ton głosu.

– Nie tylko! Znowu coś się dzieje wokół firmy PASKUDO. Piotr do mnie zadzwonił, że na środę dostał wezwanie do generalnego prokuratora w naszym kraju. On nawet jak bierze urlop, to zawsze wyznacza dwóch zastępców ze szczegółowymi wytycznymi. Biorąc pod uwagę podróż i różnice czasowe, straci na tym co najmniej osiem dni. Wydobycie odbywa się dwie godziny codziennie i to pod jego nadzorem. Taka podróż prezesa to wielka strata dla firmy i skarb państwa na tym straci. Rozmawiałem z Katarzyną Nowak, ona stwierdziła, że nie odważy się zwracać uwagi ministrowi. Próbowiałem połączyć się z prezydentem, ale powiedzieli, że na rozmowę mogę liczyć w poniedziałek. Pani Magdaleno, pani może wszystko, niech pani pomoże.

– Pan był wcześniej agentem, czemu ja mogłabym móc więcej?

– Obydwoje przypuszczamy, po co tamten pan chce Piotra ściągnąć do kraju. Tutaj, bez zgody prezydenta, nie może go aresztować.

– Co powiedział sekretarz prezydenta?

– Że pan prezydent dzisiaj jest nieuchwytny, jest piątek, proszę próbować w poniedziałek. W poniedziałek Piotr powinien być nad Atlantykiem.

– Panie Darku, nie będę komentowała naszej rozmowy, ale zapis jej przekażę dwóm zaufanym osobom. Myślę, że jutro odpowiedź otrzyma bezpośrednio prezes. Zgadza się pan na ten przekaz.

– Jak pani dotrze do prezydenta?

– Nie dotrę, ale ktoś mu to nagranie przekaże, jak nie dziś wieczorem, to jutro rano...

Gdy rozłączyła połączenie, siedzący z boku Bogdan zareagował.

– Czemu dałaś mu nadzieję? Niech facet leci, ojcu przekażemy sprawę i nie dojdzie do aresztowania.

– Jesteś politykiem, myślisz jak polityk. To nie to, że prokurator może go aresztować. Prokurator ma dostęp do akt osobowych. Nie musi go aresztować. Możliwe, że wyszukał coś krępującego w życiu prezesa lub jego żony i nasze dowody szlak trafił. Pan Stoch wycofa się z zeznań.

– Nie pomyślałem o tym. Jednak jak prezydent jest w parlamencie lub na wyjeździe, to nie wolno mu przeszkadzać. Nie dostarczysz mu tej wiadomości.

– Nie chcę dzwonić na jego linię. Przekażę wiadomość dla Korwiło, on powinien o tym wiedzieć, ale nie dotrze do

prezydenta w weekend. Dla prezydenta wiadomość przekaze ktoś inny...

– Pan konsul Kłosowski przekazał ci bardzo tajne dane dotyczące technologii wydobywczej.

– Chodzi ci o te dwie godziny dziennie? Dlatego powiedziałam mu, że nie będę komentowała tej informacji, ponieważ nie znam się na tym. Lucyna też nie będzie wiedziała, o co chodzi, ale przekaze prezydentowi nagranie.

– Lucyna. No tak, ona do niego ma dostęp nawet w nocy...

Następnego dnia po południu prezes Piotr Stoch dostał wiadomość, że nie musi lecieć do Polski.

16 kwietnia 2096 r.

Warszawa

– Mówi sekretarz prezydenta, poproszę o połączenie z panem ministrem sprawiedliwości.

– W tej chwili jest u niego naczelnik aresztu z Wyszkowa.

W słuchawce zapanowała dłuższa cisza, po której odezwał się inny męski głos.

– Mówi prezydent Polski. Niech pani powie panu naczelnemu prokuratorowi, żeby przeprosił naczelnika i za godzinę stawił się u mnie w gabinecie...

§

– Pan Korwiło? Łączę z prezydentem.

Za moment usłyszał znajomy głos.

– Panie Danielu, za godzinę mam zamiar odwołać ze stanowiska ministra sprawiedliwości. O jego aresztowaniu nie może być mowy, dopóki parlament nie pozbawi go immunitetu. Należy dopilnować, by nie opuścił kraju, a najlepiej, gdyby nie wyjechał z Warszawy. Uruchomi pan kogo trzeba. Wskazane, aby pan był przy rozmowie. Panią Nowak już powiadomiono, również tu będzie.

Do gabinetu wszedł razem z Katarzyną. Ministra jeszcze nie było. Prezydent wskazał im miejsca na kanapie, sam usiadł w fotelu na wprost nich. Przy stole siedział jeden z sekretarzy z dyktafonem i papierami.

– Wydałeś stosowne instrukcje? – spytał prezydent.

– Tak! Lotniska i dworce mają wprowadzoną w monitory jego twarz i sylwetkę. Jak gdzieś się pojawi, natychmiast będziemy wiedzieli, w którym kierunku się porusza. Zaznaczyłem również jego samochody, otrzymamy sygnał, gdy któryś z nich przekroczy granicę miasta.

– Jutro zaczynają się święta wielkanocne. We wtorek zwołuję radę ministrów. Mam nadzieję, że w środę parlament pozbawi go immunitetu. Jak go aresztujemy, pomału wyluskamy cały „Zespół polski”, biorący udział w sprzedaży PASKUDO... – zawiesił głos – ale on tu już powinien być.

Daniel wystukał coś na swoim tablecie, czekał chwilę i zaraz zakomunikował:

– Dopiero wyjeżdża z parkingu ministerstwa.

– Do nas dojedzie za kwadrans. Nie spieszył się, widocznie chciał zatrzeć niektóre ślady. Ustalmy, co wiemy na jego temat.

– Przygotował wytyczne sprzedaży PASKUDO – zaczął wymieniać Daniel. – To jednak nie może być traktowane jako zarzut. Prywatnie wykonywał pracę zleconą w czasie, gdy jeszcze nie był we władzach.

– Jednak prezesowi Stochowi powiedział jako minister sprawiedliwości, że transakcja jest zgodna z prawem – dodała Katarzyna.

– To wobec ministra sprawiedliwości jest poważny zarzut – stwierdził prezydent. – Tak samo jak wmieszanie w sprawę rządu Brazylii i zmuszanie do przyjazdu prezesa polskiej firmy. To na pewno nie licuje się ze stanowiskiem ministra posiadającego immunitet.

– Najcięższym zarzutem jest zasugerowanie śmierci Warskiego, jeżeli uda się to udowodnić – dopowiedział Daniel.

– Myślę, że jak nam się uda go aresztować, to wtedy będziemy mogli przycisnąć komendantów posterunków policyjnych i aresztu w Wyszkanie. Pomału złoży się wszystko w całość. Jeszcze przed ślubem Magdaleny powinien zacząć się proces.

– To prawda, że ona chce brać ślub w zaawansowanej ciąży? – spytała Katarzyna.

– Pani zdaniem powinna urodzić i dopiero wtedy wychodzić za mąż?

– Nie wiem, obydwa rozwiązania są problemowe. Kiedy ona ma rodzić? – ciekawość Nowak malowała się na jej twarzy.

– Bogdan spodziewa się syna w połowie lipca.

§

Po przyjściu ministra Katarzyna i Daniel nie zabierali głosu. Prezydent, wymieniając niektóre z jego przewinień, stwierdził:

– Zachowanie pana nie licuje z pełnieniem powierzanej mu funkcji, wobec tego natychmiastowo zawieszam pana w obowiązkach. Pojedzie pan zaraz, z obecnymi tu osobami, do swego biura, przekaże swojej sekretarce służbowy tablet, telefon i kod do ministerialnego pojazdu. Zabierze swoje rzeczy osobiste i więcej nie pojawi się w biurze.

– Jestem umówiony z ludźmi.

– Sekretarka odwoła cały pana kalendarz. Za kilka dni na pana miejsce zostanie powołany inny minister...

Rozdział VII

16 czerwca 2096 r.

Timoru

Przyjechali tu na zaproszenie prezesa Stocha. Obiecał im pokazać uroki tutejszej zimy. Rano oprowadził po swoim zakładzie, gdzie przy okazji chciał dopilnować wydobywania dzisiejszego urobku. Dowiedzieli się, że w soboty również trwały prace.

– Wydobywanie przy uskoku jest kłopotliwe ze względu na rosnącą w szybie temperaturę – tłumaczył im. – Za każdym razem na dno szybu lejemy chłodziwo. Gdybyśmy nie wydobywali przez kolejne trzy dni, szyb wysechłby i pozbawił dostępu do kolejnego urobku. Staram się, aby ewentualne przerwy nie przekraczały jednego dnia.

– A gdy wypadają święta? – spytała Magdalena.

– Tu nie ma dwudniowych świąt katolickich, ale bywają święta świeckie. Wielu z nich chce mieć wolne, gdy ich drużyna rozgrywa mecz. – Roześmiał się. – Zawsze jednak znajdziemy odpowiednią liczbę robotników, którzy przyjdą do pracy.

Na tablecie prezesa zapaliło się czerwone światelko. Przejrzał wiadomość.

– Przepraszam, ale muszę tam podejść wcześniej. Przyślę wam do towarzystwa sekretarkę, a zaraz powinien dotrzeć Darek.

Konsul Kłosowski pojawił się niebawem. Wchodząc, spytał:

– Gdzie nasz jubilat?

– Wcześniejszy urodek – odpowiedziała sekretarka.

– Czemu jubilat? – spytał Bogdan.

– Nie wiecie, przecież ma dzisiaj urodziny.

– Nie wiedzieliśmy. Zaprosił, aby pokazać nam uroki tutejszej zimy. – Magdalena okazała zdziwienie.

– Po nim można było się tego spodziewać. Uroki na pewno pani zobaczy. Posiadłość ma na wzniesieniu, widok niesamowity, pozostaje na długo w pamięci. Pytał mnie, jak może wyrazić pani wdzięczność za firmę i obronę jego osoby przed oskarżeniami. Podpowiedziałem, by zawiózł panią do siebie, widać posłuchał rady.

– Czym sobie na to tak zasłużyłam?

– Nie będzie pani taka skromna. Ostatnio plotkowałem o pani z Katarzyną Nowak. Ona twierdzi, że pani wraz ze swoim szefem w Warszawie stanowicie parę, której trzeba się bać. Doprowadziliście do aresztowania ministra sprawiedliwości, to znaczy, że nie macie równych sobie przeciwników.

– Co ma z tym wspólnego nasz miły prezes?

– Przypuszczam, że wraz ze swoją żoną zechcą coś zaproponować, ale nic nie powiem, bo bym popsuł niespodziankę.

Minęła godzina zanim wsiedli do samochodu. Przez następne pół godziny pojazd wspinał się na spore zbocze. Na wierzchołku wzniesienia zatrzymali się przed domem. Gospodarz przeprowadził ich na duży, oszklony taras. Tu był ustawiony biesiadny stół, ale oczy przykuwał widok na zbocze doliny. Las o różnych kolorach drzew. Trochę dalej z boku, potężny wodospad, spadający do szerokiej rzeki, która znikiała za następnym wzniesieniem. Na drugim brzegu, jak jakieś przegrody, sterczało kilka ostańców skalnych. To wszystko stanowiło niesamowity obraz, od którego trudno było oderwać wzrok. Zaproszenie do stołu Magdalena odebrała dopiero, gdy stojąca obok kobieta dotknęła jej ramienia.

– Usiądzie pani tyłem do budynku i będzie mogła podziwiać widok – mówiła. – Proszę się nie krępować, wszyscy przyjeżdżający tu, mając to przed oczyma, gubią się w towarzystwie. Gdy przyjechałam pierwszy raz, zapominałam o wielu rzeczach, przesiadując na tym tarasie. Latem te olbrzymie szyby są chowane, inaczej byłoby za gorąco. O tej porze roku jest najładniej, więcej kolorów i nie ma częstych mgieł. Przepraszam, powinnam się przedstawić. Jestem Hanna, żona Piotra.

– Miło mi, jestem Magdalena, konsul Wyspy Północnej.

– Wiem, kim pani jest, Piotr opowiadał mi o pani. Zawsze, gdy mówi na pani temat, ma błysk fascynacji w oczach. Podejrzewałam go kiedyś o jakieś potajemne kontakty z panią. Jednak po poprzednim powrocie z Wellington powiedział: „mało co nie popełniłem gafy, całe szczęście partner Magdaleny mnie powstrzymał”. Ten partner uspokoił moje podejrzenia. To

sprawka pana Bogdana? – wskazała na wydatny brzuch Magdaleny.

– Widzę, że wciąż mi pani nie dowierza?

– Nie chciałam, aby tak to zabrzmiało. Wierzę Piotrowi. Nawet jak popełniamy błędy, mówimy sobie wszystko... – Zrobiła dłuższą przerwę, przyglądając się dziewczynie. – Słyszałam, że chce pani wziąć ślub przed urodzeniem dziecka.

– Pomyślałam, że tak będzie bardziej stosownie dla ojca.

– Pan Bogdan i bez tego wie, że to jego dziecko. Ludzie swoje powiedzą, ale to tylko plotki, przed którymi nie ma obrony. Wy żyjecie dla siebie i jak między wami będzie układało się przykładowo, to plotki tracą argumentację.

– Jest pani psychologiem?

– Nie, ale wyrobiłam uprawnienia pedagogiczne – mówiąc to, roześmiała się. – To nie znaczy, że zechcę panią wychowywać.

– Ja uczyłam się psychologii i psychiatrii, ale muszę pani powiedzieć, że często się gubię w swoich poczynaniach.

– Chyba będzie pani mogła odpocząć. Pan Dariusz rozmawiał ze swoją byłą szefową, ona twierdzi, że tam, w kraju, sprawa jest już zamknięta. Uporządkują tylko akta, które we wrześniu będzie można skierować do sądu.

– To nie koniec, sąd jeszcze będzie musiał się odbyć.

– Ale pani i Bogdan możecie już planować ślub. Lipiec na południowej półkuli jest mało atrakcyjny, tym bardziej że pani ma urodzić dziecko. Poród powinien być spokojny, a nie pełen irytujących problemów, związanych z przygotowaniem do uroczystości weselnych. Moim zdaniem powinna pani

zaplanować ślub pod koniec sierpnia. Przy okazji można ochrzcić dziecko. Piotr będzie miał wolne, w firmie będą wiercić nowy szyb wydobywczy, on w tym nie bierze udziału. Możemy wam pomóc. Mam propozycję. Tu wyżej jest wielki dom. Właściciele wyjechali do Argentyny. Ja się nim opiekuję. Rozmawiałam z nimi. Nie mieliby nic przeciw, gdybyśmy tam urządzili wasz ślub i wesele. Uroczystość byłaby godna pani.

– Ale ślub chce również brać mój ojciec.

– Tym lepiej, będzie wielkie wesele. Wszyscy go zapamiętamy.

Długo dyskutowano nad propozycją Hanny. Bogdanowi ten pomysł się podobał. Widział same zalety, w tym samym obiekcie ślub i uroczystości weselne. Nie trzeba zamawiać noclegów. Powodem do zmartwień był termin, w którym jego ojciec mógł być zajęty. Zanim podejmą ostateczną decyzję postanowiono najpierw z nim się skontaktować

– Przepraszam, ale kim jest pana ojciec, że nie może zarezerwować czasu na ślub syna?

Piotr zadał pytanie w formie żartobliwej, ale Magdalena, Bogdan i Darek zrobili poważne miny.

– Znowu jakaś tajemnica – żartował prezes.

– Ojcem amanta Magdaleny jest obecnie urzędujący prezydent Polski – odpowiedział Darek.

Hanna głośno wciągnęła powietrze. Piotr wbił wzrok w Bogdana. Po pewnym czasie powiedział:

– Trochę będzie wymagało to organizacji, ale kilku ludzi w tutejszym rządzie jest mi coś winnych. Dajcie mi dwa

tygodnie a załatwię oficjalną wizytę prezydenta Polski w Nowej Zelandii.

4 lipca 2096 r.

Warszawa

– Czuję się nieczysty – mówił prezydent, nie spuszczając wzroku z Karola i Lucyny. – Jeżeli odkryją, że ta międzynarodowa wizyta jest naciągana, to historia mnie ośmieszy.

– Ta wizyta wyszła z naszych potrzeb, ale to tylko my wiemy – odpowiedziała Lucyna. – Konferencja jest bardzo poważna. Po wystąpieniu Karola w Nowym Jorku wiele krajów chciałoby wypracować rezolucje, jak korzystać ze zdobyczy naukowych innych państw. Główny referat przygotowuje Nowa Zelandia, ale pomysł wyszedł z od USA i Federacji, przynajmniej tak wszyscy uważają. To zasługa Henryka Wilkolma, ich szefa wywiadu. Wykorzystał swoje stosunki i skierował uwagę na patent PASKUDO. Ameryka połknęła ten pomysł, oficjalnie więc Nowa Zelandia organizuje konferencję na prośbę USA.

– Nikt nas w to nie wmiesza?

– W co mają wmieszać? Na następny dzień po konferencji przyjmie ciebie prezydent Nowej Zelandii, aby omówić stosunki między naszymi krajami. Kolejny dzień spędzisz jako gość prezesa firmy PASKUDO. Prezes jest zwykłym człowiekiem, w pewnej posiadłości urządzi huczną zabawę, a przy okazji ja i Bogdan zwiążemy się ze swoimi partnerami. Naturalnie nikogo

nie zdziwi, że będziesz świadkiem chrztu swojego wnuka –
odparła, wzruszając ramionami jakby było to oczywiste.

– Kiedy to się ma odbyć?

– Konferencja trzydziestego pierwszego sierpnia, nasze
śluby drugiego września.

– Co o tym myślisz, Karolu?

– To mogła wymyślić tylko Magdalena. Drugiego września
zeszłego roku ja odzyskałem świadomość jako Nijaki. To
uświęcenie tej rocznicy.

KONIEC